

Carla Cassidy

Żona na tydzień

Tytuł oryginalny:
Wife for a week

ROZDZIAŁ PIERWSZY

- Potrzebna mi żona!

Angela Samuels spojrzała zdumiona na swojego szefa.

- Nie zrozumiałam - wymamrotała, zaciskając mocniej dłoń na stenograficznym bloku. Dlaczego on to do niej powiedział...

Hank Riverton, właściciel Agencji Reklamowej Rivertona, pochylił się w kierunku Angeli, wpijając w nią wzrok tak intensywnie, że poczuła przyływ fali gorąca i wypieki na policzkach. Miała wrażenie, że mężczyzna lustruje każdy szczegół jej twarzy, każdy pukiel falistych kasztanowych długich włosów, spiętych skromnie na karku. Następnie przeczucił uwagę na sylwetkę i skończył przegląd na parze gatunkowo dobrych, ale pospolitych czarnych pantofelków.

- Owszem, chyba pani będzie odpowiednia - powiedział wreszcie. - Oczywiście nie będę żądał od pani zbyt wiele. Tylko jednego tygodnia.

- O czym pan mówi, panie Riverton?! - wykrzyknęła zupełnie zdezorientowana Angela.

Hank Riverton zmarszczył czoło i brwi, a Angela przyznała w duchu, że nadal wydaje się jej diablo przystojny.

- Jak to, o czym mówię?! - zdziwił się. - Przecież to omawialiśmy. Wspomniałem o Brodym Robinsonie i jego ranczu.

- Musiał pan o tym rozmawiać z kimś innym, nie ze mną. - Angela przecząco pokręciła głową. Nie zapomniaby takiej rozmowy. - O panu Robinsonie wiem tyle, co wszyscy. Wafle Robinsona. No i że to najważniejszy klient naszej firmy.

Pracownicy agencji reklamowej nazywali go ironicznie kowbojem. „Kowboj” zbił fortunę na chytrym skomercjalizowaniu babcinej receptury na wafle. Potem rozszerzył asortyment produktów.

- Musiałem o tym z panią mówić - upierał się Hank. - Zresztą wszystko jedno. Mówię teraz. Otóż ostatnio Robinson kupił ranczo w miasteczku Mustang. Zamieszkał tam z żoną. I zaprosił mnie, żebym ze swoją żoną przyjechał na tydzień. Bo kiedy Brody w zeszłym roku podpisywał kontrakt z moją firmą, to sobie ubrdał, że jestem żonaty. Nie wyprowadziłem go z błędu, gdyż bałem się, że on może się wycofać, nie mając zaufania do kawalera. W biznesie wielu nie ma zaufania do kawalerów... - Z twarzy Hanka zniknął uśmiech, a na czole ponownie pojawiły się zmarszczki. - Brody jest fanatykiem rodziny. Cała jego kampania reklamowa zbudowana jest na rodzinnym wątku. No wiesz, Angelo, rodzinne cnoty i tak dalej... Brody jest niesłychanie konserwatywny w poglądach. Niemal staroświecki. I przylgnął do mnie, bo myśli, że znalazł we mnie pokrewną duszę. Widocznie dobrze gram wobec niego taką rolę.

Angela miała ochotę wybuchnąć śmiechem. Hank River-ton staroświeckim konserwatystą! Ha! Do jego sypialni prowadziły chyba obrotowe drzwi, żeby usprawnić ruch.

- Żona Brody'ego jest psychologiem - mówił dalej. - Zajmuje się ratowaniem zagrożonych małżeństw. Na tym ranczu prowadzi ośrodek dla szukających pomocy i rady małżeństw. Oferuje im tygodniowy program, którego celem jest utrwalenie więzów małżeńskich i pogłębienie wartości intymnych stosunków. - To ostatnie zdanie Hank wypowiedział tonem człowieka, który wbrew sobie zmuszony jest do użycia brzydkich słów. - Otóż Brody'emu wpadło do głowy, że taki tydzień przyda się mnie i mojej „żonie”. Zaprosił nas... to znaczy mnie z żoną. Mamy się tam stawić w poniedziałek. Podejrzewam, że jeśli pojedę sam, to stracę najlepszego klienta.

- Niech pan zabierze Sheilę - podsunęła Angela, wymieniając imię ostatniej „miłości” Hanka.

Hank spojrział na nią z pełnym zgorznienia zdumieniem.

- Sheilę? Cóż ci przychodzi do głowy! Przecież każdy od razu widzi, że to nie jest materiał na żonę.

Tak, to prawda, ten tryskający seksem rudzielec o zmysłym ciele nie nadaje się na żonę, pomyślała Angela.

- Nie nadaje się - powiedział Hank, jakby potwierdzając słuszność opinii Angeli. - Ty natomiast świetnie się nadajesz.

Angela nie wiedziała, czy potraktować to jako komplement, czy inwektywę.

- Chyba się zgodzisz? To tylko jeden tydzień. Ot, wakacje - nalegał Hank, patrząc na nią uwodzicielsko.

Pewno takim samym spojrzeniem zwabia kobiety do swego łóżka, pomyślała. Po raz pierwszy tak na nią patrzył. Ciepło, niemal namiętnie... Zrobiło się jej okropnie gorąco. Od czubka głowy do stóp.

- To nie jest chyba dobry pomysł... - odparła. - Może mi się coś nieopatrnie wyrwać... Nie, to jest zbyt ryzykowne. Zwariowana historia...

- Masz rację, Angelo! - zgodził się chętnie Hank. - Zupełnie zwariowana. Robinson jest zwariowany, jego żona też, ale to dobry klient. Nie mogę go stracić. Muszę tam pojechać, muszę pojechać z „żoną”. Do tej roli ty się świetnie nadajesz i wiem, że dasz radę. Tylko tydzień! I premia tysiąc dolarów.

Angela szeroko otworzyła oczy. Tysiąc dolarów! Przydałoby się. Na przykład na nowy klimatyzator. A Brian, brat, zawsze miał jakieś potrzeby w szkole. Gdyby zaś musiała szukać na przykład innej pracy, to miałyby kilkaset dolarów na przetrwanie. Ale jeszcze nie była zdecydowana, jak zareagować na propozycję szefa.

- Tysiąc pięćset - podwyższył stawkę Hank, widząc jej wahanie. - Praktycznie za tydzień wakacji na ranczu.

- Dobrze - wyrwało się jej z ust, ale niemal od razu zaczęła żałować swej chciwości. W co ona się pakuje?

- Wspaniale! Wiedziałem, że mogę na ciebie liczyć! - wykrzyknął Hank. - Teraz daję ci wolne, jedź do domu i przygotuj takie, no wiesz, curriculum vitae. Możliwie dokładne, z rodzinnymi powiązaniem, i tak dalej. Przynies mi jutro rano. Będę mógł spokojnie przestudiować to podczas

weekendu. Ja napiszę coś takiego o sobie. W poniedziałek musimy wiedzieć wzajemnie tyle o sobie, by sprawić wrażenie, że jesteśmy już starym małżeństwem.

- Starym?

- Relatywnie. - Hank usiadł głęboko w fotelu i położył ręce na oparciach, patrząc surowo przed siebie.

Angela wiedziała, że ta pozycja szefa oznacza, iż należy wyjść, gdyż rozmowa jest skończona. Pracowała w firmie Hanka od dwu lat i chwilami zaczynała się zastanawiać, czy nie powinna poszukać innej pracy. Wyszła z gabinetu i po chwili siedziała już przy własnym biurku w recepcji.

Kiedy przed dwoma laty odbywała wstępną rozmowę z Hankiem Rivertonem, dał jej do zrozumienia, że zajmie połączone stanowisko sekretarki osobistej i czegoś w rodzaju zastępczyni szefa. Była podniecona propozycją pracy w tej zaledwie kilkusobowej firmie i nie podejrzewała, że do jej obowiązków będzie należało także kupowanie prezentów dla ciotki szefa i odbieranie jego ubrań czy koszul z pralni chemicznej. Z początku jej to nie przeszkadzało, gdyż sądziła, że według amerykańskiego wzorca są to konieczne szczeble drabiny wiodącej do kariery autorki kampanii reklamowych i reklamowych sloganów. Przyjęła pracę, gdyż Agencja Reklamowa Rivertona miała świetną reputację, i Angela liczyła, że wiele się tu nauczy.

Owszem, przez dwa lata nauczyła się kilku rzeczy: że Hank lubi dobrze wykrochmalone koszule i kanapki bez majonezu, że jego miłostki trwają najwyżej trzy tygodnie i że oznaką zerwania jest wysłanie przez niego najnowszej ofierze bukietu róż. Poznała też wiele sekretów świata reklamy, ale nie miała najmniejszej szansy zdyskontowania ich w praktyce.

Westchnęła i zabrała się do uprzątnięcia papierów z biurka. Potem jakby zastygła wpatrzona w wiszącą na ścianie wielką fotografię szefa firmy.

Hank Riverton. W wieku trzydziestu trzech lat był już znaną i cenioną osobistością w świecie reklamy, mimo że

jego agencja nie znajdowała się w żadnym wielkim ośrodku na Wschodnim czy Zachodnim Wybrzeżu, lecz w niewielkim miasteczku Great Falls w stanie Montana. Był bardzo przystojnym mężczyzną o ciemnych falujących włosach i niemal granatowych oczach. Z regularnych rysów twarzy emanowała nie tylko męska uroda, ale i duża inteligencja.

Przez pierwsze dwa miesiące pracy w firmie Angela była zadurzona w swoim szefie. W jego obecności nie mogła wydobyc z siebie słowa, a serce biło jej jak szalone, gdy się do niej zwracał lub choćby znajdował w pobliżu. Prawie co noc miała erotyczne sny z jego udziałem.

Gdy zadurzenie minęło, pozostał podziw dla jego instynktu w interesach. Podziwowi towarzyszyło przekonanie, że nie jest on mężczyzną, w którym mogłaby się zakochać. Nie była nawet pewna, czy go lubi.

Żona na tydzień! Być przez tydzień żoną Hanka Riverton-a? Ha! Zerwała się, zabrała torebkę i wyszła z biura.

Jadąc samochodem do domu, uświadomiła sobie bezsens i głupotę tego, na co się zgodziła. Być przez tydzień żoną Hanka! Miała wielką ochotę zawrócić i powiedzieć panu Hankowi Rivertonowi, że się wycofuje i nie ma zamiaru służyć mu przez tydzień w roli statystki na jakimś ranczu. Nie ma zamiaru oddawać takiej przysługi człowiekowi, który przez dwa lata nie dostrzegał jej nie tylko jako kobiety, ale żywej ludzkiej istoty.

To absurdalny pomysł, by udawać przez tydzień jego żonę. Chyba doznała zaćmienia umysłu, by na to przystać. Ale te obiecane półtora tysiąca dolarów...? Bardzo się przydadzą...

Postanowiła jednak, że po tym tygodniu porzuci pracę w firmie. Definitywnie! Tak, wróci z rancza, zainkasuje pieniądze i od razu odejdzie.

No, może nie od razu. Uczciwość wymaga, by złożyła dwutygodniowe wypowiedzenie.

Po przejechaniu kilku dalszych kilometrów doszła do wniosku, że choć pomysł Hanka jest idiotyczny, to jednak ona sama nic strasznego przecież nie robi. Nie popełnia żad-

nego przestępstwa. Ten tydzień może być nawet zabawny, a gratyfikacja w wysokości półtora tysiąca dolarów osładza wszystko.

Tak, ale musi potem odejść - chyba że zmieni decyzję... - i musi złożyć dwutygodniowe wypowiedzenie. Tyle jest winna pracodawcy. Ale nic więcej.

Zatrzymując wóz na podjeździe niewielkiego domu, w którym mieszkała z matką i bratem, zastanawiała się, jak tę tygodniową wyprawę wytłumaczyć mamie. Jako podróż z interesach? Tak, chyba tak. Nie potrzeba mówić nic więcej. Gdyby wyjawiała prawdę, matka byłaby wstrząśnięta. A poza tym... Angela nie jest dzieckiem, nie musi się nikomu spowiadać. Ma dwadzieścia osiem lat i prawo do własnych sekretów!

Wchodząc do domu, zaczęła się zastanawiać nad kolejną sprawą: co powinna zabrać ze sobą na ranczo osoba, mająca przez tydzień udawać żonę?

- Doskonale, Brody! Z góry się cieszymy! - mówił Hank do słuchawki telefonu. - Powinniśmy się zjawić jutro około południa.

- Wspaniale! Czekamy! - odparł Brody Robinson swoim melodyjnym basem. - Zachwycisz się okolicą. Mustang jest cudowny. Gwarantuję, że ty i twoja pani wyjedziecie stąd, czując się jak nowożeńcy po miesiącu miodowym.

- Angela i ja nie możemy się doczekać - odparł Hank.

Przez chwilę w słuchawce panowało milczenie, a potem padło pytanie:

- Angela? Myślałem, że twoja żona ma imię Maria.

Cała krew odpłynęła z twarzy Hanka. Jak mógł zapomnieć, że kiedy poznał Brody'ego, związany był z Marią.

- Angela Maria - zaimprovizował szybko. - Ona ma dwa imiona, a ja używam ich wymiennie. - Roześmiał się. Ale czy zabrzmiało to szczerze?

- Bardzo mylące - odparł Brody. - Ale nieważne, jak ją nazywasz, byleście przyjechali oboje. Będą tu jeszcze dwie inne pary. Czeka nas wspaniały tydzień.

Po dalszej minucie rozmowy o niczym, mężczyźni pożegnali się. Hank odwiesił słuchawkę i głęboko odetchnął. Prawdę powiedziawszy, cała ta historia z żoną wcale mu się nie podobała. Wpadł jak śliwka w kompot. No cóż, nie było sposobu wykręcenia się bez konsekwencji dla firmy.

Wziął do ręki plik kartek, które Angela wręczyła mu w piątek. Nie miał czasu wcześniej ich przejrzeć i teraz pozostały niespełna dwadzieścia cztery godziny na poznanie „żony”.

Czy to nie dziwne, że Angela pracowała u niego od dwu lat, a on nic nie wiedział o jej prywatnym życiu? Bo niby z jakiej racji miał w to wtykać nos? Najważniejsze, że dziewczyna jest dyspozycyjna, pracuje doskonale, nie narzuca się i oszczędza mu wiele czasu i kłopotów.

Usiłował teraz przywołać jej wizerunek. Gdy mu się to nie udało, zmarszczył brwi. Nieprawdopodobne! Nie potrafi przypomnieć sobie jej twarzy. Jakie ona ma oczy? Niebieskie? Brązowe? Włosy, owszem, włosy pamięta: nieokreślony brąz i często nie uczesane. Ale rysów twarzy za żadne skarby nie potrafił odtworzyć. Natomiast pamiętał, że ona zawsze nosi jakieś czarne pantofle, może i wygodne, ale pasudne.

Westchnął i dźwignął się z kanapy. Wcale się nie cieszył na czekający go wyjazd. Tydzień na jakiejś krowiej farmie, gdzie ma się uczyć czułości dla osoby, która go zupełnie nie obchodzi. Brrr!

Poza tym wiedział, co taka czułość i miłość zrobiła z jego ojca. Zupelnego idiotę. Hank stracił matkę, gdy miał pięć lat. Ojciec sam wychowywał syna i ciężko pracował, rozbudowując małą chemiczną pralnię w wielki koncern. Przed rokiem Harris Riverton ponownie się ożenił i niemal z dnia na dzień z twardego biznesmena przekształcił się w mięczaka, który całe dni spędza ze swoją oblubienicą w ogrodzie, gdzie oboje sadzą róże.

O nie, Hank nie pozwoli, by jakakolwiek kobieta oderwała go od prawdziwej pracy!

Skoro mowa o kobietach... Spojrzał na zegarek i ruszył w kierunku drzwi. Za piętnaście minut miał zabrać Sheilę z jej domu, by pojechać na tradycyjną niedzielną kolację. W niedziele zawsze jadał kolację w towarzystwie jakiejś kobiety.

Po godzinie Hank i Sheila siedzieli przy stoliku w restauracji „U Sama”, gdzie podawano świetne steki, a Hank uwielbiał steki. Nie przeszkadzało mu wcale, że restauracja była wręcz przeciwieństwem romantycznego lokalu dla zakochanych.

Hank z apetytem pałaszował gruby krwisty stek, a Sheila dziobała sałatkę. Była wściekła, od chwili gdy Hank jej powiedział, że wyjeżdża na tydzień w interesach.

- Czy naprawdę nie możesz wrócić w piątek na mój dobroczynny festyn? - spytała, przerywając długie milczenie.

- Przykro mi, kochanie, ale to niemożliwe. Mogę wrócić dopiero w niedzielę.

- Jesteś przecież szefem firmy. Możesz komuś zlecić, żeby zrobił, co tam jeszcze zostanie do zrobienia. To moje przyjęcie jest niezwykle ważne. I mają przyjść ważni ludzie. Wszyscy, którzy coś znaczą. Zbieramy fundusze na zbożny cel... Kupiłam sobie wspaniałą suknię i udało mi się zamówić wizytę u Pierre'a. Zobaczysz, jakie uczesanie...

- Zobaczę je, jak wrócę - odparł, zastanawiając się, dlaczego nigdy przedtem nie zauważył, że niebieskie oczy Sheili są zimne i bezwzględne.

- Ale przecież Mustang nie jest tak daleko. To tylko dwie godziny jazdy! - nie ustępowała Sheila. - Możesz pojechać na przyjęcie, a potem sobie wrócisz...

Hank jakby z niesmakiem odsunął od siebie talerz.

- Nie mogę. Koniec dyskusji. Wkrótce będzie następny dobroczynny koktajl.

- A co biedniutka Sheila ma przez cały tydzień robić bez ciebie? - spytała, znowu przymilnie kładąc rękę na jego dłoni.

Hank nienawidził u kobiet takiego płacznego tonu. I nagle zdał sobie sprawę, że zaczyna nie lubić Sheili. Najwyraźniej nadszedł czas zakończenia kolejnej „trzytygodniówki”, chociaż ta trwała nieco dłużej niż zwyczajowe dwadzieścia jeden dni. Rozkapryszony i zbyt wymagający babsko! Miał też wrażenie, że Sheila również nie jest nim zachwycona, a usiłuje być miła, gdyż w pewnym sensie on stanowi wyzwanie.

Wyprostował się, otarł usta serwetką i zaczął bardzo uroczyście:

- Droga Sheilo, jesteś wspaniałą, piękną kobietą...

Sheila była także osobą inteligentną i w lot zrozumiała.

- To jest pożegnalne przemówienie, tak? Boże drogi, uwierzyć nie mogę. A wszyscy ostrzegali mnie przed tobą, panie Riverton. Radzili, żebym się trzymała od ciebie z daleka. Mówili, że jesteś profesjonalnym łamaczem kobiecych serc...

- Sheilo...!

- Pozwól mi skończyć. Otóż przepowiadam ci, że któregoś dnia paskudnie wpadniesz. Zakochasz się. Zakochasz się śmiertelnie. Mam nadzieję, że ona odplaci ci za nas wszystkie. Podepce ci serce, a może jeszcze lepiej: rozszarpie na kawałki. I będziesz konał w mękach... Żegnam pana, panie Riverton. - Wstała i odeszła z godnością.

W pierwszej chwili Hank poczuł lekki żal, ale zaraz potem ogromną ulgę. Właściwie to pozbył się jej bezboleśnie. Być może Sheila była dobrą dziewczyną, ale nie miał jak dotąd okazji sprawdzić wszystkich jej talentów. To były dziwne cztery tygodnie: spotykali się często, ale coś go powstrzymywało przed zbliżeniem. Przedziwny lęk, że dla Sheili fizyczne zbliżenie jest tylko wstępem do małżeństwa.

Westchnął i skinął na kelnera, by mu przyniósł rachunek. „Żegnam panią, panno Sheilo”, mruknął do siebie. To nawet wypadało, by zerwał z nią dziś, skoro nazajutrz miał rozpocząć „małżeński tydzień”.

ROZDZIAŁ DRUGI

Angela mieszkała z matką i bratem. Rodzeństwo bardzo się kochało. Dla Briana całą rodziną była siostra i matka. Ojciec opuścił dom tuż przed narodzinami syna. Teraz Brian miał dziewiętnaście lat, ale Angela nadal traktowała go jak chłopca. Rzeczywiście był chłopięcy, miał wielkie poczucie humoru i lubił przekomarzać się z siostrą. Przed chwilą właśnie chwycił z jej toaletki szczotkę do włosów i udawał, że się nią czesze.

- Oddaj mi ją! - Angela goniła Briana po pokoju. - Zaraz tu przyjdzie pan Riverton, a ja nie jestem gotowa...

- Szczotka ci niepotrzebna - odparł brat. - W ogóle nie jest ci potrzebna. Wiązesz włosy w ten paskudny ogon na karku...

- Wcale nie jest paskudny. Bardzo wygodny przy pracy - broniła się.

- Robisz to chyba po to, żeby mężczyźni odwracali się od ciebie. Przejrzyj się kiedyś w lustrze, siostrzyczko. I zajmij się wreszcie sobą. Te twoje czarne buciska i „rozsądne sukienki”...

- Brian...! - Dopadła brata i wyrwała mu szczotkę. A zaraz potem pogłaskała go po policzku.

Przy drzwiach wejściowych rozległ się dzwonek. Angela zaczęła energicznie rozczesywać włosy.

- O Boże, Boże, to pan Riverton! A ja nie jestem gotowa!

Brian podskoczył do siostry i zmierzwił jej loki.

- Co ty robisz?! - wykrzyknęła.

- Niech zobaczy, jak cudownie wyglądasz, kiedy...

- Przestań!

Brat jedną dłonią objął siostrę i przyciągnął do siebie, drugą nadal burzył włosy.

- Dzień dobry! - usłyszała głos Hanka i obróciwszy głowę, zobaczyła go na progu, z wyrazem zdumienia na twarzy. Wpuściła go zapewne matka.

- Dzień dobry... Ooo! - odparła zmieszana. - To mój brat, Brian. Brian, nalej panu Rivertonowi kawy... Potrzebuje jeszcze kilku minut...

- Ja zajmę się kawą - powiedziała Janette Samuels, która wynurzyła się zza pleców Hanka.

- To jest moja matka... - zaczęła Angela.

- Już miałem przyjemność poznać panią Samuels - odparł Hank.

Angela rzuciła matce uśmiech wdzięczności i umknęła do sypialni, gdzie czekała już na nią zapakowana i zamknięta walizka. Szybko związała włosy czarną tasiemką i spojrzała w lustro. Jest chyba dobrze ubrana na taką podróż? Hank powiedział, że ma być wycieczkowo. Miała więc na sobie dżinsy i wciągana przez głowę bluzeczkę. Czarne pantofle zostały zastąpione tenisówkami.

Chwyciła walizkę i powróciła do towarzystwa. Lepiej nie pozostawiać matki zbyt długo sam na sam z Hankiem. Mogłaby zacząć wypytywać go zbyt szczegółowo na temat „służbowego wyjazdu”.

Hank siedział w kuchni przy stole między matką a Brianem. Brian opowiadał o programie bieżącego semestru w miejscowym college'u, do którego uczęszczał. Angela zajęła wolne krzesło i korzystając z zainteresowania Hanka opowiadaniem Briana, mogła skoncentrować uwagę na mężczyźnie, którego żonę miała udawać przez tydzień. Przecież nic o nim nie wiedziała. Nie miała przede wszystkim pojęcia o jego prywatnym zachowaniu poza biurem. Hank też miał na sobie dżinsy, które uzupełniała obcisła koszulka polo bez rękawów, uwidaczniająca, a raczej podkreślająca szerokie ramiona i bicepsy. Bardzo, bardzo atrakcyjny mężczyzna! Może nawet zbyt atrakcyjny jak na spędzenie razem całego tygodnia na kursie intymnej miłości.

- Niełatwy program - skomentował Hank, gdy Brian skończył.

Angela pieszczotliwie poklepała brata po plecach.

- Brian świetnie da sobie radę - rzekła. - Był prymusem w szkole średniej i miał już kilka ofert stypendialnych. - W głosie siostry zabrzmiała duma.

- I w przyszłym roku Brian wyfrunie w świat do jakiegoś renomowanego college'u - dodała matka.

- Ej, mamó! Jeszcze zobaczymy - burknął Brian.

Hank wstał i spojrzał pytająco na Angelę.

- Czeka nas długa droga... - powiedział.

- Oczywiście, oczywiście... - Angela zerwała się i chwyciła swój bagaż.

Hank szybko podszedł i wziął jej walizkę.

- Dziękuję za kawę, pani Samuels. Miło mi było panią poznać. Będę się dobrze opiekował pani córką i dostarczę ją w nieskazitelnym stanie za tydzień...

Angela zastanawiała się, czy użycie słów „nieskazitelnym stan” było przypadkowe, czy też to zamierzona ironia. Odechnęła głęboko, gdy zajęła już miejsce w samochodzie.

- Przepraszam, że musiał pan na mnie czekać...

- Głupstwo. Poza tym wykorzystałem ten czas. Poznałem twój dom i rodzinę. Trzeba znać rodzinę żony, no nie? - Roześmiał się, ale natychmiast spoważniał: - Kiedy podczas weekendu czytałem twoje curriculum vitae, uświadomiłem sobie, jak mało o tobie wiem, Angelo. Byłaś zawsze na posterunku, pracowałaś nieprawdopodobnie dużo, a podczas ostatnich świąt Bożego Narodzenia, zamiast być u siebie w domu, spędziłaś kilka godzin nadzorując moje przyjęcie...

Angela wzruszyła ramionami.

- Nie mam męża, nie mam dzieci. Mama i Brian wiedzą, jak odpowiedzialna jest moja praca, i nie wymagają wiele ode mnie. Świetnie dają sobie radę beze mnie. Mam czas i lubię to, co robię...

Przez kilka minut jechali w milczeniu, a Hank z wielką zręcznością dawał sobie radę w intensywnym ruchu w mieście, a następnie na szosie. Angela od czasu do czasu zerknęła na swego „męża”, zastanawiając się, jaki on właściwie jest. Miał opinię playboya, ale poza tym? Świetny biznesmen, lecz jaki mężczyzna? Ciepły? Dobry? A może zupełnie nieczuły... Jego bliskość wywoływała w niej nieokreślone uczucie lęku. Dlaczego właśnie lęku? Coś się w niej budziło. Coś niebezpiecznego i bardzo kobiecego. Miała dwadzieścia osiem lat i nigdy jeszcze nie zakosztowała pocałunku mężczyzny. To znaczy wyjątkowego pocałunku, bo w szkole chodziła na randki i całowała się z chłopcami, ale to nie to.

Na pewno nie to, czego nie zaznała. Potem choroba matki i troska o Briana... Nie miała czasu na randki. Nie miała też czasu na realizację własnych pragnień.

- Dlaczego twój brat uczęszcza do lokalnego college'u, skoro, jak słyszę, miał tyle ofert stypendialnych z renomowanych, jak przypuszczam, uczelni? - przerwał milczenie Hank, gdy wreszcie wyjechali na prawie pustą autostradę wiodącą między innymi przez Mustang.

- Ilekroć już chciał gdzieś wyjechać, matka miała nawrót choroby. Jest poważnie chora na serce i każdy kryzys może skończyć się tragicznie. Brian nie chciał jej opuszczać.

- Bardzo chwalebne. A ojciec? Co on robi?

- Kto to wie... - Angela wzruszyła ramionami. - Opuścił nas jeszcze przed urodzeniem Briana. Nie zostawił nam nawet adresu.

- Coś nas łączy. Ja zostałem tylko z ojcem. Moja matka umarła, gdy miałem pięć lat.

- Wiem.

Spojrzał na Angelę zdziwiony.

- Zanim odpowiedziałam na pańską ofertę pracy, zapoznałam się z pańskim życiorysem. Znalazłam w prasie sporo materiału. - Nie dodała, że właśnie wtedy była zadurzona w swym przyszłym pracodawcy.

- Mam nadzieję, że nie uwierzyłaś we wszystko, co o mnie pisano - powiedział z uśmiechem. - Dziennikarze mają tendencję wyolbrzymiania wad opisywanych ofiar, gdy chodzi o pieniądze i sprawy sercowe.

- Przez dwa lata pracy u pana zdażyłam stwierdzić, że we wspomnianych dwu sprawach nie przesadzono - odparła z lekką ironią, ale jednocześnie zaczerwieniła się. Dlaczego to powiedziała? Co ją do tego skłoniło?

- Widzę, że nie masz o mnie dobrej opinii. Nie jesteś wyjątkiem. Sheila też myśli dziś o mnie bardzo źle.

- Oo? Kłopoty w rajcu? - Skoro już raz zaczęła, to można i dalej, pomyślała.

- Raj utracony. Wczoraj się pożegnaliśmy.

- Czy z rancza mam zadzwonić do kwiaciarni?

- Nie. Raz może być bez kwiatów. Poza tym nie byłoby to z mojej strony w porządku, gdybym wysłał kwiaty Sheili, mając ciebie za żonę.

Przynajmniej się nie obraził za moje przycinki, pomyślała. Zawsze wiedziałam, że ma poczucie humoru, nawet gdy chodzi o niego. I ten jego magnetyzm... Po raz pierwszy poczuła to tak silnie.

- Aha. Skoro mowa o naszym małżeństwie, to ustalmy pewne szczegóły dotyczące ślubu.

- Jakie, na przykład?

- Kiedy wzięliśmy ślub? Jaki? W kościele, tradycyjny, w parku na wzgórzu, a udzielał go nam duchowny z białymi rozwianymi na wietrze włosami? A może ślub dawał urzędnik stanu cywilnego? Czy było to nagłe zauroczenie i decyzja chwili, czy też długie narzeczeństwo...?

- Decyzja była z pewnością nagła i niespodziewana, ale ślub odbył się z pompą w kościele. Wieczorem, dużo palących się świec. Mnóstwo kwiatów. Ja miałam na sobie długą białą suknię z guziczkami z perełek i koronkowy tren. Pan był w czarnym smokingu, oczywiście czarna muszka i szelki jedwabny amarantowy szal.

Zagwizdał.

- Ho, ho! Musiałaś o tym wiele myśleć. A skoro już jesteśmy po ślubie, to dość tego zwracania się per „pan”. Jestem teraz mężem, a nie pracodawcą.

- Przez dwa lata się przyzwyczaiłam do formy „pan”. Nie wiem, czy mi się uda zamienić to na Hanka. A co do myślenia długo, to nie. Inspiracja chwili. Po prostu sięgnęłam do wzoru, od którego zaczyna każda nastolatka.

Hank myślał przez długą chwilę, wreszcie stwierdził:

- Jeśli o mnie chodzi, to szczerze powiem, że słowo „małżeństwo” nigdy jeszcze nie przyszło mi do głowy. Dopiero teraz, z powodu tego cholernego Brody'ego, i tylko na tydzień.

- A ja równie szczerze wyznam, że mnie to wcale nie obchodzi. Jest pan... jesteś urodzonym kawalerem, klinicznym przykładem kawalera. I nie dziwi mnie podporządkowanie się życzeniu pana Robinsona. Chodzi przecież o interes. Nie można stracić najcenniejszego klienta. Choć wątpię, czy uda ci się odgrywać rolę żonatego nawet przez te siedem dni.

- Nie doceniasz mnie, Angelo - poważnie odparł Hank.
- Przez te dwa lata pracy u mnie zdążyłaś chyba poznać mój charakter i wiesz, że zawsze osiągam cel,

- Wiem o tym.

- Czasami bezlitośnie. I tym razem zrobię wszystko, aby Brody nie miał ani cienia wątpliwości, że jesteście szczęśliwym małżeństwem. Ja odegram swoją rolę. I myślę, że na piątkę. Ale ty? Czy jesteś pewna, że staniesz na wysokości zadania?

- Na tyle długo pracuję u ciebie, byś mógł się przekonać, że w pracy jestem bezbłędna. A ten tydzień to przecież dla mnie wysoko premiovana praca. Zamierzam uczciwie zarobić te półtora tysiąca dolarów. Jeśli chcesz, żebym spełniała obowiązki żony, będę to robiła.

Hank roześmiał się niepewnie.

- Hmm, ten tydzień zapowiada się bardzo interesująco. - Rzucił Angeli pełne znaków zapytania spojrzenie z ukosa.

Angela je zauważyła i nagle zrobiło się jej bardzo gorąco. Pomyślała też, że być może popełniła okropny błąd, łakomiąc się na premię i akceptując cały ten zwariowany pomysł.

Przez następną godzinę fabrykowali wspólnie kanwę ich małżeńskiego życia. Zdecydowali się też na miesiąc miodowy na Karaibach oraz na kilkakrotne wypadu do Nowego Jorku. W piątki grywali w karty z zaprzyjaźnionymi młodymi parami, jadali czasami w restauracjach, oglądali takie to a takie filmy. I tak dalej, i tak dalej. A gdy wydawało się, że wszystko już uzgodnili, popadli w zadumę. Myśli Angeli zaczęły być całkiem miłe. Nie domyślała się nawet, że Hank prowadzi auto pogrążony w podobnym nastroju i raz po raz na nią zerka. Gdy zobaczył, że jakby przysnęła, zamykając oczy, zaczął ją obserwować zupełnie jawnie. Intrygowała go. Po raz pierwszy zdumiał się wtedy, gdy wszedł do pokoju, w którym Brian w zabawie mierzwił siostrze włosy. Pomyślał wówczas, że są bardzo ładne i przez ułamek sekundy wydawało mu się, że patrzy na zupełnie obcą osobę. Teraz w samochodzie zdumiał się po raz drugi łatwością prowadzenia rozmowy, bystrością odpowiedzi i niewymuszoną gotowością odgrywania roli żony.

Dlaczego nigdy nie zauważył, że jej włosy są takie długie, puszyste i lśniące? Dlaczego ona je tak skrzętnie ukrywała?

Dlaczego też nigdy nie zauważył jej żywego poczucia humoru i ostrego dowcipu? Tych cech także nie ujawniała w czasie pracy.

Przyglądając się jej rysom, musiał jednak stwierdzić, że w żadnym konkursie nie zostałaby okrzyczana wielką pięknnością. Ba, nie należała nawet do kobiet ładnych. Te związane na karku włosy bardzo mu nie odpowiadały, broda zbyt kanciasta, nos troszeczkę za długi. Teraz, kiedy w modzie były usta pełne, jej wydawały się wręcz wąską linijką, niezbyt zachęcającą do pocałunku.

Całą uwagę skierował na drogę i rozparł się w fotelu zadowolony, że przynajmniej raz nie musi starać się o to, by

wzbudzić pożądanie w towarzyszącej mu kobiecie. A tydzień jakoś minie. Byłoby znacznie gorzej, gdyby przez siedem dni musiał udawać, że jest mężem jakiejś piękności. Mogłyby powstać komplikacje. A tak wszystko wydaje się proste. I będzie proste. Nie ma obawy, by któreś z nich poważnie potraktowało zwykłą zabawę.

Byli już zaledwie kilka kilometrów od celu podróży, kiedy Angela obudziła się z drzemki.

- Cześć, śpiochu! Za dziesięć minut będziemy u mety.

- Oo, przepraszam! - poderwała się. - Nawet nie wiem, jak to się stało, że zasnęłam...

- No i dobrze, odpoczęłaś sobie przed pierwszą ciężką próbą: spotkaniem z gospodarzami. - Z kieszeni wyjął jubilerskie pudełeczko i podał Angeli.

- Co to jest?

- A co ma być? Obrączka.

Otworzyła pudełeczko i wykrzyknęła:

- Jaka piękna!

- Jeszcze mojej matki. Powiesz im o tym, jeśli spytają.

To dobry akcent.

Wsunęła obrączkę na palec.

- Ciut za duża, ale ujdzie. Nie bój się, nie zgubię.

- No, to jesteśmy gotowi. Wrogowie mogą nacierać - żartował.

- Ja nadal uważam, że to jest zwariowany pomysł. - Westchnęła. - Nie powinnam była akceptować takiej propozycji.

- Zwariowanym pomysłem byłoby pozwolenie, by Brody się obraził i przeniósł do innej agencji reklamowej.

Wjechali do miasteczka Mustang. Angela ciekawie się rozglądała.

- Urocze - stwierdziła.

- Śliczne - zgodził się Hank. - Brody mieszka po drugiej stronie, dobre kilka kilometrów za miasteczkiem. Masz treść?

- Trochę. Po raz pierwszy jestem zameżna.

Uśmiechnęła się i uśmiech zupełnie zmienił jej twarz. Nagle wydała się Hankowi bardzo ładna. Powstrzymał się jednak od uwagi na ten temat i niespodziewanie ostro odparł:

- Ja też za małżeństwem nie przepadam i ten tydzień wystarczy mi na całe życie.

Po kilku minutach jechali już szutrową szosą wiodącą z miasteczka prosto na ranczo Brody'ego.

Wkrótce ujrzeli potężną bramę z kutego żelaza i nawet gdyby nie było nad nią szyldu obwieszczającego ranczo Robinsonów, wiedzieliby, że to tu: potężny wafel, także z kutego żelaza, umieszczony na słupie obok bramy, informował o profesji właściciela.

- Nie szukaj u Brody'ego subtelności - poradził Hank Angeli, gdy ujrzeli zarys budynku mieszkalnego.

- Ojej! To jest pałac! - wykrzyknęła.

- Jeśli nie pałac królewski, to w każdym razie pałacyk książęcy i nasz książę nie ma zbyt dobrego gustu - odparł Hank.

Do potężnego piętrowego budynku prowadziły schody przez ganek z pseudodoryckimi kolumnami podpierającymi dwa balkony. Zabudowania gospodarcze znajdowały się o kilkaset metrów dalej, na obrzeżu pól, gdzie pasły się setki krów. Końca pastwiska nie było widać - ginęło gdzieś za horyzontem.

- Dom sprawia wrażenie, co? - powiedział Hank. - Brody jak coś robi, to idzie na całość.

W tym właśnie momencie ze schodów ganku zszedł sam Brody i zaczął wymachiwać do podjeżdżającego samochodu. Gdy Hank zatrzymał wóz, gospodarz natychmiast szarpnął za klamkę i otworzył drzwiczki, po czym niemal wyciągnął Hanka z wozu. Nie czekając, pobiegł do drzwiczek po przeciwnej stronie i pomógł wysiąść Angeli, która nagle poczuła się bardzo nieswojo.

- Jesteśmy w raj! - krzyknął do niej Hank i mrugnął porozumiewawczo. To dodało jej animuszu.

Brody objął Angelę i zamknął w niedźwiedzim uścisku.

- Jakże się cieszę z poznania małżonki mego przyjaciela. Chodźcie szybko poznać moją połowę. Lepszą połowę, ha, ha! Zostawcie rzeczy w wozie, zaraz po nie kogoś przyśle.

Poszli za Brodym. Hank ujął dłoń Angeli. Była zimna jak lód. Zacisnął palce, by dodać jej otuchy. Odpowiedziała tym samym.

- Barbaro! - ryknął Brody jeszcze przed przekroczeniem drzwi. - Nasi pierwsi goście już są! - Natychmiast wyjaśnił Hankowi oraz Angeli: - Pozostałe pary przyjadą późnym popołudniem. - Usłyszawszy stukot obcasów na marmurowej posadzce, dodał: - Idzie moja oblubienica.

Barbara Robinson - wysoka zgrabna, przystojna, z krótko przyciętymi siwymi włosami i zielonymi oczami - jaśniała ciepłem i przyjaznym stosunkiem do świata. Brody objął żonę i przedstawił jej gości:

- Oto Hank, genialny autor moich kampanii reklamowych, i jego żona, Marie, czasami nazywana Angką.

- Częściej Angką. Proszę przy tym imieniu pozostać - odparła Angka, przyjmując wyciągnięą do niej rękę. - I dziękuję serdecznie za zaproszenie. Hank i ja jesteśmy wzruszeni. Z radością tu jechaliśmy.

Hank był zachwycony. Angka umiała się zachować. Żadnego fałszywego tonu. Gdyby potrzebował żony, to chciałby, żeby była właśnie taka.

- Prosimy do salonu. Przygotowałam soki. Pokażę wam dom, a potem wasz pokój.

Barbara zaprowadziła gości do pięknie umeblowanego salonu i wyszła po zapowiedzianą lemoniadę. Brody wskazał Hankowi i Angeli wygodną kanapkę, a gdy usiedli, zajęli miejsce w fotelu naprzeciwko.

- Jechaliście przez Mustang? - spytał.

- Tak. Bardzo ładne miasteczko - odparł Hank.

- Najładniejsze cholerne miasteczko w całych cholernych Stanach Zjednoczonych! - wykrzyknął Brody. - Najwspanialsii ludzie nie świecie. Kocham ich. Kocham Mustang. Kocham moje ranczo! Jesteśmy tu dopiero od trzech

miesiący, ale nie wyobrażam sobie, bym mógł zamieszkać gdzie indziej. - Zamilkł i przez chwilę bacznie przyglądał się obojgu, przenosząc wzrok z jednego na drugie. - Tworzyście wspaniałą parę - stwierdził wreszcie. - Od jak dawna jesteście małżeństwem?

- W przyszłym miesiącu minie druga rocznica - odparła szybko Angela, a Hank uśmiechnął się radośnie.

- Aa, letnie zaślubiny! - wykrzyknął Brody. - Ja i Barbara pobraliśmy się w grudniu podczas burzy śnieżnej, chyba największej w historii Montany. W drodze do kościoła zamieniłem się niemal w sopel lodu, ale od tej chwili u boku Barbary było mi zawsze ciepło.

- Sentymentalny staruch - skomentowała to Barbara, wchodząc do salonu z tacą, na której stały szklanki z sokiem. - I wiecie co? Ilekroć pada śnieg, on domaga się powtórzenia zaślubin... - Podała każdemu szklankę, po czym usiadła w fotelu obok męża. - Pracujesz, Angelo? - spytała.

- O tak, w pełnym wymiarze godzin. Zajmuję się organizowaniem życia Hankowi, by całą energię mógł poświęcić interesom. - Położyła dłoń na ramieniu „męża”. - Nie wiem, jakby sobie dał radę beze mnie.

Hank uśmiechnął się i pokiwał głową, chociaż uważał, że Angela przeszarżowuje rolę oddanej żony. Ale sącząc sok, uświadomił sobie nagle, że ona ma właściwie rację: szczerze mówiąc, nie dałby sobie bez niej rady. Ta myśl pojawiła się niby olśnienie i wytrąciła go nieco z równowagi. Angela rzeczywiście organizowała mu życie i to tak dyskretnie i sprawnie, że człowiek po prostu nie zwracał na to uwagi.

Organizowała wszystkie spotkania biznesowe, kupowała prezenty dla rodziny i przyjaciół, wysyłała kwiaty do kochanek, zawsze знаła imiona wszystkich dzieci klientów oraz ich żon, dostarczała mu bez liku drobnych wiadomości, które pozwalają na pogłębienie kontaktu z klientem... Przed Angelą miał z pół tuzina sekretarek, którym wydawało się, że ich główną czynnością jest poprawianie sobie manikiuru. Ileż

to razy je na tym łąpał, gdy niespodziewanie wpadał do biura albo wychodził z gabinetu.

W istocie, bez Angeli nie dałby już sobie rady. Wrosła w jego życie. Miał nadzieję, że nigdy już nie będzie musiał martwić się o nową sekretarkę. Z tych rozmyślań wyrwały go słowa Brody'ego:

- ...i pamiętajcie, moi drodzy, że pierwsze pięć lat małżeństwa są najtrudniejsze. Jeśli uda się przebrnąć przez te pięć lat, to więzi stają się silniejsze, małżonkowie poczuja, jak wiele ich łączy. Przedtem nie zdają sobie z tego sprawy.

- Spojrzał czule na żonę. - Ja i Barbara szykujemy się do naszej trzydziestej rocznicy.

- To rzeczywiście nadzwyczajne! - Hank był pod wielkim wrażeniem. Dla niego nawet trzydzieści dni z jedną kobietą wydawało się już nie do zniesienia.

- Przebrnęliśmy przez wiele sztormów i burz. Jesteśmy teraz połączeni nierozzerwalnymi więzami. I kochamy się bardzo... I znamy się na wylot...

- Jeśli szybko nie zmienimy tematu, to on tak będzie bredził przez wiele godzin - odezwała się Barbara ze śmiechem. - Zajmijmy się lepiej wami. Musicie się teraz rozpakować i odświeżyć przed obiadem. Zaprowadź ich na górę, Brody, a ja odniosę szklanki do kuchni.

- Ma pan prześliczny dom, panie Robinson - odezwała się Angela, gdy gospodarz prowadził ich na piętro szerokimi dębowymi schodami.

- Dziękuję, moja droga. Ileż włożyliśmy w to pracy już po kupnie. Dokonałiśmy masy przeróbek... proszę, bez żadnych panów. Jestem po prostu Brody. - Ze schodów skręcił do pierwszych drzwi po lewej. - To wasz pokój, moi kochani. - Otworzył drzwi i szerokim gestem zaprosił do środka.

Była to jasna, duża sypialnia wyłożona białym dywanem, na którym ślicznie odcinały się meble z wiśniowego drewna.

- Zostawiam was, rozpakowujcie się i co tam jeszcze. Ciao! - Brody skinął głową i wyszedł, zamykając za sobą drzwi.

Hank stał wpatrzony w łóżko pokryte kapą miętowego koloru i drapał się w głowę. Cholera...! Wszystko, czego Brody się ima, musi być duże, a w tej sypialni zainstalował zwykle łóżko podwójne, a nie szerokie zwane królewskim, które hotelarze ustawiają w dwuosobowych pokojach. No i teraz powstał problem.

W drodze omówił z Angełą wszystko z wyjątkiem spania, spodziewał się bowiem dwu łóżek, a w najgorszym wypadku owego hotelowego, które zawsze można przegrodzić choćby walizkami i nadal mieć po obu stronach dość miejsca do spania.

I co teraz? Spojrzał na Angełę i od razu odczytał z wyrazu jej twarzy, że zadaje sobie to samo pytanie.

Rozejrzał się po sypialni. Stała w nim jeszcze ni to kozetka, ni kanapka, coś w rodzaju dwóch połączonych, ale odwróconych od siebie krzeseł. W żadnym wypadku nie nadaje się do spania. Zbyt delikatna konstrukcja, za wąskie to i za krótkie. A Hank bardzo lubił wygodnie spać.

- Nikt nie będzie wiedział, że jedno z nas śpi na podłodze, a drugie w łóżku - mruknęła Angela.

- Święta racja - odparł Hank. - Podwyższam premię o dwieście pięćdziesiąt dolarów, jeśli odstąpisz mi łóżko.

- Zgoda - powiedziała Angela. -I nie będę musiała spać na podłodze. - Te dwa połączone foteliki bardzo mi odpowiadają.

Hank pokiwał głową i pomyślał, że ten tydzień może kosztować go fortunę.

ROZDZIAŁ TRZECI

Rozpakowali się szybko. Hank zajął dwie szuflady w komodzie, pozostawiając Angeli dwie górne i prawą stronę szafy. Dziwnie się czuła, widząc swoje suknie wiszące obok męskich ubrań.

- Jak to dobrze, że zaznaczyłeś, iż wystarczy zabrać codzienne rzeczy - powiedziała.

- Dlaczego dobrze?

- Bo innych nie mam. Nie mam właściwie żadnych wizytowych strojów. Byłabym w kłopotcie, gdybym musiała mieć coś odpowiedniego dla żony Hanka Rivertona.

- Odpowiedniego dla żony Hanka Rivertona?! - zdziwił się. - A cóż takiego odpowiedniego, twoim zdaniem, powinna nosić żona Hanka Rivertona? - spytał z ironią.

- Pewno jedwabie. Zdecydowanie jedwabie, eleganckie kostiumy i powiewne suknie. Jestem pewna, że twoja żona stosowałaby się do aktualnych zaleceń mody i kupowała stroje renomowanych krawców.

- To by mnie zrujnowało. Jak to dobrze, że potrafisz sobie wyobrazić moją żonę, bo ja jakoś nie mogę, Nigdy specjalnie nie pragnąłem żony i jeszcze nie spotkałem kobiety, która skłoniłaby mnie do zmiany tego stanowiska.

- Czego ty się właściwie tak boisz? - To pytanie wyrwało się jej, nim zdołała sformułować myśl.

- Typowe pytanie dla kobiety. Ponieważ nie chcę się żenić, to od razu zakładasz, że boję się podejmowania zobowiązań, zbliżenia z kobietą albo diabli wiedzą czego.

- Właśnie, diabli wiedzą czego. Ale nie powinnam była o to pytać. I chyba znam odpowiedź. Jesteś prawdopodobnie zbyt zapatrzony w siebie i pyszałkowaty, by chcieć z kimkolwiek dzielić się sobą.

Zasłoniła sobie usta dłonią w nagłym odruchu lęku. On ją pewno teraz uderzy! Skąd jej przyszło do głowy mówić po-

dobne rzeczy pracodawcy, dla którego, za wysokim wynagrodzeniem, podjęła się roli żony na jeden tydzień?

Ale Hank nie miał najmniejszego zamiaru się gniewać. Z niemal miłym uśmiechem lustrował ją przez kilka sekund, a potem powiedział:

- To jest pierwsza uczciwa ocena mego charakteru, jaką ktoś odważył się wypowiedzieć. Dziękuję.

- Przepraszam... - wyjąkała. - Ja nie chciałam...

- Nie psuj tego, co powiedziałaś, żadnymi przeprosinami. Jestem właśnie dokładnie taki. Jestem również pracoholikiem i osobnikiem niesłuchanie trudnym we współżyciu. A to wszystko razem nie czyni ze mnie dobrego kandydata na męża.

- Dobrze, że Brody tego nie słyszy.

- Dzięki Bogu, że nie słyszy. Straciłbym klienta. - Przyglądał się bacznie Angeli. - A ty jesteś, jak przypuszczam, jedną z tych pomylonych romantyczek, które uważają, że ich życie będzie nie spełnione, jeśli nie zwiążą go z życiem jakiegoś mężczyzny.

- Absolutnie nie. Nie potrzebuję mężczyzny, by móc cieszyć się życiem. Co nie znaczy, że w przyszłości nie chciałabym żyć u boku mężczyzny. - Obróciła się tyłem do Hanka. - A to z kolei nie oznacza, że nie czułabym się dobrze, pozostając do końca życia sama.

- A ja do końca życia będę czuł się wyśmienicie w kawalerskim stanie. Samiutki jak palec.

Wybuchnęła śmiechem.

- Ty, samiutki jak palec? Chyba żartujesz. Masz przy sobie uczepioną jak rzep kobietę po kobiecie. Prawie bez przerw między kolejnymi amatorkami tej symbiozy. A może nazwać je ofiarami twojej samotności?

Uśmiech zgasł mu na ustach. Spojrzył ze zdumieniem na Angelę, która stanęła pod oknem i oparła się o parapet.

- Złośliwa jesteś, ale ja ci odpowiem poważnie: przy każdej z tych kobiet, bądź ofiar, jak je nazywasz, czuję się

samotny. Dość tej rozmowy. Zbadajmy teren. Zobaczymy, w co wdepnęliśmy.

Zgodziła się ochoczo. Już po kilku minutach miała dość tej sypialni, która wydawała się jej wyjątkowo ciasna w obecności Hanka.

Zeszli na dół i wyszli na taras od frontu.

- I teraz w prawo czy w lewo? - spytał.

- Jest mi wszystko jedno.

- Nie może ci być obojętne. Obowiązkiem żony jest wyznaczanie kierunku spaceru. Przywilejem żony jest podejmowanie decyzji.

- Z zastrzeżeniem, że chodzi tylko o decyzje bez znaczenia.

- Jak to się dzieje, że teraz tak się fechtujesz ze mną słownie, a w biurze jesteś jak trusia?

- W twoim biurze nie mam czasu na słowne fechtunki.

Zwalasz mi na głowę masę roboty.

Miała ochotę dodać, że pokaźna część tej roboty to załatwianie spraw osobistych i rodzinnych, i że do tych obowiązków najodpowiedniejsza byłaby właśnie żona, ale doszła do wniosku, że jak na jeden dzień byłoby to zbyt wiele ciosów.

Poszli w kierunku ogrodzonego parkanem placu, na którym hasała gromadka koni, wzbijając kopytami tumany pyłu.

- Lubisz konie? - spytał Hank.

- Chyba tak, chociaż tak naprawdę to nie wiem. Nie miałam z nimi nigdy do czynienia.

- Brody z pewnością nas przeszkoli. Pod koniec tygodnia będziemy jeździli jak prawdziwi kowboje.

- Coś mówiłeś, że Brody niedawno kupił to ranczo?

- Bardzo niedawno - odparł Hank. - Przed trzema miesiącami. Kupił za bezcen, bo dawna właścicielka, Rachel Emery, zamieszana była w jakiś skandal. Kupił, zakochał się w ranczerstwie i udaje kowboja.

- Jeśli go to bawi, to dlaczego nie.

- Brody to fajny chłop. Jest dokładnie taki, jak go nasza firma prezentuje w kampanii reklamowej: nieco staroświecki, uczciwy, honorowy.

- Bardzo nieładnie, że my go oszukujemy z tym naszym małżeństwem - zauważyła Angela.

- Masz rację, ale nie praw mi kazań. Nikomu nie robimy krzywdy, a zarówno Brody, jak i moja firma, z tego korzysta. Brody nigdy się nie dowie, więc o co chodzi?

- O nic, o nic...

- Więc daj mi wreszcie spokój. Chodź, zwiedzimy stajnię. Byłaś kiedyś w stajni?

- Nie. - Westchnęła Angela.

Co za człowiek z tego Hanka? Ma taki urok, że wszystko potrafi kobiecie wmówić. Pewno nawet to, że niebo jest zielone. Oczywiście może to zrobić tylko wtedy, gdy kobieta za wszelką cenę chce takiemu mężczyźnie wierzyć.

W stajni panował półmrok, pachniało sianem, skórą starych uprzęży, no i kwaśnym potem koni. Ten koktajl zapachów nie był niemiły, niemniej bardzo różny od tych woni, jakie Angela знаła.

Hank poprowadził ją wzdłuż boksów, pokazując długie koryta na obrok i misy pełne kolb kukurydzy. Angela była pod wrażeniem jego sporej wiedzy na temat hodowli koni i każdego z przedmiotów w stajni. Kiedy obejrzelni wszystko na dole, Hank ściągnął składane schody i wspięli się na strych, gdzie aż po dach leżały poukładane jedna na drugiej bele siana.

- Dostałem kiedyś wielkie lanie za to, że schowałem się na strychu stajni, żeby wypalić papierosa - przyznał się Hank, siadając na jednej z leżących osobno bel. - Miałem wtedy chyba osiem lat. Należało mi się. Mogłem spalić całe ranczo.

- Nie wiedziałam, że wychowałeś się na ranczu. - Angela usiadła na innej porzuconej beli. Trudno jej było wyobrazić sobie Hanka żyjącego poza tętniącym życiem miastem. - Nie ma na ten temat ani słowa w twoim oficjalnym i nieoficjalnym życiorysie.

- Pewne fragmenty życia nie pasują czasami do życiorysu, więc się o nich chętnie zapomina - odparł bez najmniejszej

szego skrępowania. - Skoro jednak pytasz, to ci odpowiem: mieszkałem na ranchu do piętnastego roku życia. Od urodzenia. Było to cudowne. Nie ma nic lepszego, jak dzieciństwo na ranchu, gdy się ciężko pracuje, obcuje ze zwierzętami, i wdycha zawsze świeże powietrze. - Błogi wyraz twarzy Hanka ustąpił powadze. - Niestety, ojciec nie był dobrym ranczerem. W pewnym momencie bank zabrał rancho za długi. Dom i ziemię. Miałem wtedy piętnaście lat.

- Bardzo ci współczuję - powiedziała Angela. - To musiało być dla ciebie straszne.

Hank wzruszył ramionami, jakby chciał zlekceważyć znaczenie tego odległego wydarzenia.

- Może to i dobrze, że tak się stało - odparł. - Przenieśliśmy się do miasta i ojciec przystąpił do interesu wuja. Do pralni chemicznej. Szczęście im sprzyjało. Byli w dobrym miejscu, w dobrym czasie. Po dwóch latach mieli już pięć pralni chemicznych i więcej pieniędzy, niż byli zdolni wydać.

Angela nie była przekonana, że w głębi duszy Hank przez długie lata nie tęsknił do życia na ranchu. Wyczuwała to z jego słów, ze sposobu, w jaki o wszystkim opowiadał. I to kazało jej zrewidować opinię, jaką przez te dwa lata zdołała sobie wyrobić o swoim pracodawcy. Nie jest on tylko playboyem-pracoholikiem. Gdzieś jest i romantyczna nutka, i nie spełnione tęsknoty. Są też strefy pozbawione pancerza, a on skrętnie ukrywa je przed wszystkimi w obawie, że zawędruje tam ktoś niepowołany...

Hola, hola, moja panno, skarciła się. Twoje myślenie o Hanku powinno pozostać w granicach, jakie dziela pracownika od pracodawcy. Hank jest i ma być tylko twoim pracodawcą. Płaci ci za twoje towarzystwo przez siedem dni, a ty zaakceptowałaś propozycję. Wszystko inne nie ma sensu. Gdyby twój szef nie potrzebował pomocy, by wybrnąć z opresji, to podobnie jak przez minione dwa lata nie wiedziałby nawet, jak wyglądasz.

Hank zachodził w głowę, dlaczego przyznał się Angeli do życia na ranchu i do jego utraty przez ojca. Nigdy nikomu o tym nawet nie pisał. Cały epizod wykreślił z życiorysu, jako doświadczenie nie tyle zbyt bolesne, co szkodliwe dla wybranej przez siebie kariery.

Kiedy wracali z wyprawy do stajni, zerkał ukradkiem na Angelę, by w wyrazie jej twarzy znaleźć coś, co mogłoby wyjaśnić powód jego zachowania i tak niebezpiecznej szczerości.

Może dlatego jej się zwierzył, że była inna niż wszystkie kobiety, z jakimi się dotychczas umawiał. Nie była taka ładna ani pełna życia. Angela nie miała tego wyrafinowania, które go w nich pociągało, tak jak światło przyciąga ćmy. Ale musiało w niej, do diabła, być coś, co kazało mu się obnażyć. Uświadomił sobie, że w jej obecności nie czuł potrzeby kontrolowania każdego słowa przed jego wypowiedzeniem. Ta dziewczyna, kobieta, emanowała dziwnym ciepłem, przy którym język sam się rozwiązywał. Do diabła, do diabła, do diabła!

To wszystko jest bardzo intrygujące. Zwłaszcza że tak, jak słusznie Angela powiedziała, on nie lubi dzielić się sobą z nikim. I lepiej niech to, co się wydarzyło w stajni, pozostanie wydarzeniem jednostkowym.

- W drodze uzgadnialiśmy szczegóły naszego małżeństwa, uroczystości ślubnej i tym podobne, ale nie mówiliśmy o zainteresowaniach. Nie wspominaliśmy o żadnym hobby... - zaczął głosem, który, jak mu się wydawało, wyrażał ponownie to, co powinien, czyli niezaangażowanie osobiste.

- Warto coś o tym wiedzieć. Co ty, na przykład, robisz w wolnym czasie?

- W wolnym czasie? - Spojrzała na niego szeroko otwartymi ze zdumienia oczami. - Ja nie mam wolnego czasu.

Chrząknął ubawiony.

- Jak wrócimy, to ustalimy godziny, w których wolno ci będzie przebywać w biurze. Niezły musiał być ze mnie poganiacz niewolników!

- Pracowałam, bo miałam ochotę - odparła. - Nie przeszkadzało mi to, wprost odwrotnie, wypełniało dzień. To było, to znaczy jest bardzo interesujące... Uczę się wiele... Lekką niechęć wyczuwam tylko wtedy, kiedy praca nie dotyczy problemów reklamy, jest załatwianiem twoich spraw osobistych. Na to szkoda mi życia. Niczego się nie uczę... Kupowanie róż dla różnych pańienek nie wzbogaca mojej wiedzy.

Zaczerwieniła się. Akcent, jaki położyła na słowie „pańienek”, wyraźnie wskazywał, że chętnie użyłaby innego określenia, ale dobre wychowanie jej na to nie pozwala.

Hank dobrze to zrozumiał.

- Angelo, kobiety, którym wysyłam kwiaty, nie zawsze są moimi kochankami. Czasami chodzi o interesy, czasami są to ot, po prostu znajome i nic więcej.

- Z pewnością masz rację - odparła sucho, a ton zdradzał, że mu nie wierzy.

Zaprzagnął nagle, by mu uwierzyła.

- Uważasz mnie za człowieka amoralnego, a to nie jest prawda.

Na twarzy Angeli malowały się sprzeczne uczucia. Jakby nagle zaczęła wątpić w swoją surową ocenę, ale nadal miała poważne wątpliwości co do charakteru Hanka. Przyglądając się jej, zauważył po raz pierwszy, że ma brązowe oczy. I to nie takie zwykłe brązowe, ale jaśniejące złotą poświatą bursztynu. Śliczne oczy! Jak mógł tego nie dostrzec przez dwa lata wspólnej pracy? Bursztynowe oczy, wysyłające ciepłe promienie, podobne do promieni słońca...

Dobiegł go dźwięk gongu, przerywając przedziwne zauroczenie oczami Angeli. Zerknął w stronę budynku mieszkalnego i na ganku zobaczył Brody'ego, który uderzał w gong, zrobiony z przygiętego w trójkąt metalu, obwieszczając obiad.

- Wzywają nas do stołu - mruknął Hank. - Przyobleczemy twarze w wyraz właściwy zakochanym małżonkom.

Ruszyli w stronę okazałej rezydencji. Angela milczała, a Hank w myślach tłumaczył sobie, że nie ma powodów, dla których miałby starać się o przekonanie towarzyszki tygodniowej przygody, że jest moralnie zdrowy. Niby dlaczego miałoby mu zależeć na tym, by miała o nim inną opinię, niż ma. Najważniejsze, by oboje potrafili przebrnąć przez ten tydzień bez wzbudzania podejrzeń.

Obiad upłynął w miłej atmosferze. Angela i Hank poznali pozostałe dwie pary, które też przybyły na kurs „zacieśniania małżeńskich więzów”. Jedną z nich byli Trent i Elena Richardsonowie, sąsiedzi Robinsonów.

- Od kiedy się tu sprowadziliśmy, Trent spełnia rolę mego nieoficjalnego doradcy w sprawach ranczerskich - wyjaśnił Brody. - Jego ranczo sąsiaduje z moim. Razem ze szwagrem prowadzi hodowlę rasowych koni. Z daleka zjeżdżają do niego amatorzy koni czystej krwi.

Trent był bardzo przystojnym mężczyzną, muskularnej budowy, a jego żona Elena, czarnowłosa piękność, przez cały czas wpatrywała się w męża jak w obrazek.

Hank zastanawiał się, po co tych dwoje tu przyjechało. Ich więzy wydawały się mocne. Ich muśnięcia dłoni, spojżenia, każde wypowiedziane słowo - wszystko świadczyło o oddaniu i wzajemnej miłości. Z rozmowy wynikało, że są po ślubie już dwa lata i mają szesnastomiesięcznego synka.

Druga para, Stan i Edie Watkinsonowie, byli małżeństwem dziesięcioletnim. Stan pracował u Brody'ego jako dyrektor fabryki wafli w Chicago. Edie zaś dorywczo zajmowała się uczeniem dzieci. Sami dzieci nie mieli i z wyrazu twarzy Edie Angela odczytywała, że jest to temat bolesny.

Hank rzadko przebywał w towarzystwie małżeństw. Cały swój czas spędzał w biurze albo z obdarzonymi wielką urodą panienkami, chyba że samotnie przebywał w domu. Dlatego też z dużym zainteresowaniem obserwował teraz obydwie

pary, zaskoczony ich zżyciem i łatwością, z jaką mężowie i żony ze sobą gwarzą, wymieniając opinie i uwagi.

Po tym późnym obiedzie, właściwie kolacji, bo żadnego innego posiłku nie należało tego dnia oczekiwać, wszyscy przeszli do biblioteki na drinki. Jak to zwykle bywa podczas podobnych spotkań, kobiety bardzo szybko zgromadziły się po jednej stronie wielkiego pokoju, mężczyźni po drugiej. Ponieważ Stan, Trent i Brody prowadzili bardzo fachową rozmowę, Hank miał czas, niby to nadal uczestnicząc w dyskusji męskiej, by zerknąć od czasu do czasu w kierunku rozczwierkanych pań.

Angela zaskoczyła go już przy obiedzie, kiedy to wspaniale dawała sobie radę w rozmowach. W biurze wydawała się cicha i jakby stłumiona. Tego wieczoru zaś w jej zachowaniu nie było nawet śladu nieśmiałości. Zabierała głos na każdy temat, łącznie z politycznymi, i to wcale rozsądnie. Potrafiła żywo reagować, jasno wyrażała opinie i nie szczędziła sobie głośnego uśmiechu, tam gdzie był wskazany. Teraz też z końca biblioteki dobiegał jej śmiech i wyraźne słowa celnych replik.

Hank usiłował wyobrazić sobie Sheilę w podobnej sytuacji i w podobnym towarzystwie. Dla Sheili rozmowa na tematy polityczne oznaczałaby w najlepszym razie szczegółowe opisanie sukni, jaką miała na sobie pani prezydentowa podczas jakiegoś ważnego przyjęcia.

- Hank! - Poczuli na ramieniu dłoń Brody'ego. - Udała ci się żona. Trafiłeś na wspaniałą kobietę. - Brody uśmiechnął się szeroko w kierunku Angeli i pomachał jej ręką. - Zawsze wiedziałem, że biznesmen z ciebie doskonały, ale miałem pewne wątpliwości co do stylu twego prywatnego życia. Tyle krążyło plotek. Na szczęście myliłem się. - Nagle zmarszczył czoło. - Nie rozumiem tylko, dlaczego w żadnym z wywiadów z tobą ani w artykułach o tobie twoja żona nigdy nie jest wspomniana.

- Angela nie lubi blasku reflektorów - odparł Hank. - Unika jak ognia życia publicznego.

- Bardzo inteligentna dziewczyna o wspaniałej osobowości - stwierdził Brody. - Szczęściarz z ciebie. Prawdziwy szczęściarz... - Spojrzał na żonę i twarz rozjaśnił mu uśmiech. - A ja na szczęściu dobrze się znam. Też na nie trafiłem. - Obrzucił uważnym spojrzeniem twarz wszystkich trzech mężczyzn. - I jedno wam powiem: po tym tygodniu żaden z was nie będzie już taki sam. Wzbogacie swoją osobowość, zbliżycie się jeszcze bardziej do kochanej kobiety. Tak, moja żona dokonuje cudów. Nie musicie mi wierzyć na słowo. Sami się o tym przekonacie. Kto jest gotów na drugiego drinka?

- Ja chętnie - pierwszy odparł Hank.

Pomyślał, że tego wieczoru bardzo mu się to przyda. Zaczęło mu ciążyć poczucie winy. Oszukuje biednego Brody'ego i jego żonę. Poczul niepokój. A jeśli ona nie da się oszukać? Kobiety mają w tych sprawach intuicję...

To tylko tydzień. Może się uda. On sam na pewno się nie wyda. Przez tydzień potrafi udawać kochającego małżonka... Miał mieszane uczucia: poczucie winy i euforii. Obawy przed niewiadomym i nagłą sympatią do swej pracownicy.

Spojrzał na nią. Tak, śmiało może udawać przez siedem dni, że kocha taką kobietę. To jest inna Angela niż ta, którą zatrudnia w swoim biurze.

- Mili goście i przyjaciele - odezwała się Barbara. - Proponuję przejście na patio. O tej porze już nie jest wcale gorąco. - Wstała i szeroko otworzyła werandowe drzwi.

Wyszła pierwsza, pozostali ruszyli za nią. Trent usiadł za stolikiem obok swojej żony, Stan na kanapce przy Edie. Hank oczywiście też zajął miejsce koło Angeli.

Na dworze rzeczywiście panował już miły chłodek, a lekki wiaterek przynosił zapachy kwiatów, ziemi i trawy z pobliskich pastwisk.

Po kilku komentarzach na temat balsamicznego powietrza rozmowa zeszła na temat pogody w ogóle, zbliżającej się zimy i życia na ranczu. Hank poczuł wielką ulgę, że Barbara

ani nikt z pozostałych nie usiłuje poruszać tematów osobistych. Mówiono o wszystkim i o niczym. Bardzo dobrze.

Wraz z odprężeniem pojawiło się zupełnie nowe, obce mu doznanie. Siedział tak blisko Angeli, że ich kolana stykały się. Wydawało mu się, że czuje żar przenikający go przez materiał spodni. I ten zapach jej perfum. Delikatny, niemal dziewczęcy, sugerujący niewinność. Na jego zmysły oddziaływały także smugi czerwonej poświaty układającego się do snu słońca. Do głowy napływały różne myśli...

- Jak się czujesz? Jak ci idzie? - spytał Angelę półszepcetem, aby nikt inny nie mógł usłyszeć.

- Myślę, że idzie mi doskonale - odparła. - Jestem zdumiona, odkrywając w sobie talent kłamczuchy. Nigdy nie sądziłam, że potrafię tak łatwo sprzedawać bajeczki.

- Bardzo mnie to martwi. Kiedy wrócimy do pracy, będę musiał podwójnie cię pilnować - zażartował.

- Hej, hej, moje rozszeptane ptaszyny, przerwijcie na chwilę - odezwał się Brody. - Jestem przekonany, że każde z was jest ciekawe, co też przydarzy się wam w ciągu tygodnia, co tak radykalnie ma zmienić wasze życie. I jeśli myślicie, że ten tydzień upłynie wam na pałaszowaniu steków z najlepszej wołowiny produkowanej w stanie Montana oraz na pławieniu się w urokach okolicy i prześlicznego miasteczka o końskim imieniu Mustang, to macie absolutną rację, ale... to nie wszystko. - Brody objął ramieniem żonę. - Barbara zapozna was z dokładnym harmonogramem.

- Na wstępie obiecuję wam, że dla wszystkich będzie to niezapomniane przeżycie, rozszerzające waszą wiedzę o życiu - zapowiedziała Barbara, uśmiechając się tajemniczo. - Bez względu na to, czy jesteście małżeństwem od dwu lat, czy dziesięciu, mój program ma na celu pogłębienie waszego związku, nadanie mu większego sensu, utrwalenie więzów i zbudowanie świata własnej, zbliżającej was do siebie intymności. Wyjedziecie stąd jako małżeństwo szczęśliwsze i pełniejsze.

- Mnie najbardziej podoba się punkt programu o konsumowaniu steków z wołowiny montańskiej - odezwał się Stan, za co otrzymał kuksańca od Edie, wszyscy inni skwitowali jego uwagę głośnym śmiechem.

- Zapewniam was, że za tydzień będziecie innymi ludźmi - powiedziała poważnie Barbara.

Hank poczuł ściskanie w dołku. Wcale nie chciał wyjechać stąd jako ktoś inny. Chciał pozostać sobą. Tego właśnie nie lubił u kobiet... Każda z nich chce na siłę zmienić mężczyznę. I jest pewna, że jej się to uda.

- Rozpoczynamy jutro o dziewiątej rano - zapowiedziała Barbara. - Do południa będziemy pracowali w grupie. Po lunchu zajmę się każdą parą z osobna. Przewiduję godzinę na parę. Zacznę od was... - Uśmiechnęła się do Hanka i Angeli.

- Punktualnie o pierwszej. Po tych indywidualnych zajęciach czas wolny do szóstej. O szóstej obiad czy jak wolicie, kolacja, a po niej kolejna sesja grupowa o dziewiątej. Taki sam harmonogram będzie obowiązywał przez pozostałe dni tygodnia. Są jakieś pytania?

- Milion, ale zacznę je zadawać jutro rano - zażartował Stan.

Hank miał ochotę zapytać, czy mógłby się jeszcze wycofać, ale nie uczynił tego, gdyż zerknawszy na Angelę, stwierdził, że ma niemal rozanielony wyraz twarzy, jakby miała ją spotkać jakieś wielkie szczęście. Niech się dziewczyna zabawi, pomyślał. A poza tym i jego intrygowało, co też Barbara wymyśliła.

- Drodzy państwo, czy zauważyliście... - odezwała się nagle Angela, a w jej oczach tańczyły chochliki -...że panie zaakceptowały harmonogram chętnie, panowie zaś mają miny, jakby chcieli natychmiast stąd umknąć.

Bystre stwierdzenie Angeli zostało przyjęte w milczeniu. Wszyscy małżonkowie spojrzeli po sobie. Pewne napięcie rozładował Brody, wybuchając tubalnym śmiechem. Za nim zaśmieli się pozostali.

- Obserwacja Angeli jest bardzo trafna - powiedziała Barbara. - Mężczyźni zawsze niechętnie podchodzą do wszelkich propozycji choćby niewielkich zmian. To niewolnicy licznych przyzwyczajęń. Ale nie bójcie się, panowie. Powiedz im, Brody, że to nie będzie bolało i że wyjadą stąd szczęśliwsi, niż przyjechali.

- O tak, tak! - Brody pokiwał poważnie głową. - A obecne tu trzy pary wybrałem tylko dlatego, że was lubię. Wszyscy jesteście w pewnym sensie moimi partnerami handlowymi i ponadto przyjaciółmi. Chciałabym, aby wasze małżeństwa były równie doskonałe, jak Barbary i moje... Moja żona nauczyła mnie, jak dać z siebie wszystko, co można. I tego samego nauczy was.

- To już wszystko na dziś - obwieściła Barbara wstając. - Kto chce, niech tu zostanie. Kto zaś woli iść do swego pokoju, może to uczynić bez zwłoki. Śniadanie o siódmej trzydzieści. Dobranoc! - Wyszła, a Brody posłusznie za nią.

Trzy pary przybyłe na tygodniowy kurs małżeńskiej miłości pozostały na patiu. Siedziały bez ruchu, w milczeniu.

- Nie wiem jak wy, ale ja się boję - odezwał się wreszcie Stan. - Bardzo się boję...

Edie zachichotała.

- Zachowujesz się tak, jakby Barbara zamierzała dokonać na tobie lobotomii - powiedziała.

- Może właśnie takimi operacjami poprawia się wizerunek mężczyzn - zauważył Stan i wstał. - Na mnie czas. Czuję się zmęczony. Jesteśmy na wschodnim czasie, a u nas jest już o dwie godziny później. - Ujął Edie pod rękę i wyszedł.

Trent i jego żona też wstali.

- My też czujemy się wyczerpani. Pewno tak podziały na nas wydarzenia dnia... - mruknął Trent.

Hank i Angela zostali sami. Przez długi czas siedzieli zatopieni w myślach. Wieczorną ciszę przerwało na chwilę smutne muczenie krowy.

- Wcale nie czuję się zmęczona - stwierdziła Angela, chcąc jeszcze na kilka minut odsunąć chwilę, kiedy wróca do

sypialni i ponownie staną wobec dylematu wyboru między łóżkiem a waziotką sofa.

Hank domyślał się rozterek Angeli, ale nie wiedział, jak mógłby ją uspokoić. Przecież ona chyba wie, że nie będzie próbował z nią żadnych sztuczek. Ani mu w głowie uwodzić pracownicę. Chociaż Angeli z pewnością nie takie obawy chodziły po głowie. Nieprzyjemna była cała ta sytuacja. Dla takiej kobiety sama perspektywa spania w jednym pomieszczeniu z obcym mężczyzną musiała być bardzo niemiła.

- Możemy to odkładać, ale wcześniej czy później będziemy musieli iść na górę do sypialni - odezwał się wreszcie.

- Wiem - odparła. - Stwierdziłam tylko, że nie jestem zmęczona. Niczego innego nie miałam na myśli.

- Przepraszam. Myślałem, że... jesteś nieco zdenerwowana.

Zauważył, że Angela się zaczerwieniła. Kiedy jednak obróciła ku niemu twarz, ujrzał na niej nie zakłopotanie, ale złość.

- Skąd przychodzi ci do głowy, że nie spędziłam nigdy nocy z mężczyzną... Że nie miałam kochanka? Tuzina kochanków...?

Teraz Hank był poważnie zakłopotany.

- Założyłem...

- Założyłeś, że ponieważ nie jestem miss piękności, to nie mogę mieć kochanków; że ponieważ nie jestem blondynką z wielkimi... - wycofała się. - Że skoro nie błyszczę, to nie połakomi się na mnie żaden mężczyzna?

- Przestań, nic takiego nie myślałem. To nie ma nic wspólnego z twoją urodą, ale... - Przez chwilę szukał słów.

- Emanuje z ciebie taka dziewczęca niewinność. Rzeczywiście, założyłem, że jesteś może trochę... nieco... niedoświadczona.

- Zawsze lepiej spytać, niż zakładać - odparła cierpko.

Chwilę się wahał, nim zadał pytanie:

- Wobec tego pytam: ilu miałaś kochanków?

- To nie twoja sprawa, Hanku Rivertonie! - Wstała. - Idę spać. - Nie czekając na Hankę, opuściła patio.

Hank patrzył za odchodzącą. No tak, widać, że ją dość mocno poruszył. Ciekawe, ciekawe. Nie ulegało wątpliwości, że jego sekretarka jest bardzo inteligentną osobą. Jeszcze nie potrafił jej zgłębić, lecz obudziła jego ciekawość. Co gorsza, zaczynała budzić też wyobraźnię. Oj, ten tydzień zapowiadał się bardzo, bardzo... niebezpiecznie. Westchnął i ruszył w głąb rezydencji.

RS

ROZDZIAŁ CZWARTY

Idąc na piętro do sypialni, w której miała mieszkać do niedzieli, Angela zastanawiała się, czy po tym tygodniu Hank będzie jeszcze jej pracodawcą.

Miała świadomość, że jej stosunek do Hanka i tej zwariowanej eskapady na ranczo, też chyba nieco zwariowanej pary milionerskiej, jest ambiwalentny. Poza tym, z jednej strony lubiła towarzystwo Hanka, z drugiej czuła się w jego obecności raczej spięta. Przedtem, w biurze, nigdy taka nie była. Dopiero od chwili wyjazdu na to ranczo.

Jeszcze jedno: co jej przyszło do głowy mówić o swoich domniemanych kochankach tak, jakby chodziło o wejście pod prysznic.

Miała wrażenie, że w ciągu tego jednego dnia straciła rozum. Skarciła się w duchu i postanowiła traktować „małżeńską” przygodę jako dobry dowcip do wspominania w przyszłości.

Niemal wbiegła do sypialni, z szuflady chwyciła piżamę i wszystko inne potrzebne jej w łazience. Kiedy po kilku minutach rozkoszowała się gorącym prysznicem, nasunęły się nowe wątpliwości i lęki.

A jeśli on chrapie? Raczej nie, ale warto by o tym wiedzieć. A jeśli przez sen zgrzyta głośno zębami? Jeśli tak, to mowy nie ma o dalszej pracy w biurze Hanka. Nie powinna była zgodzić się na jego propozycję. Pieniądze pieniędzi, honorarium wprawdzie jest duże, ale konsekwencje mogą być okropne. Zapomniała już o tym, że jeszcze przed wyjazdem, ale już po przyjęciu propozycji Hanka, zamierzała nie wracać do pracy u niego.

Wyszła spod prysznica, wytarła się starannie ręcznikiem i włożyła piżamę specjalnie kupioną na tę szaloną wyprawę: jedwabną, różową, z długimi rękawami i nogawkami. Czuła się w niej jak w roboczym kombinezonie.

Uchyliła drzwi do sypialni i z ulgą stwierdziła, że Hanka jeszcze nie ma. Podeszła do łóżka i zerwała z niego kapę, a następnie górne prześcieradło. Jeśli już ma spać na wąskiej sofie, to przynajmniej na prześcieradle.

Zgasiała górne światło i zapaliła lampkę na stoliku nocnym przy łóżku.

Rozpostarta prześcieradło i usiłowała ułożyć się na sofie. Chociaż miała zaledwie sto sześćdziesiąt centymetrów wzrostu, stopy jej wystawały poza mebel. Podciągnęła nogi pod brodę, przykryła się zwisającą połową prześcieradła i zaczęła liczyć przysłowiowe barany, mając nadzieję, że zaśnie przed pojawieniem się Hanka.

Ledwo sformułowała to pobożne życzenie, wszedł do sypialni. Angela szybko zamknęła oczy, udając, że śpi.

Po drobnych odgłosach odgadywała, co on robi. Najpierw na nocny stolik położył bilon z kieszeni, potem westchnął. Następnie skrzypnęły sprężyny materaca, obwieszczając, że usiadł na skraju łóżka.

Jeden but spadł na dywan.

Drugi but spadł na dywan.

Potem otwierał i zamykał szuflady stolika nocnego, otworzył i zamknął drzwi łazienki. Wreszcie usłyszała przytłumiony szum wody lecącej z prysznica.

Angela zmieniła pozycję, bo jedna noga już jej zdrętwiała. Podniosła ją, kilka razy skurczyła i wyprostowała, żeby pozbyć się wrażenia klucia niemiłych szpileczek.

Wypróbowała kilka pozycji, ale żadna nie wydawała się dobra na dłużej niż minutę.

W łazience przestała lecieć woda. Po kilku chwilach otworzyły się drzwi, więc Angela szybko zamknęła oczy. Poczula zapach mydła i zapach... świeżo wypluskanego mężczyzny. Ha! Zapach prowokujący i bez wątplenia spędzający sen z powiek, nawet gdyby sen już je morzył. Szkoda, że nie ma kataru. Nic by nie czuła.

Ciekawe, w czym Hank sypia. W piżamie czy tylko w bokserkach? Może nago? Ale chyba nie dziś, skoro wie, że ona tu jest. Zacisnęła powieki, żeby zwalczyć pokusę zerknięcia.

- Możesz odetchnąć spokojnie, Angelo - usłyszała jego głos. - Jestem przyzwoicie odziany.

Splószona otworzyła szeroko oczy. Miał na sobie czerwone gimnastyczne szorty. To ma być przyzwoite odzienie? Może i tak, niemniej jego szeroka, owłosiona klatka piersiowa wydawała się czymś wprost nieprzyzwoitym. No i ten płaski brzuch, długie muskularne nogi...!

Przed dwoma laty, kiedy miała głowę w chmurach, beznadziejnie zadurzona w Hanku Rivertonie, usiłowała sobie wyobrazić, jak też może on wyglądać pod tymi bezbłędnie skrojonymi garniturami, które były jego biurowym mundurem. Najśmielsze nawet fantazjowanie nie przygotowało jej na to, co widziała teraz. Ten cudowny tors...!

Hank usiadł na brzegu łóżka.

- Można zgasić światło? - spytał.

- Oczywiście.

Miała nadzieję, że nie zauważył, iż to jedno słowo wypowiedziała głosem zduszonym i o oktawę wyżej niż zwykle. O tak, bardzo chciała, by zgasił światło! Teraz, natychmiast! Chyba nie wytrzymałaby patrzenia na ten tors choćby sekundę dłużej.

Jednak po kilku sekundach, kiedy jej wzrok przyzwyczaił się do mroku, i to niezbyt gęstego, gdyż rozjaśniała go poświata księżyca, mogła znowu widzieć, jak Hank układa się do snu i otula kapą.

- Dobranoc, Angelo! - Usłyszała.

- Dobranoc - mruknęła bez przekonania, że będzie to noc dobra.

A przecież bardzo potrzebowała snu. Jeśli ma skutecznie udawać szczęśliwą małżonkę, powinna być wypoczęta, czujna, musi myśleć szybko i jasno.

Od strony łóżka dobiegło ją krótkie, lekkie chrapnięcie. No oczywiście! W takich warunkach, w takim łóżku można

zasnąć od razu. Ma się miękki materac, nogi wyciągnięte i nie wystające na zewnątrz... Uniosła głowę, żeby się lepiej przyjrzeć. Hank leżał na plecach, usta miał lekko otwarte. Znowu zachrapał. I chrapiąc, nadal wyglądał bardzo... po-
nętnie.

Najbardziej jednak ponętnie wyglądała wolna połowa łóżka, Hank bowiem zajął tylko połowę, pozostawiając dobrych kilka centymetrów przed wymyśloną linią środka.

Zdrętwiała jej druga noga. Jednocześnie przyszła do głowy myśl, że przecież Hank i ona są dorośli. Hank nie wydaje się dybać na jej cnotę, a ona chyba go nawet nie lubi. Właściwie nic nie stoi na przeszkodzie, by dzielić z nim łóżko przewidziane przecież na dwie osoby.

Dwieście pięćdziesiąt dolarów za odstąpienie łóżka to stanowczo za mało. A poza tym, co za sens męczyć się na tej sofce, kiedy połowa łóżka jest wolna.

Podjąwszy decyzję, wstała i owinęła się szczelnie prześcieradłem. Na palcach podeszła do wolnej połowy łóżka i położyła się.

Hank poruszył się, obrócił głowę i rozbawiony mruknął:

- Przepada ci dwustupięćdziesięciodolarowa premia.

Zesztywniała, ale bez namysłu odparła:

- Połowa łóżka jest tego warta. Sofka jest łóżem tortur.

Roześmiał się.

- Dobranoc! - W kilka sekund po tym pożegnaniu ponownie zachrapał.

Angeli natomiast sen nie przyszedł tak łatwo. Niestety, mimo kilkunastocentymetrowej odległości, jaka ich dzieliła, czuła żar ciała Hanka i jego zapach.

Postanowiła wyrzucić z głowy wszystkie myśli. Zamknęła oczy i zaczęła głęboko oddychać. Po kilku minutach wreszcie usnęła.

Poczuła łaskotanie wokół nosa. To stały żarcik Briana, pomyślała. Brian często ją tak budził, łechcąc piórkiem.

Zmarszczyła brwi, gdyż coś jej tu nie pasowało. Mustang, Montana... Przecież ona jest na ranchu! Co tu robi Brian? Pozbywszy się ostatnich śladów sennego oszołomienia, otworzyła oczy. Opalona skóra porośnięta ciemnymi włosami. To te włosy tak lechtały.

Tors Hanka! Co ona, u diabła, robi z twarzą na piersi Hanka? O Boże! Bała się poruszyć. Hank oddychał miarowo, głęboko. Z pewnością śpi. Otaczał ją ramieniem! Czowała jego dłoń na plecach! Zdrętwiała, gdy w dodatku uświadomiła sobie, że ich nogi są splątane. Jak to się mogło stać? Kiedy i jak?

Przez długi czas nie próbowała się wyswobodzić. Nie tylko dlatego, że nie była jeszcze gotowa go obudzić, ale znajdowała przedziwną przyjemność w tym zbliżeniu, które nastąpiło we śnie bez ich świadomości. Pod policzkiem czuła bicie serca mężczyzny, co wywoływało w niej uczucie miłej intymności.

Przez zaciągnięte zasłony wpadały do sypialni pierwsze promyki słońca, układając się na ścianach w bajeczny wzór. Iście bajeczne było też spoczywanie w ramionach Hanka.

- Dzień dobry - usłyszała i drgnęła, po czym poderwała się i niemal odskoczyła.

- Myślałam, że śpisz - wyjąkała, nie wiedząc, co innego mogłaby powiedzieć.

- Już od dłuższego czasu nie śpię, ale ponieważ ty spałaś tak słodko, nie chciałem cię budzić.

- Ja... ja chyba rzeczywiście mocno spałam... Od razu zasnęłam i nie wiem, co się działo.

Kulawe to było wyjaśnienie jej pozycji i położenia, ale za żadne skarby nie chciała, by pomyślał, iż ona świadomie dążyła do tego, co się stało.

- Ja też świetnie przespałem całą noc... - Obrócił się na bok i wyciągnął rękę spod jej pleców.

Jakie on ma niezwykle ciemnoniebieskie oczy, pomyślała. I całodniowy zarost dodaje mu męskiego uroku. Nawet roz-

czochrane włosy - nigdy go jeszcze takim nie widziała - w pewien sposób zdobia, no i... przybliżają.

Usiadła, owinięta szczelnie prześcieradłem. Wiedziała, że też jest rozczochrana i że ma twarz bez źdźbła makijażu, rzęsy bez tuszu, usta bez szminki. Wszystko to musi wyglądać okropnie! Na twarzy nie ma po prostu nic, za czym mogłaby się skryć... Hank wpatrywał się w nią intensywnie. Zaczerwieniła się po korzonki włosów.

- Co tak patrzysz? - spytała.

- Dlaczego zawsze wiążesz je na karku? - odparł także pytaniem.

- Włosy? Bo się okropnie zwijają i dziko sterczą.

- Są piękne. - Usiadł.

Zauważyła, że przez twarz przemknęło mu coś, co można było wziąć za niezadowolenie.

- Lepiej się zbierajmy. Śniadanie o wpół do ósmej, a już jest prawie siódma - powiedział.

- Możesz iść pierwszy do łazienki - zaproponowała.

- Świetnie. - Wstał, z szafy zabrał ubranie i zniknął. Angela zastanawiała się, co go zirytowało. Skąd ten wyraz niesmaku, który tak szybko zmył z twarzy, jakby nie chciał, by to zauważyła? Włosy? Chyba nie. Powiedział, że są piękne... Może nie podobała mu się jej twarz bez makijażu? A może był wściekły z powodu tego nocnego niezamierzonego zbliżenia? Pomyśleć, że to wydarzyło się już pierwszego dnia...

A pozostawało jeszcze pięć nocy z Hankiem... Zadygotała. I nie wiedziała, czy to z obawy, czy z podniecenia.

Poranna sesja minęła szybko, bez najmniejszych problemów. Podczas gdy Barbara przedstawiała historię małżeństwa i wyjaśniała, dlaczego jest to tak ważna społecznie instytucja, Hank w myślach dopracowywał szczegóły nowej kampanii reklamowej. Angela siedziała obok Hanka, udając, że wsłuchuje się w każde słowo Barbary. W pewnej chwili uchwyciła pełne dezaprobaty spojrzenie Hanka. Gdyby go

spytała, dlaczego, toby chętnie wyjaśnił, że z powodu tych włosów, znowu niepotrzebnie spiętych z tyłu.

Hank także myślał o minionej nocy. Doznał przedziwnego uczucia, budząc się niespodziewanie z głową Angeli na piersi i jej piersiami grzejącymi mu bok. Jego pierwszą myślą było wyskoczyć błyskawicznie z łóżka, nim Angela się obudzi i zorientuje w sytuacji. Z niewiadomego powodu, zwlekając z decyzją, doszedł do wniosku, że jest mu całkiem przyjemnie.

Poza tym Angela wydawała się tak drobna i bezbronna, a zarazem bardzo powabna...

Gdy dotknął jej włosów, gdy wyczuł ich jedwabistą miękkość i delikatny zapach, zrobiło mu się nagle gorąco. Zbyt gorąco. Nagle ogarnęło go pożądanie. Był tym wręcz zaszokowany.

Nie, żadnych igraszek, powiedział sobie. Angela jest zbyt cennym pracownikiem, aby mieć z nią romans i ryzykować, że po jego zakończeniu zabierze manatki i opuści firmę. Ponadto zasługuje na coś więcej. Na prawdziwą miłość, a nie tani romans z pracodawcą. Swoją drogą to ciekawe, ilu już miała kochanków. To nie jego sprawa, ale po prostu chciałby wiedzieć.

- Przerwa na lunch - obwieściła Barbara, co Hankowi pozwoliło przerwać rozmyślenia o Angeli.

Lunch minął szybko, jego uczestnicy nie mieli wielkiej ochoty na dyskusję o stanie małżeńskim. Rozmowy się nie kleiły.

Nadeszła godzina „osobistych” konsultacji z Barbarą. Zgodnie z zapowiedzią na pierwszy ogień poszli Hank i Angela.

- Proszę, abyście usiedli na podłodze, naprzeciwko siebie - poleciła Barbara, wskazując mięsisty dywan przed kominem.

Drzwi biblioteki były zamknięte, nikt ich nie mógł podglądać.

Hank i Angela posłusznie najpierw uklękli, a potem usiedli na piętach. Twarze obojga wyrażały pewien niepokój przed niewiadomym. Instynktownie czuli, że będzie to pierwsza trudna próba ich „małżeństwa” - test na użytek samej Barbary. Barbara jest bardzo inteligentna i bystra. Czy ich nie przejrzy?

- Nieco bliżej siebie - poinstruowała Barbara. - Jeszcze bliżej...!

Na kolanach podeszli do siebie. Kiedy znowu usiedli na piętach, dotykali się teraz kolanami.

Barbara usiadła na krześle w pewnej odległości od swoich „uczniów”.

- Często bywa, że dwoje ludzi żyjących ze sobą zachowuje liczne zakamarki dla siebie. Nie dzieli się wszystkim z partnerem. Człowieka kształtuje jego przeszłość. Inaczej: człowiek jest taki, jakim uczyniła go przeszłość, wydarzenia z dzieciństwa i późniejsze. Te kamienie milowe naszego życia często zachowujemy dla siebie, nie dzieląc się nimi z nikim. - Barbara uśmiechnęła się, Hank, który właśnie na nią zerkał, odczytał to jako przebiegły, chytry uśmieszek. - Dziś, moi drodzy, będziecie zaglądać do swoich skrytek przeszłości. Trzymajcie się za ręce...

Hank ujął dłonie Angeli. Jakie kobiece, jakie miękkie, pomyślał i zachnął się na siebie za uleganie głupim nastrojom.

Angela zacisnęła palce na jego dłoniach. Hank nie był pewny, czy ona w ten sposób chce dodać mu otuchy, czy też prosi o duchowe wsparcie. Na wszelki wypadek wysłał do niej ten sam sygnał. Po prostu zacisnął dłonie na jej palcach.

Idiotyczna sytuacja. Przez wszystkie robocze dni roku zonglował milionami dolarów, podejmował ryzykowne decyzje, lansował wątpliwe kampanie reklamowe i nigdy nie pocił się ze strachu. A teraz, przy głupim eksperymencie zwariowanej baby, której ubrdało się, że potrafi być kapłanką małżeńskiego stanu, wystąpiły mu na czoło krople potu.

- Zaczniemy od Angeli. Angelo, opowiedz Hankowi o najlepszym dniu twojego życia, od kiedy pamiętasz do osiemnastego roku życia.

- To nic trudnego. Najcudowniejszym dniem był ten, kiedy mama wróciła ze szpitala z moim nowo narodzonym braciszkiem.

- Nie opowiadaj tego mnie, ale jemu... - Barbara wskazała na Hankę. - Dokładniej. Dokładnie opisz, jak to było.

- Miałam wtedy dziewięć lat. Ojca już nie było, matka często chorowała, więc zdawałam sobie sprawę, że w wychowywaniu Briana będę miała poważną rolę do spełnienia. - Uśmiechnęła się do swoich wspomnień. - Wyglądał jak mały lutka mały. Był słiczny. Miał czarne włosy i twarzyczkę pomarszczoną jak u starca. Ale kiedy dokoła mego kciuka owinał paluszki, to zrozumiałam, że zrobię dla niego wszystko... Wiedziałam, że biorę na barki wielki ciężar, ale to był ciężar miłości...

Hank przypomniał sobie scenę igraszek brata i siostry w domu Angeli. Miała wówczas zaczerwienione policzki, a w oczach i na całej twarzy wyraz radości i uwielbienia dla brata.

I teraz miała ten sam wyraz twarzy, to samo spojrzenie, co czyniło ją niemal piękną.

- I tego dnia uświadomiłam sobie... - kontynuowała Angela - że przestałam być córką Rogera i Janette Samuelsów, a stałam się po prostu Angelą Samuels, starszą siostrą Briana Samuelsa. Tak właśnie chciałam być znana. Tak, to był najwspanialszy dzień mojego życia...!

- Twój brat bardzo cię kocha - odezwał się cicho Hank. - A ty wprost szaleńczo kochasz jego. Od razu to zrozumiałem, gdy wszedłem do waszego domu.

- Czasami się też kłócimy - odparła z uśmiechem Angela. - Teraz twoja kolej. Twój najszczęśliwszy dzień w życiu?

- Chyba dzień, w którym dostałem konia. Miałem siedem lat. Wróciłem ze szkoły i ojciec powiedział mi, żebym poszedł do stajni i przyniósł sznur. Poszedłem i kiedy szukałem

sznura, usłyszałem chrapliwe dźwięki i przebieranie kopytami. Nie domyśliłem się od razu, co to jest. Ale od kiedy pamiętam, marzyłem o koniu. Nie mieliśmy konia. Poszedłem w głąb stajni w kierunku tych dźwięków i nagle... zobaczyłem ją. Najcudowniejszą klaczkę na świecie. Patrzyła na mnie swymi wielkimi brązowymi oczami, a potem pyskiem musnęła mi klatkę piersiową. Przyjąłem to jako sygnał, że ona mnie lubi i że zostaniemy przyjaciółmi...

- Jakie dałeś jej imię?

- Panna Zorro. Miała czarne obwódki wokół oczu, które sugerowały maskę, no i zapowiadały też charakter... Już wtedy domyślałem się, że sytuacja finansowa rodziny była zła i fakt, że ojciec mimo to ją kupił dla mnie, czyniło prezent czymś specjalnym.

Angela przez cały czas słodko się uśmiechała i patrzyła na Hankę rozmarzonymi oczami, jakby wraz z nim snuła tę opowieść... Hankowi dziwnie zabiło serce.

- Wspaniale, absolutnie wspaniale! - wykrzyknęła Barbara.

Hank wzdrygnął się i spojrział na nią zaskoczony. Od dłuższej chwili nie był świadomy, że w pokoju jest ktoś trzeci oprócz niego i Angeli.

- Z wyrazu waszych twarzy widzę, że wzajemnie uczestniczycie w osobistych wspomnieniach. Przeżywacie nie tylko własne wspomnienia, ale i partnera. Ale teraz poproszę o coś trudniejszego. Chcę, abyście podzielili się wspomnieniami o najgorszym dniu w waszym życiu. Przed ukończeniem osiemnastego roku życia.

W pierwszej chwili Hank miał zamiar puścić dłoń Angeli i powiedzieć, że nie, nie powie, nigdy! Pytanie odebrał jako inwazję w najtajniejsze zakamarki swojego życia. W zakamarki, do których nie dopuszcza się nikogo obcego.

Nim jednak zdążył otworzyć usta, Angela głośno westchnęła i powiedziała:

- Najgorszy w moim życiu był dzień, kiedy opuścił nas ojciec.

Twarz jej wyrażała głęboki smutek, niemal rozpacz. Zupelnie, jakby to stało się teraz i ból był świeży.

Hank nie potrafił się oprzeć i zacisnął palce na jej dłoniach. Jego współczucie było szczere, naturalne.

- Ja przedtem nawet nie wiedziałam, że ojciec i matka mają małżeński problem - ciągnęła Angela. - Nigdy się nie kłócili. Matka była w ciąży i myślałam, że stosunki między nimi są dobre, a mój własny świat bezpieczny. Któregoś letniego poranka obudziłam się i zobaczyłam, że ojciec się pakuje. - Po jej policzku stoczyła się łza.

Hank miał ochotę obetrzeć ją, ale Angela nie puszczała jego dłoni.

- Powiedział mi, że musi wyjechać - mówiła dalej. - Musi, bo nie jest z nami szczęśliwy... - Przerwała, jakby dalsze słowa niosły jeszcze większy ból.

Przez ostatnie dwa dni Hank widział Angelę zakłopotaną, poirytowaną, a nawet oburzoną. W biurze była zorganizowana, zawsze odpowiedzialna, pełna inicjatyw, produktywna. Teraz po raz pierwszy zobaczył inną Angelę - kobietę głęboko zranioną, nieszczęśliwą, łaknącą wsparcia i czyjejsz czułości. I przepełnioną skrętnie ukrywanym bólem. Jak to się dzieje, że i on ten ból odczuwa, że niemal przeżywa wewnętrzną rozterkę Angeli?

- Nigdy już więcej ojca nie zobaczyłam, nigdy nie otrzymałam od niego żadnej wiadomości - kończyła. - Myślałam często, czy zostałby w domu, gdybym była mądrzejsza, lepsza i ładniejsza...

- Hank, powiedz Angeli, co czujesz - poleciała Barbara. - Powiedz jej, co czujesz po tym, czym się z tobą podzieliła.

- Współczuję jej...

- Nie patrz na mnie. Mów do niej!

- Całym sercem ci współczuję. Twój ból stał się moim bólem...

Miał nieprzepartą ochotę wziąć Angelę w ramiona i utulić.

- Żałuję, że cię wtedy nie znałem, że przy tobie nie byłem. Powiedziałbym ci wówczas, że to strata przede wszystkim dla

tego człowieka, który zwał się twoim ojcem. Jego strata! Nie dowiedział się, jaką jesteś wspaniałą kobietą, jakie masz kochające serce... - Urwał. Zdał sobie nagle sprawę, że Angela jest kobietą, która potrafi kochać na całe życie. Świadczył o tym choćby jej stosunek do brata. Ciekawe, co przeżywa osoba, tak przez nią kochana... To musi być wspaniałe.

- Teraz ty, Hank. Podziel się z Angielą historią twego najgorszego dnia w życiu.

- Obawiam się, że jestem jednym z tych, których dzieciństwo upłynęło bez większych wstrząsów.

- Jak to? A śmierć twojej matki? - spytała Angela.

Hank zmarszczył brwi.

- Może to zabrzmie okropnie, ale to nie był wstrząs. Miałem wówczas zaledwie pięć lat. Nawet dobrze nie pamiętam dnia jej śmierci. Matka tak często przebywała w szpitalu... Mało ją widywałem. Nie zajmowała się mną dużo, bo nie mogła. Była dla mnie niemal obcą osobą... - Zwrócił się do Barbary: - Niestety, nie mam żadnych bardzo bolesnych wspomnień...

- No a sprzedaż rancza? - zapytała Angela i Hank zaczął żałować, że jej o tym wspomniał.

- Masz chyba rację. To był dla mnie ciężki dzień - odparł.

- Kontynuuj, Hank! - poleciła Barbara. - Niech Angela pozna, co tego dnia czuleś, jak bardzo ci było żal rancza...

Jakiś wewnętrzny głos zaczął doradzać Hankowi, by spróbował kłamać. Będzie udawał! Powie coś, co zaspokoi Barbarę, pozostawiając dla siebie myśli, jakie wówczas mu towarzyszyły. Jeszcze rozważał tę sprawę, kiedy słowa prawdy same wyrwały mu się z ust:

- Bank nie tylko położył na wszystkim łapę, ale jeszcze zorganizował licytację. Dzień tej licytacji zaliczam do najczarniejszych w moim życiu.

Wraz z tym stwierdzeniem nawiedziło go straszne wspomnienie tego przeżycia. Stał wtedy razem z ojcem na uboczu i patrzył, i słyszał, jak sztuka po sztuce sprzedawane są maszyny rolnicze, meble, żywiec... Ukochane rzeczy przecho-

dzą w obce ręce za ułamek ich wartości. W tej samej chwili, gdy to teraz wspominał, ogarnęła go bezsilna wściekłość, prawie taka, jaką odczuwał wówczas.

- Nawet moja Panna Zorro została tego dnia sprzedana.

Wypowiedział to teraz głosem pełnym bolesnego wzruszenia, a przed oczami zobaczył klacz odprowadzaną do przyczepy służącej do przewozu koni. Panna Zorro odwróciła ku niemu łeb i wydawało mu się, że w jej oczach widzi wyrzut za to, że ją oddaje w obce ręce.

Podobny ból i bezsilność poczuł jeszcze tylko raz w życiu. Miał wtedy dwadzieścia lat i Sara Washington powiedziała mu, że już go nie kocha.

- Oo, Hank, jakie to musiało być dla ciebie okropne!
- powiedziała Angela pełnym ciepła głosem i pochyliła się, jakby chciała go objąć i we wzajemnym uścisku znaleźć pocieszenie dla niego i dla siebie. I zrobiła to!

- Jazda, dzieci, nie krępujcie się, dajcie upust uczuciom, obejmijcie się i przez kilka minut spróbujcie ukoić wzajemny ból zrodzony wspomnieniami - nalegała Barbara.

Angela dłużej się nie zastanawiała. Wyrwała dłonie z jego uścisku. Hank, pchnięty, znalazł się na ziemi, na szczęście zachowując postawę siedzącą, a Angela siedziała mu na kolanach. Obejmowała go za szyję, tuląc głowę do jego piersi.

Hank objął ją, nie wiedząc jeszcze dobrze, co się z nim dzieje. Był zupełnie oszołomiony i zdezorientowany. Chciałby się wyswobodzić, wyrwać, ale nie potrafił uczynić innego gestu czy ruchu, niż głaskanie Angeli po plecach.

Jej włosy pachniały polnymi kwiatami. Takimi, jakie niegdyś zbierał na obrzeżach rancza. Jej skóra parzyła jak słońce. W bibliotece nie było żadnej Barbary, nie było nikogo i niczego, oprócz Angeli i jego. Odrzucał wszelkie myśli, odrzucał potrzebę myślenia. Pławił się tylko w rozkoszy trzymania w objęciach tej istoty, która nagle zaistniała w jego świadomości.

Angela uniosła głowę i wyszeptwała:

- Jakże mi przykro, że utraciłeś Pannę Zorro. Nie ma w życiu gorszej rzeczy, niż utracenie kogoś, kogo się bardzo kocha.

Powodowany impulsem odsunął opadający jej na policzek pukiel włosów.

- A mnie jest niesłychanie przykro, że twój ojciec był takim głupcem. Trzeba być skończonym głupcem, żeby porzucić taką córkę.

- Popocieszajcie się gołąbki, jeszcze przez kilka minut - dotarł do nich głos Barbary. - Już prywatnie i beze mnie. Ze mną sesja skończona. Do zobaczenia podczas kolacji. - Po tych słowach Barbara wyszła, cicho zamykając za sobą drzwi.

Hank pomyślał, że skoro sesja skończona, powinien natychmiast uwolnić się z uścisku, gdyż nie muszą już dłużej udawać. Jednak w praktyce okazało się to po prostu niemożliwe. Nagle ciepło przytulonej do niego Angeli wydało mu się potrzebne, niemal konieczne. Trzeba jednak coś zrobić. Nie mogą tak tkwić. Zresztą, lada chwila Angela może zareagować w sposób, który postawi go w głupiej sytuacji. Zdecydował, że owszem, zakończy te ćwiczebne zwanie, ale przedtem zrobi coś, co właściwie jest bardzo, ale to bardzo głupie. Coś go jednak do tego pchało. Ujął w obie dłonie głowę Angeli i na jej ustach złożył pocałunek.

ROZDZIAŁ PIĄTY

Zdumiewające, jak usta tak wąskie i właściwie nie zachęcające mogą być tak miękkie i wspaniałe. Pocałunek w założeniu miał być muśnięciem. Ot, takim sobie dotknięciem warg. Wkrótce jednak było mu tego za mało. Wysunął koniuszek języka i dotknął nim niespodziewanie koniuszka jej języka. Przeszył go jakby prąd elektryczny. Rozgorzało w nim pożądanie. Wdarł się językiem głębiej w jej usta. Smakowały niewinnością i dopiero co rozbudzoną namiętnością. Był po prostu odurzony i spijał pocałunek niby ambrozę.

Jak szalone biło czyjeś serce. Jego czy jej? A może to dwa serca były unisono? Wędrował dłońmi po jej plecach. Jaka ona jest delikatna, drobna, bezbronna! Obudził się w nim nagle instynkt opiekuńczy.

Angela poddawała się namiętnemu pocałunkowi, dygocąc w radosnym podnieceniu. Buchał z niej żar, który jeszcze bardziej go obezwładniał. Co ja wyrabiam, co ja wyrabiam, pomyślał i coraz zapamiętalej nurzał się w pieśszczocie. I już wiedział, że to jego serce tak bije, jakby wyrwane z głębokiego snu, w którym tkwiło od lat. I to jego serce wybijało teraz rytm miłości, której tak bardzo potrzebował. Sięgnął dłonią do tasiemki, którą związała na karku włosy. Drżącymi palcami rozwiązał kokardkę i zmierzwił jej włosy.

Był to jakby sygnał dla Angeli. Oderwała usta od jego warg i nieco ochryplym głosem spytała:

- Dlaczego...? Dlaczego to zrobiłeś?

Podniosła z dywanu tasiemkę. Ciężko dyszała i trzęsły się jej ręce, a na policzkach wykwitły czerwone plamy rumieńców.

- Co dlaczego zrobiłem? - spytał.

- Dlaczego mnie pocałowałeś?

Hank był zaskoczony zarówno jej reakcją na pocałunek, jak i siłą pożądania, które nagle w nim wezbrało.

- Dlaczego mnie pocałowałaś? - powtórzyła pytanie, zbierając włosy, by je ponownie związać.

Nie patrzyła na Hankę, ale gdzieś w przestrzeń ponad jego głową.

- Mniejsza o to, dlaczego. Najważniejsze, że ci się podobało. Bo jakby się nie podobało, tobyś pocałunków nie oddawała.

Jeszcze bardziej się zaczerwieniła.

- Nie zadałam pytania, żeby wyrazić dezaprobatę. Nie sugeruję, że mi się nie podobało. Chcę jednak wiedzieć, dlaczego to zrobiłaś. To jest dla mnie bardzo ważne.

- Pocałowałam, bo wydawało mi się to właściwe w danej chwili. Przepraszam, że to zrobiłam. Nie powinienem był...

- Nie masz za co przepraszać. Po prostu byłam zaskoczona. Kiedy mi zaproponowałaś tydzień udawania żony, nie wspominałaś, że do moich obowiązków będzie należało całowanie.

Hank był zły na siebie, na Angełę, na cały świat.

- Stokrotnie przepraszam i zapewniam, że całowanie nie należy do twoich obowiązków. - Przeczesał włosy palcami.

Po doświadczeniach minionej godziny był jeszcze trochę dezorientowany. - Słuchaj, Angelo... Mamy dwie godziny do kolacji. Może pojedziemy do miasteczka? Jeszcze go nie znamy...

Dwie godziny z daleka od Brody'ego i Barbary powinny pomóc w odzyskaniu równowagi psychicznej. Dzieje się z nim coś niedobrego... Kobieta, którą przed chwilą całował, była jego sekretarka - szara, niepozorna Angela. Gdy ją całował, zauważył nawet przez przymrużone powieki, że jej twarz nabiera niezziemskiego blasku i staje się niezwykle ponętna.

Chyba miał halucynacje. Nie chce myśleć o niej jako o ładnej kobiecie, a na dodatek seksownej i ponętnej. Nie chce tego! Ona mu jest potrzebna jako sekretarka. Nie może sobie pozwolić na żadne komplikacje, z których trudno byłoby mu się wyplątać.

- Moglibyśmy tam pójść na kawę i przy okazji omówić zarys kampanii dla Martindale'a. - Podjął desperacką próbę sprowadzenia ich wzajemnych stosunków na właściwą płaszczyznę.

- Ooo? - zdziwiła się, patrząc na niego z niedowierzaniem. - Pozwolisz mi pomóc sobie w opracowaniu kampanii Martindale'a? Naprawdę?

- Oczywiście!

Był gotów obiecać wszystko, bo uznał, że rybka chwyciła i że wydarzenia sprzed chwili zostaną zatarte i zapomniane.

- Doskonale. Pójdę tylko na chwilę do pokoju po torebkę.

Angela niemal wesoło pobiegła na górę. Hank wyszedł przed dom, by tam na nią poczekać.

Nie mógł jednak przestać myśleć o tym pocałunku. W całej sprawie coś go nadal niepokoiło. A przecież według jego standardów to wcale nie był długi pocałunek. Niepokoiły go... nie był pewny, jak je nazwać... jakieś szpileczki, a może impulsy elektryczne, które nagle poczuł w całym ciele, kiedy trzymał ją w ramionach i penetrował językiem jej usta. I serce biło mu bardzo mocno, jakby zmęczył się długim biegiem. Tak mu biło, jakby był w progu komnaty, w której czeka na niego długa rozkosz...

Stał bezradny na tarasie. Wreszcie wziął głęboki oddech i po kilku sekundach wypuścił powietrze. Poczuł wzmożoną aktywność adrenaliny w żyłach, jak zawsze, kiedy stał w obliczu poważnego problemu i gdy zły wybór mógł przynieść nieobliczalne straty.

Przed stajnią zobaczył Brody'ego, który rozmawiał przez komórkowy telefon. Trzymał go w jednej dłoni, drugą pucował uprząż ułożoną na kozle. Dostrzegł Hanka, przerwał pucowanie i pomachał mu ręką. Hank też pomachał i pomyślał, że zrobił straszne głupstwo, przyjmując zaproszenie Robinsonów. To była głupota. Chyba postradał wtedy rozum.

Kiedy Brody go zaprosił, trzeba było wyznaczyć prawdę. A gdyby zerwał kontrakt z jego firmą, machnąć ręką? Nie, Brody by tego nie zrobił, jest zbyt dobrym biznesmenem

i wie, że lepszej agencji reklamowej by nie znalazł. Ale wtedy Hank bał się tego i teraz oto ponosi konsekwencje.

Zszedł z tarasu i dołączył do Brody'ego, zawiadamiając go, że jedzie z Angellą do miasteczka. W duchu obiecywał sobie, że teraz zdwoi ostrożność. Za późno, by się wycofać. A poza tym, w obecnym stanie rzeczy na jego umysł czyhało niebezpieczeństwo, że zacznie plątać rzeczywistość z graną rolą.

Chwytną z toaletki torebkę, Angella spojrziała na swoje odbicie w lustrze. Zauważyła czerwone policzki i spuchnięte wargi. Na wspomnienie pocałunku Hanka przesunęła po nich palcami. Przeszył ją dreszczyk i załała fala gorąca.

Niewiarygodne, ale to był jej pierwszy pocałunek dojrzałej kobiety i siła jego oddziaływania oszałamiająca. Czuła się słaba nie tyle fizycznie, co psychicznie. Miała mętlik w głowie. Pożądanie, jakie poczuła wtedy, gdy ją całował, było doświadczeniem, jakiego jeszcze nigdy nie doznała. Gdyby Hank tego chciał, to oddałaby mu się wówczas z radością, na dywaniku przed kominkiem.

Odwróciła się od lustra. To wszystko wina Barbary. Ten jej szalony pomysł tygodniowej terapii dla par małżeńskich był bardzo interesujący, a terapia nadspodziewanie skuteczna.

Tylko że ona i Hank nie są parą małżeńską. W ogóle nie stanowią pary. On jest po prostu pracodawcą i płaci jej za przyjazd tutaj, a ona jego sekretarką.

Nadal nie znała odpowiedzi na pytanie, dlaczego Hank ją pocałował. I to jak!

Właśnie, dlaczego? Przecież nie na pokaz. Barbary nie było wtedy w pokoju. Nie miał potrzeby udawania czegokolwiek. Hank powiedział, że wydawało mu się to właściwe w danej chwili... Pomyślała, że najmądrzejsze, co można teraz zrobić, to zapomnieć o pocałunku.

Po kilku minutach zeszła do Hanka. Właśnie wrócił na taras po krótkiej rozmowie z Brodym.

- Gotowa? - spytał.

- Gotowa.
- Zawiadomiłem Brody'ego, że jedziemy do miasteczka.
- Poprowadził Angelę w kierunku garażu. - Powiedziałem mu też, że kolację zjemy w restauracji...

Angela spojrzała zdziwiona.

- Zaznaczyłem, że wrócimy na wieczorną sesję - dodał, otwierając przed nią drzwiczki samochodu.

Wsiedli. Angela zastanawiała się, w jakim celu Hank chce zjeść dziś kolację w restauracji. Czy szykuje się do jakiejś decydującej rozmowy? A może chce po prostu uniknąć towarzystwa ludzi, których od wczoraj usiłują oszukać? Bardzo jej odpowiadała ta decyzja. Nie miała ochoty na kolacyjne rozmowy ani z tamtymi dwiema parami, ani z Brodym i Barbarą. Trzeba odpocząć od tego ciągłego udawania.

- Jaki piękny dzień - powiedziała, gdy wyjechali na szosę.

- Cudowny - zgodził się Hank. - Ale niedługo nadejdzie zima. Nie chciałbym tu być, kiedy zaczną się śnieżne zawieje.

- Ee, chyba nie jest tak źle! Spadnie dużo śniegu, będzie biało, ślicznie.

- Zimy są tu bardzo surowe. Spadnie za dużo śniegu, temperatury będą zbyt niskie. No i wiatry. Ludzie będą po prostu uwięzieni w swoich domach.

- No to co? Będzie im ciepłutko, i przez okna będą mogli podziwiać wspaniały świat. Jakie to musi być romantyczne...

- Co ty wygadujesz...? To może wymyślić tylko kobieta. Twemu pomysłowi towarzyszy pewno plan zwabienia do domu jakiegoś biednego mężczyzny, tuż przed śnieżycą, po to, by wycisnąć z biedaka wszystkie soki.

Słowa Hanka w pewnym sensie ją ucieszyły: w panu Rivottonie jest jednak coś, czego można szczerze nie lubić. Głośno odparła:

- Myślę, że pomyliłeś płęć. To mężczyźni zastawiają podobne pułapki na kobiety. To znany fakt. Jestem przekonana, że bardzo wielu mężczyzn fantazjuje sobie i marzy tylko o tym, żeby dać się zasypać śniegiem w jakimś hotelu czy

zajeździe, pod warunkiem, że będą mieli przy sobie piersiastą blondynkę.

- Chyba masz rację - odparł z uśmiechem. - Mogą być pewne korzyści ze śniegu. Na kilka dni. Oczywiście przy spełnieniu warunku, jaki wymieniłaś. Wiesz, co ci powiem: zadziwiasz mnie. W biurze nie miałaś nigdy odwagi na złośliwe czy nawet tylko ironiczne uwagi. Nie zdawałem sobie sprawy, że masz takie poczucie humoru i błyskotliwość umysłu.

Te słowa sprawiły jej nieklamana przyjemność. Choć prawdą było, że przez minione dwa lata była w biurze Hanka osobą niemal niewidzialną. Taką chciała być, by móc lepiej wykonywać swoje obowiązki.

Przez kilka kilometrów jechali w milczeniu. Angela z lubością obserwowała mijane pastwiska i góry na horyzoncie, a Hank przez cały czas się dziwił... samemu sobie. Zaczynał dochodzić do wniosku, że jeszcze dobrze sam siebie nie zna.

- Brody wspomniał, że na Main Street jest dobra restauracja i że podają tam najlepsze pierogi z mięsem.

- Robinson nie przepuści okazji i ta twoja restauracja będzie wkrótce serwowała wyłącznie wyroby z jego fabryki - mruknęła Angela.

Jechali główną ulicą miasteczka Mustang.

- Ty myślisz, że żartujesz, a to już staje się prawdą - odparł Hank, chrząkając z rozbawieniem. - Robinson mówił mi, że w ramach promocji dał im bezpłatnie cały asortyment swoich wyrobów, od wafli i biszkoptów po faszerowaną rybę w cieście. Zapas na miesiąc. I wiesz co? Kiedy remontowano ranczo Robinsona, tę jego rezydencję, to dawał robotnikom pieniądze na obiad, pod warunkiem, że będą jedli w tej restauracji, żądając wyrobów jego fabryki i głośno je zachwalając na całą salę.

- Chytry z niego biznesmen - skomentowała Angela.

Hank skręcił na parking przed restauracją o nazwie „Jadłodzrój Mustang”, ustawił wóz, zgasił silnik i obrócił się do Angeli.

- Angelo... w sprawie tego pocałunku... - zaczął.

- Stop, nie mów ani słowa więcej! - Angela wyciągnęła dłoń, jakby chciała zatrzymać kogoś, kto chce się na nią rzucić. - Nie ma o czym mówić! Nie musisz się martwić. W skali jeden do dziesięciu nie oceniłabym tego pocałunku zbyt wysoko. A poza tym nie jesteś w moim typie... - I nim zdołał cokolwiek odpowiedzieć, lub choćby otworzyć usta ze zdumienia, wyszła z wozu.

Do restauracji weszli w ponurym milczeniu. W milczeniu przeszli przez całą salę i zajęli miejsca w „kojcu” koło lady barowej. Nadal w milczeniu Angela wzięła do ręki jadłospis i zaczęła go studiować. Czuła na sobie spojrzenie Hanka.

- Co takiego? - spytała opryskliwie.

- Tak nisko oceniasz mój pocałunek? Myślałem, że sięgał dziesiątego stopnia.

Angela wybuchnęła śmiechem.

- Przy dużej tolerancji można by dać mu szóstkę. Bo wiesz, czego w nim brakowało? Uczucia. To był pocałunek wytrawnego uwodziciela, nic więcej.

- Co ty wiesz o uwodzicielach?!

- Mam swoją teorię. I ustanowiłam taką, a nie inną skalę wartości pocałunku.

- Twoja skala jest do bani. - Klepnął leżący na stole jadłospis. - Według mnie mój pocałunek zasługuje co najmniej na dziewiątkę i nie ustąpię ani pół punktu. A co to znaczy, że nie jestem w twoim typie?

- Nie bierz tego do siebie. Ja po prostu potrzebuję czegoś więcej, niż ty jesteś gotów ofiarować związanej z tobą kobiecie.

- Więcej? Więcej czego? - Twarz Hanka wyrażała całkowite zagubienie, jakby niemożliwa była ocena, że jego osoba nie jest kwintesencją tego, czego może pragnąć kobieta.

- Potrzebuję mężczyzny, który dawałby mi więcej siebie. Widziałam wyraźnie, że męczyles się podczas popołudniowej sesji. Ty po prostu nie umiesz dawać siebie. Nie dzielisz się sobą z drugą osobą. Mężczyzna, w którym się zakocham,

będzie chciał dzielić się ze mną każdą cząstką siebie. A jednocześnie będzie chciał wiedzieć wszystko o mnie.

- Kiedy się człowiek wszystkim dzieli, traci panowanie nad sytuacją. Traci zdolność pozostania przy sterze.

- To nie ma nic wspólnego z żadnym sterowaniem ani panowaniem nad sytuacją. W miłości nie ma miejsca na takie rzeczy. Nie powinno być miejsca. Podchodzisz do stosunku mężczyzny i kobiety jak do zwykłego biznesu.

Podeszła kelnerka, więc przerwali rozmowę. Nie zastanawiając się długo, Hank zamówił specjalność szefa kuchni. Angela powróciła do poprzedniego tematu:

- Miłość, kochanie, to nie walka o dominację i władzę nad kimś. Nie chodzi tu również o wyszukiwanie słabych punktów przeciwnika, by je potem odpowiednio wykorzystać. Tu nie ma przeciwnika. Ma być tylko sojusznik.

Długo jej się przyglądał w pełnym zadumy milczeniu, wreszcie zadał pytanie:

- Skoro tak dobrze znasz się na kochaniu i miłości, to dlaczego nie wyszłaś dotąd za męża?

- Nie znam się dobrze i nie mam odpowiedzi na wszystko. Wiem tylko, kogo chciałabym za męża, a kogo nie chciałabym. Nie wyszłam za męża, ponieważ nie miałam po prostu czasu rozejrzeć się za odpowiednim kandydatem. Nie zauważyłam takiego na ścieżce mego życia. Ale powiedz mi o sobie. Byłeś kiedyś zakochany? Tak naprawdę zakochany.

- Raz. - Hank wydawał się zaskoczony pytaniem. - Kiedy byłem młody i głupi.

- Jak się nazywała?

- Co to jest? Przesłuchanie? Ale mogę ci powiedzieć. To było dawno. Sara. Sara Washington. Myślałem, że znalazłem dziewczynę mego życia. Jakże się myliłem... Wystarczy?

- Długo wpatrywał się w Angelę, a potem potrząsnął głową, jakby chciał odrzucić myśl, która mu zaświtała. - Kilka razy już wspominałaś, że chciałabyś uczestniczyć w merytorycznych problemach firmy. Być współprojektantką kampanii

reklamowych. No, to powiedz mi, co ci się narzuca jako temat przewodni kampanii Martindale'a?

Angela zrozumiała, że chwilowo rozmowa osobista została zakończona. Podczas kolacji dyskutowali na temat kampanii Martindale'a i kilku innych, w stosunku do których Angela miała pomysły bądź zastrzeżenia.

Hank słuchał uważnie, potakiwał lub kręcił głową, cierpliwie też wyjaśniał, dlaczego taki to a taki pomysł Angeli nie pasuje do całości lub jest nieekonomiczny. Chwalił ją też za propozycje, które uznał za warte realizacji.

Była wprost zachwycona tą wymianą myśli. O czymś takim marzyła, kiedy przed dwoma laty przyszła do pracy. Chciała się uczyć zawodu, a przede wszystkim pragnęła, by traktowano ją poważnie, żeby któregoś dnia mogła powiedzieć, że zaczyna być fachowcem, a Hank wreszcie dostrzegł, jak wielką wartość przedstawia ona dla firmy nie jako sekretarka, ale potencjalna partnerka.

- Angelo, chyłę czoło, jesteś bardzo błyskotliwa - powiedział Hank, gdy wracali na ranczo. Rzucił jej też spojrzenie, od którego zrobiło się jej nagle gorąco. - I masz zupełną rację. Marnowałem twoje talenty, każąc ci zajmować się niepotrzebnymi drobiazgami. Zapowiadam uroczyście, że po powrocie przeprowadzę reorganizację biura.

- Bardzo się cieszę - odparła.

Wsparłszy głowę na zagłówek, uśmiechnęła się radośnie. Może jednak nie popełniła głupstwa, zgadzając się na spędzenie tego tygodnia na ranczu? Hank wreszcie się dowiedział, jakim potencjałem twórczym dysponuje w swojej firmie.

Już nie będzie przygotowywała dla szefa harmonogramów kolacji i kupowała kwiatów dla jego kochanek. Nie miała bowiem złudzeń, że jej szef wreszcie zmieni styl życia. Chociaż nie byłoby źle, gdyby... Skończ z tymi mrzonkami, kobieto, skarciła się.

Na dzień przed opuszczeniem rodziny ojciec powiedział jej: „piękna to ty nie jesteś, ale masz głowę na kar-

ku. Jesteś bardzo inteligentna. Wykorzystaj swoją inteligencję, a zajdziesz daleko. Piękne kobiety mogą zejść daleko bez inteligencji, ale ty możesz tylko na niej polegać”. Na całe życie zapamiętała tę brutalną i wprawdzie opinię, ale jakże słuszną w tym świecie. Bardzo kochała ojca i często zastanawiała się, czy gdyby była ładna, to ojciec pozostałby w domu...

Westchnęła. Skończ z mrzonkami, skarciła się po raz wtóry. Niestety, nie jesteś materiałem na królową piękności.

Gdy tego wieczoru po kolacji trzy pary oraz Brody i Barbara zasiedli w bibliotece, Barbara najpierw podsumowała przebieg dnia, a potem zaczęła mówić o roli dzieci jako spoiwa małżeństwa.

Następnie Trent i Elena z entuzjazmem opowiadali o swoim synku. Elena zakończyła słowami:

- Chociaż, jak każde dziecko, sprawia wiele kłopotów, jest owocem naszej miłości i oczywiście do szaleństwa go kochamy.

Angeli zabiło żywiej serce, gdy pomyślała, że któregoś dnia, w przyszłości, będzie mogła przytulić do piersi ciepłe ciało własnego dziecka, owoc miłości z mężczyzną, z którym łączy ją dożgonne więzy. Czas nieubłagany umyka. Musi od zaraz szukać mężczyzny, którego będzie zdolna pokochać na zawsze...

- Dzieci są wspaniałe - obwieścił tubalnym głosem Brody, jakby odkrywał nie znaną nikomu prawdę. - Ja i Barbara mamy dwoje. Oczywiście są już dorosłe i z własnymi rodzinami, które są dla nas źródłem dodatkowej radości.

- Stan i ja nie możemy mieć dzieci - odezwała się z głębokim smutkiem Edie. - Nie zliczę specjalistów, u których byliśmy, ale niestety...

- W zeszłym roku postanowiliśmy adoptować dziecko, agencja obiecuje, że wkrótce będzie ktoś dla nas miała - wyjaśnił Stan. - Już chyba nawet w przyszłym miesiącu będziemy mieli dziecko...

- Po dziesięciu latach oczekiwania wreszcie wykorzystamy wolny pokój - dodała Edie, siłąc się na wesołość.

- A wy? - spytał Hank i Angelę Brody. - Nie mówcie mi tylko, że w pogoni za dolarem poświęcacie przyszłość prawdziwej rodziny. - W głosie Brody'ego kryła się nutka oskarżycielska.

- Ależ my nie poświęcamy rodziny dla kariery! To byłaby głupota - odparł wesoło Hank, sięgając po dłoń Angeli. - Przyciskasz mnie do muru. Mieliśmy to jeszcze przez pewien czas zachować w tajemnicy. - Rozanielonym spojrzeniem obrzucił brzuch Angeli i obwieścił: - Angela jest w trzecim miesiącu ciąży...

RS

ROZDZIAŁ SZÓSTY

- Czyś ty zwariował?! - wykrzyknęła Angela, gdy zamknęły się za nimi drzwi sypialni. - W co ty siebie i mnie wpakowałeś? Dopiero teraz stracisz klienta. Kiedy Brody się dowie...

Hank wystawił obie dłonie w geście przeproszenia. Zdawał sobie sprawę, że Angela ma prawo być wściekła.

- Przepraszam, stokrotnie przepraszam. Sam nie wiem, co mnie podkusiło, żeby to powiedzieć.

W głębi duszy wiedział, dlaczego wyrwał się z tym oświadczeniem. Słuchając pozostałych par, poczuł zazdrość. Po raz pierwszy w życiu poczuł zazdrość, widząc ludzi dających sobie głębokim uczuciem. Musiał stwierdzić, że żadne z nich, dzieląc życie z drugim człowiekiem, nie utraciło własnej indywidualności. Żadne z nich nie było przygaszone rezygnacją z absolutnej suwerenności. Wprost odwrotnie. Ci ludzie promienieli szczęściem.

- Podkusił mnie nastrój chwili - mruknął po chwili zastanowienia.

- I tę chwilę wykorzystałeś, żeby mnie wpakować w ciążę. Jak ja z niej teraz wybrnę?

- Nic się nie bój. Wesprę cię przez następne sześć miesięcy. Zarówno psychicznie, jak i finansowo - odparł, siląc się na wesołość.

- Jeśli do dowcip, to bardzo kiepski. A co powiesz Brody'emu za sześć miesięcy? Wykręcisz numer do wypożyczalni noworodków? - Komizm sytuacji wreszcie do niej dotarł i nagle parsknęła śmiechem.

- Brawo, dziewczyno. Widzę, że masz jednak poczucie humoru.

- W twoim towarzystwie muszę się na nie zdobyć, bo inaczej wpadłabym w depresję. Co więc zrobisz za sześć miesięcy?

- Nie zastanawiałem się nad tym. Nie sięgam tak daleko w przyszłość. Myślę tylko jak by tu bezboleśnie przebrnąć ten tydzień.

- Bezboleśnie! Powinam spakować się i zmykać stąd jeszcze dziś. Nie mam wcale ochoty nadal uczestniczyć w tej maskaradzie.

- Właściwie to cię rozumiem.

Przezesął włosy palcami, potem dłonią przeciągnął po brodzie, ale milczał. Przez cały czas wpatrywał się w Angelę i widać było, że intensywnie myśli.

Miał w tej chwili ochotę powtórzyć popołudniową przygodę i po raz wtóry zakosztować smaku ust Angeli. Zakosztować ust?! Boże drogi, od kiedy on myśli takimi kategoriami? Otóż to!

Bardzo się sobie dziwił, że dotychczas uważał Angelę za kobietę bez wdzięku. Przecież ona ma nie tylko wdzięk, ale jest po prostu ładna według wszelkich kryteriów męskich. Czy ja byłem ślepy? A może zbyt pochłonięty karierą, by to zauważyć? Tak, tak, Angela ma egzotyczną urodę, promieniuje ciepłem, które pozwala zapomnieć, że rysy jej twarzy są, powiedzmy, nieco nieregularne. Jej oczy natomiast wprost urzekają swoją głębią i barwą bursztynu...

- A wybrałeś przynajmniej imię dla naszej fontanny radości? - spytała przekornie Angela.

Wyrwany z rozmyślenia o Angeli, nie zrozumiał:

- Fontanny radości?

- Przyszły owoc naszego związku. Publicznie zapowiedziany przez ciebie owoc.

- Aaa, oczywiście, że mam propozycje. Hank dla chłopca, Scarlett dla dziewczynki.

- Widzę, że wiele o tym myślisz. Hank junior, rozumiem, ale skąd się nagle wzięła Scarlett?

- Ojciec mi powiedział, że matka zawsze chciała mieć dwoje dzieci. Hanka, chłopca i dziewczynkę, Scarlett. Zapomnęła to imię pewno z „Przeminęło z wiatrem”. Chciałbym spełnić jej życzenie.

Angela podeszła i koniuszkiem palców musnęła policzek Hanka.

- Hanku Rivertonie, pod skorupą straszliwego egoizmu i egocentryzmu jest w tobie wiele miłych cech.

Miękki ciepły dotyk palców kobiety sprowadził na Hanka falę pożądania. Zapragnął się z nią kochać. Tu, teraz. Zapragnął się z nią zespolić, zanurzyć w jej ramiona, przelać na nią cząstkę pochłaniającego go żaru. Ale nie poruszył się. Miał wrażenie, że wrósł w ziemię. Długo wpatrywał się w jej szukające w nim czegoś spojrzenie, a potem jakby nagle wyrwany ze snu powiedział:

- Idę pod prysznic. - Chwycił szorty i zniknął za drzwiami łazienki.

Zimny prysznic wcale go nie ostudził. Nie przypominał sobie, by kiedykolwiek był w podobnym stanie z powodu kobiety. Pragnął Angeli nie tylko fizycznie. Chciał z nią zespolenia duchowego, zespolenia myśli i wspólnych pragnień. Uświadomił sobie, że ze wszystkimi poprzednimi kobietami, od chwili gdy porzuciła go Sara, uprawiał tylko seks. W jego stosunkach z nimi nie było żdźbła uczucia ani też śladu miłosnego uniesienia, ani śladu wspólnoty. Dopiero teraz Angela...

Sara była pierwsza i jedyna. Właściwie od lat o niej nie myślał. Dopiero teraz uświadomił sobie, że w pewnym okresie życia była dla niego całym światem. Miała wówczas osiemnaście lat. Dał jej wszystko. I dzielił z nią wszystko. Ból przeszłości i nadzieje na przyszłość. Nie zostawiał żadnej części dla siebie. Kochał ją.

Już zaczęli robić plany na temat wspólnego życia i myśleli o przygotowaniach do ślubu. Był pewien, że nic nie może zachwiać ich wspólnotą... Po czterech miesiącach Sara zerwała zaręczyny, twierdząc, że Hank zbyt poważnie podchodzi do życia i do przyszłości. Oświadczyła, że chce się cieszyć życiem i bawić, a nie harować. Przez ostatni rok studiów uniwersyteckich miał okazję obserwować, jak Sara cieszy się życiem i bawi, jak przechodzi z rąk do rąk... Ale

nadal ją kochał, i okropnie cierpiał. Było to niemal poetyckie cierpienie miłosne. A potem otrzeźwiał, wydobyl się z otchłani i święcie postanowił, że odtąd też będzie tylko się zabawiał... Z innymi kobietami.

Skąd więc te myśli na temat Angeli? Skąd pomysł zespolenia się z nią na wszystkich płaszczyznach, dzielenia wszystkiego? Przecież nie dlatego, że przypominała mu Sarę.

Owszem, sylwetki miały nawet podobne, ale Angella posiadała wyraźną i silną osobowość, była znacznie bardziej błyskotliwa i miała olbrzymie poczucie humoru. Hank nie przypominał sobie, by kiedykolwiek z Sarą bawił się tak dobrze, jak teraz z Angellą.

Włożył szorty i zapatrzył się we własne odbicie w lustrze. Doszedł do wniosku, że pożądanie Angeli zrodziło się w nim chyba z powodu sesji z Barbarą. Podczas tych sesji otrzymywał sporą porcję zachęt natury erotycznej. No tak, to musi być powód nagłego rozbudzenia pragnień. Po prostu potrzebuje kobiety. Poczul pewną ulgę. Powodem pożądania Angeli nie jest więc ona sama, ale sytuacja, która ich oboje stawiała w obliczu różnych pokus. Na szczęście za kilka dni to wszystko się skończy, wyjadą z rancza i wrócą do poprzedniego trybu życia. Ich wzajemne stosunki też powrócą do normy. Z powrotem będzie pracodawca i sekretarka, bez żadnych emocjonalnych powikłań, powstałych tu z powodu lektur Barbary o miłości, oddaniu i harmonijnym seksualnym pożyciu.

Wrócił do sypialni i położył się, rzucając Angeli krótkie „dobranoc”. Zасыpiając, był absolutnie przekonany, że nic do niej nie czuje, a jego pożądanie jest bezosobowe i stanowi zwykły wyraz skutków przedłużającego się celibatu. Ot, sztucznie sfabrykowane przez Barbarę pożądanie.

Rano obudził się, czując w nozdrzach jej delikatny zapach. Jakby świeżych kwiatów i deszczu. Nie otwierając oczu, poczul, że Angella jest znowu przytulona do jego boku, z głową na jego piersi, a jego zdrętwiała dłoń podłożona jest

pod jej plecy. Po równym oddechu Angeli poznał, że jeszcze śpi. Czuł ten oddech na policzku, słyszał bicie jej serca.

Otworzył oczy. Do sypialni wkradało się światło poranku - ciepłe pomarańczowe promyki zapowiedziały wynurzenie się słońca zza horyzontu. Muskały całą przestrzeń, nadając otoczeniu pomarańczową barwę.

Przez długą chwilę wpatrywał się w twarz śpiącej. Stwierdził, że rysy Angeli mówią o silnym, zdecydowanym charakterze. Ostrożnie, aby jej nie budzić, ujął w dwa palce pukiel włosów. Zaczął się nim bawić. Jaki miękki, jedwabisty...

Pomyślał sobie, że na całym świecie tak właśnie budzą się żony i mężowie. W swoich ramionach. I często rozpoczynają dzień od zespolenia się... Solennego, powolnego albo namiętnie gwałtownego. A może zamiast zespolenia fizycznego rozpoczynają od zespolenia duchowego? Omawiają swoje plany i nadzieje na rozpoczynający się dzień.

Hanka zawsze przerażała taką perspektywą potrzeby dzielenia się życiem. Ale teraz, z Angelą u boku, myśl o czymś podobnym wydała mu się nadspodziewanie miła. Z nią można mówić nawet o planach kampanii reklamowych!

Angela otworzyła oczy, które natychmiast rozbliły burzynowym światem, a w kącikach ust pojawił się ślad uśmiechu. Ale zaraz uśmiech zniknął, oczy zgasły, policzki poczerwieniały. Raptownie usiadła i szarpnięte rozpięły się dwa górne guziki piżamy. Przez chwilę Hank widział kragłą pierś. To wcale nie pomogło mu zaliczyć obecnych emocji do incydentu spowodowanego przez Barbarę i jej bajdurzenie.

- Przepraszam, bardzo przepraszam - wyjąkała Angela. - Przepraszam, że cię zepchnęłam na skraj łóżka... Przez sen musiałam się obrócić. Nie wiem, naprawdę nie wiem, jak to się stało... Może dlatego, że w domu śpię zawsze po prawej stronie, a teraz mam lewą...

- Przestań się tłumaczyć, Angelo! Nic się nie stało, wcale mnie nie zepchnęłaś. Wiem, że nie zrobiłaś tego świadomie i że jestem ostatnim człowiekiem na tej ziemi, do którego byłabyś gotowa świadomie się przytulić...

Pomyślał sobie, że chyba miał zły sen, w którym pojawiła się obłądna myśl kochania się z nią i dzielenia troskami dnia. Takie rzeczy przychodzą do głowy mężom, a on nie chciał być niczym mężem. Nie potrzebuje żadnej żony! I jakaś zwariowana orędowniczka małżeńskiej miłości nie zmieni przez tydzień, ani nawet przez rok, raz podjętej decyzji. Jeśli o niego chodzi, Barbara traci czas. A ty, chłopie, weź się w garść, wydał sobie surowe polecenie.

Angela widziała, że Hank zachowuje się dziwnie. Utrzymuje dystans i jest poirytowany. Winiła za to siebie. Nie dała mu spać. Pojęcia nie miała, jak to się stało, że w nocy zwała się na niego. Jakież to senne zwidy kazały jej w mroku nocy szukać ramion mężczyzny? Była wtedy pogrążona w głębokim śnie...

Hank był zimny i obojętny aż do ich prywatnej sesji z Barbarą. A ożywienie, jakie wtedy okazał, było jednak zdaniem Angeli tylko grą, aby nie wzbudzić podejrzeń ich mentorki.

- Drobiazgi - zapowiedziała Barbara, gdy Hank i Angela usadowili się obok siebie na kanapce.

- Drobiazgi? - Hank podniósł wysoko brwi.

- Tak, drobiazgi - powtórzyła Barbara. - Głupstwa, które was złością i denerwują, wywołując tarcia. O tym dziś porozmawiamy. - Podała każdemu notesik i ołówek. - Spiszcie wszystko, co was wyprowadza z równowagi. Niczego nie ukrywajcie. To ma być szczere wyznanie.

Angela zaczęła się zastanawiać, co przez te dwa minione dni powiedział lub zrobił czy też czego nie zrobił Hank, co mogło ją poirytować. Nic jej nie przychodziło do głowy. Nie rozrzucał rzeczy, nie zajmował zbyt długo łazienki... Próbowała coś wymyślić. Obrzuciła Hanka badawczym spojrzeniem - co nie uszło uwagi Barbary - usiłując dostrzec ukryte wady Hanka. Hank zaczął coś pisać. Angela zmarszczyła brwi. Co on znowu wymyślił, jakimi wadami chce ją obdarczyć? Co u niej mogło go denerwować? Może to, że nie daje

mu w nocy spać, kładąc głowę na jego piersi? Zaczzerwieniała się.

Spojrzała na czystą kartkę swojego notesu i ponownie zmarszczyła brwi. Musi szybko coś wymyślić... Przecież każdy ma wady i denerwujące przyzwyczajenia mogące wyprowadzić partnerkę z równowagi. Na przykład wyciskanie pasty do zębów pośrodku tuby albo nieopuszczanie pokrywy na miskę klozetową. Zaczęła pisać. To nie muszą być prawdziwe wady. Ich małżeństwo nie jest przecież prawdziwe.

Barbara czekała cierpliwie przez blisko piętnaście minut.

- Już dość - powiedziała wreszcie. - Mielicie masę czasu na wymienienie wszystkich istotnych drobiazgów. Zaczynijmy od Angeli. Twój pierwszy zarzut?

- Nigdy nie zadzwoni, by uprzedzić, że spóźni się na obiad. - Angela zerknęła na Hankę w obawie, że ten wybuchnie śmiechem.

- I to cię złości? - spytała Barbara.

- Tak. Bo to oznacza, że jestem mniej ważna od jego pracy - odparła Angela. - Ponadto czasami miewam jakąś kulinarną inspirację, przygotowuję coś świetnego, nakrywam najlepszą zastawą i stawiam świece w srebrnych lichtarzykach... No wiesz, szykuję taki romantyczny wieczór, a on nie dzwoni i wraca, kiedy ja już szykuję się do spania. A moje cudo kulinarne jest wyschnięte na wiór... - Spojrzała na Hankę i w jego wzroku ujrzała iskierki humoru, a także zapowiedź słodkiej zemsty.

- Mam nadzieję, że wszystko dobrze słyszałeś i wyciągnąłeś odpowiednie wnioski - zwróciła się Barbara do Hanki.

- Słyszałem i wyciągnąłem wnioski - odparł pokornie Hank.

- No, to powiedz jej teraz, że jest ci bardzo przykro i że się poprawisz. - Barbara miała na ustach uśmiech dobrotliwej mamy spoglądającej z miłością na parę brykających dzieciaków.

- Jest mi bardzo przykro, kochanie. Nigdy mi swoich żalów nie wyjawiałaś wprost i nie miałem pojęcia, jak wielką sprawiam ci przykrość. Na pewno się poprawię...

- Doskonale - pochwaliła Barbara. - A teraz twój pierwszy zarzut.

- Angela traktuje seks jako instrument nacisku.

- To nieprawda! - wykrzyknęła Angela.

- To prawda. - Hank poważnie pokiwał głową. - Ilekroć zrobię albo powiem coś, co ją bardzo zdenerwuje, to tego wieczoru odmawia kochania się ze mną. Boczy się bardzo długo. Nawet nie pozwala się pocałować ani uściskać.

- Absolutnie śmieszny zarzut! - zaprotestowała Angela.
- Bzdura!

Hank rzucił Barbarze smętne spojrzenie.

- Na dziś już się załatwiłem. To jest trochę twoja wina, Barbaro. Jestem pewien, że dziś wieczorem Angela nie pozwoli się nawet dotknąć. Bez względu na to, jak bardzo będę jej pragnąć...

- Czy seks cię mierzi, Angelo? - spytała Barbara. - Fizycznie lub emocjonalnie?

- Ależ nie!

Hank smutno się uśmiechał, patrząc wzrokiem zranionego jelenia. Trzeba przyznać, że on świetnie gra, pomyślała Angela. Ale ja też mogę:

- To nie to, że ja świadomie odwracam się od ciebie - oświadczyła Hankowi. - Tak dzieje się wtedy, kiedy nie czuję, że jestem ci potrzebna. Nagle wydaje mi się, że nie jestem kimś ważnym w twoim życiu. Mam wrażenie, że traktujesz mnie jako... jako ot, dodatek... do reszty naprawdę istotnej... A ta reszta to twoja praca, która często przesłania ci wszystko inne...

Miał wrażenie, że Angela uśmiecha się diabolicznie. Ależ z niej chytrus. Przerzuciła piłeczkę na jego boisko. Swoją winę niby magik przekształciła w jego grzech.

- Drogie dzieci... - zaczęła uroczyście Barbara. - Jak to dobrze, że wyrzuciliście to wszystko z siebie. Teraz będzie wam lżej, ale musicie zastosować lekarstwo, które mieliście

pod ręką, ale o którym zapomnieliście. Wzajemny szacunek! Małżeństwo cementuje się na bazie wzajemnego szacunku. Każdy partner musi czuć się ważny i potrzebny. Co masz jeszcze na swojej liście, Hank?

- Ona związuje włosy...

- Żeby mi nie przeszkadzały w pracy... - zaprotestowała Angela nieco zdziwiona, że to właśnie Hanka denerwuje.

- Ale ja bym wolał, żeby nosiła rozpuszczone włosy.

Angelę zaskoczyło, że spojrzenie Hanka było bardzo poważne. To nie dowcip, on naprawdę chciałby, żeby czesała się inaczej. Zabiło jej żywiej serce.

- No cóż... czasami mogłabym...

- Tak, ten problem nie jest problemem - stwierdziła Barbara. - Czasami możesz włosy spinać, czasami rozpuszczać. Ot, łatwy małżeński kompromis. Żeby wszystkie problemy były takie łatwe do rozwiązania... Teraz znowu twoja kolej, Angelo. - Co tam dalej masz na swojej liście?

Angeli drżała ręka, gdy podnosiła z kolan notes. Nie mogła się uwolnić od wspomnienia tej krótkiej chwili, kiedy Hank na nią patrzył, mówiąc o włosach. To nie była gra... Chyba nie... Spojrzenie intymne, jakby tęskne... A może jej się przywidziało? Poruszona tym poważnym nastrojem, jaki zrodził się między nią a przypisanym na tydzień mężem, zaczęła odczytywać następną pozycję na swej liście. Hanka na pewno to rozbawi:

- Czasami Hank traktuje mnie jako sekretarkę, a nie żonę. Dodałabym tu, że nie płaci swej sekretarce połowy tego, ile jest warta...

Hank zarechotał.

Reszta czasu upłynęła szybko. Barbara już o nic nie pytała, tylko dużo mówiła o potrzebie kompromisu w małżeństwie i o konieczności unikania scysji, które prowadzą donikąd. A przede wszystkim cierpliwość i wyrozumiałość, zakończyła.

Po sesji Hank obwieścił, że jedzie z Trentem do jego szwagra, gdzie ma obejrzyć kilka koni.

- Wrócimy za godzinę - obiecał Angeli, która odniosła wrażenie, że jemu bardziej chodzi o odpoczynek od niej niż o konie.

Pomyślała sobie, że Hank pewno nie zdawał sobie sprawy, jak długi i ciężki będzie tydzień z udającą jego żonę kobietą, która go w istocie absolutnie nie interesuje. Pewno nie przewidywał, że podczas tych siedmiu dni wymagać się będzie od niego mówienia o intymnych sprawach i dzielenia nie tylko sypialni, ale i łóża.

Angela poszła na górę do sypialni. Miała do kolacji „wolne” kilka godzin. Postanowiła coś przeczytać.

Wyjęła zabrane w podróż kobiece pismo, ale przeczuciwszy kilka stron, doszła do wniosku, że nie ma ochoty na czytanie. Była niespokojna, zdenerwowana. Odłożyła pismo. Nagle uświadomiła sobie, co się stało. Zadurzenie sprzed dwu lat wróciło. Ponownie zadurzyła się w Hanku Rivertonie, tylko że tym razem intensywniej niż poprzednio.

Podeszła do okna i podniosła dłoń z obrączką z diamentami, które w promieniach słońca iskrzyły się tysiącem ogników. Piękna, staroświecka obrączka, ale nie pasuje do palca. Tak jak ona nie pasuje do Hanka. Obrączkę można oczywiście dopasować, zmniejszyć, ale jej do Hanka ani Hankowi do niej nigdy nie uda się dopasować.

Głupotą jest roztrząsanie teoretycznego problemu, który w rzeczywistości nie istnieje. Istnieje tylko trudna sprawa przyszłego stosunku pracodawcy do sekretarki. Wiedziała doskonale, jakiej kobiety, a właściwie kobiet, Hank poszukuje. Znała jego typ, wysyłała tym wszystkim paniom prezenty i kwiaty, rezerwowała stoliki w eleganckich restauracjach... Dla Hanka i jego chwilowej wybranki.

Nie miała najmniejszej szansy, by konkurować z którąkolwiek z tych eleganckich, pięknych, dobrze ułożonych kobiet. Byłoby to szaleństwem z góry skazanym na niepowodzenie.

Hank po prostu psychicznie i fizycznie potrzebuje u swego boku pięknej istoty. I coś go zmusza do szybkiego żegnania jednej, by niemal natychmiast pławić się w blasku następnej.

Tylko przez grzeczność wspomniał, że Angela ma piękne włosy. Może nawet tak uważa, ale to nic nie znaczy i nie świadczy nawet o odrobinie uczucia. W mężczyznach takich jak Hank nie rodzi się uczucie do kobiet takich jak ona.

A zresztą, po co jej jego uczucie. Ona przecież go nie kocha. Jest tylko po dziewczęcemu zadurzona. No bo ranczo, tydzień niby to wakacji, słońce, brak na głowie palących spraw... W takim klimacie każdy może się głupio zadurzyć, ale to minie wraz z upływem tych siedmiu dni.

RS

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Po udanym manewrze Cameron Gallagher niemal miłoś- nie poklepał po szyi czarnego ogiera. Trent i Hank obserwo- wali wysiłki Gallaghera z bezpiecznej odległości, zza białe- go parkanu okalającego wybieg. Szwagra Trenta pasjonowa- ła tresura półdzikich koni.

- Przed dwoma tygodniami Cameron pochwyił go w ka- nionie, gdzie żyją stada dzikich koni - wyjaśnił Trent Han- kowi. - Już od wielu miesięcy miał oko na tego ogiera.

Hank pokiwał głową.

- Cameron uwielbia konie, swoją żonę i córkę - ciągnął Trent. - Może pomyliłem kolejność, ale z pewnością on ni- czego więcej ani nie uwielbia, ani nawet nie lubi.

Cameron zbliżył się do ogrodzenia.

- Cześć, Cam! - radośnie powitał szwagra Trent.

- Cześć - odparł spokojnie mężczyzna w kowbojskim stroju.

- To jest Hank Riverton z Great Falls. Opowiadałem mu, jakim jesteś mistrzem w ujeżdżaniu koni.

- Jest pan ranczerem, panie Riverton? - spytał Cameron, podając rękę Hankowi.

- Jeszcze nie... Ale kto wie, czy w najbliższej przyszłości nie zaryzykuję. Chciałbym mieć niewielkie ranczo... Z kil- koma końmi. - Hank zdumiał się nie tylko tym, że powiedział to wszystko, co powiedział, ale że naprawdę przyszła mu nagle ochota posiadania rancza.

- W okolicy jest dużo doskonałej ziemi - odparł Came- ron. - Ma pan wielki wybór.

- Chciałbym mieć coś raczej bliżej Great Falls.

W tym samym momencie Hank postanowił, że natych- miast po powrocie do Great Falls rozejrzy się za jakąś nie- wielką farmą czy ranczem. Kilka akrów mu wystarczy. Prze-

cież nie będzie hodował wielkiego stada, tylko kilka koni dla przyjemności.

- Życzę powodzenia. Na pewno znajdzie pan coś odpowiedniego - powiedział Cameron. Było aż nadto widoczne, że śpieszy się do swojego konia.

Trent spojrział na zegarek.

- Chyba musimy jechać - powiedział. - Przed kolacją Elenę i mnie czeka sesja z Barbarą.

Pożegnali Camerona i poszli do samochodu.

- Co cię skłoniło do przyjazdu na tydzień na to małżeńskie seminarium? - spytał Hank Trenta, gdy wsiedli do furgonetki i ruszyli w drogę powrotną.

- Elena powiedziała, że to nam dobrze zrobi. - Trent wzruszył ramionami. - Znasz kobiety. One uwielbiają takie pomysły jak wzmacnianie więzów małżeńskich i tym podobne. A mnie to nie przeszkadza. Elena jest szczęśliwa, więc i ja jestem szczęśliwy. Przyjazd tu na tydzień to mała cena za przyjemność, jaką jej to sprawia.

Hanka ogarnęła fala bardzo nietypowej dla niego zazdrości. Uśmiech Trenta towarzyszący jego słowom dowodził wyraźnie, że Trent jest człowiekiem szczęśliwym i że to szczęście znalazł właśnie w bliskim związku z drugą istotą.

Zoną. I nie uważa, żeby cokolwiek stracił, wszystko z nią dzieląc.

Hank właściwie nigdy nie myślał o założeniu rodziny. Po prostu nie był tym zainteresowany do chwili... Dopiero po dwu dniach pobytu na ranczu zaczął się głębiej zastanawiać, czy obrał właściwą drogę. Życie samotnika! Bo czuł się samotny nawet podczas tych wszystkich kolacji z każdą z kolejnych swoich kobiet. Nie dawał im nic z siebie. Nagle przyszła mu do głowy strasznie głupia myśl: jak by się czuł, trzymając na rękach kwilącego Hanka Rivertona juniora, który dopiero co przyszedł na świat? A może to nie jest głupia myśl? Gdyby to było przed miesiącem, przeraziłby się perspektywą takiego wydarzenia, ale teraz budzi to zupełnie odmienne uczucia, wcale miłe...

Może więc nadszedł czas, kiedy trzeba zacząć szukać sobie żony? Miał już trzydzieści trzy lata. Nie wolno dłużej czekać. Nie ma sensu zakładanie rodziny, kiedy jest się już zbyt starym, by móc cieszyć się dziećmi.

- Czy ojcostwo sprawia ci przyjemność? - spytał Trenta.
- Ogromną! To jest najważniejsze w życiu być ojcem i umieć być ojcem. Widzę, że ciąża twojej żony powoduje, że jesteś lekko zdenerwowany i zagubiony.
- Ciąża mojej żony... no tak... w pewnym sensie.
- Nie ma najmniejszego powodu, byś się niepokoił. Rodzenie dzieci to dla matki i ojca prawie taka sama przyjemność, jak ich poczynanie... - Trent zaśmiał się z własnego dowcipu.

Hank zawtórował grzecznie. Na szczęście nie przyznał się Trentowi do mistyfikacji. A przed chwilą miał taką pokusę. To byłoby rzeczywiście bardzo głupie. Robinsonowie na pewno by się dowiedzieli, bo Trent powtórzyłyby to żonie, a jaka kobieta w takich sprawach trzyma język za zębami?

Kiedy wrócili na ranczo, Trent natychmiast zabrał Elenę na sesję z Barbarą, a Hank poszedł na górę, gdzie zastał Angelę z zasępioną twarzą, spacerującą tam i z powrotem po sypialni.

- Co się stało? - spytał.
- Nic. Rozmyślałam. Widziałeś konie szwagra Trenta?
- Zatrzymała się na wprost Hanka.
- Kilka widziałem.

Usiadł na brzegu łóżka. Domyślał się, o czym może rozmyślać Angela. O tym, że bez uprzedzenia nagle zostawił ją samą, wyjeżdżając z Trentem? A mógł przecież zaproponować, by im towarzyszyła.

Patrząc na Angelę, która wznowiła spacer po dywanie, uświadomił sobie z przerażeniem, że wszystkie jego myśli o założeniu rodziny, o dzieciach, o żonie, w pewnym sensie spowodowało towarzystwo tej kobiety - ustawiczne przebywanie z nią od paru dni.

Przez minione dwa lata miał spokojne życie, prawie bez problemów głównie dzięki Angeli. Od kiedy zaczęła u niego pracować, zajmowała się dosłownie wszystkim. Załatwiała sprawy biurowe i osobiste. W roku poprzedzającym jej przyjście do pracy miał kolejno pięć sekretarek. Znalezienie odpowiedniej żony jest chyba łatwiejsze niż wyszukanie dobrej sekretarki. Nie wolno mu teraz ryzykować i pochopnym związaniem się z Angelą zburzyć biurowego układu.

Co prawda Angela czasami wydawała mu się wyjątkowo apetyczna. Na przykład teraz, w obcisłych dżinsach, które podkreślały smukłość jej nóg. Albo w tej bluzce koloru miodu, jakże doskonale pasującej do jej włosów. Cholera, psiakrew, zaklął w duchu. Co ja mam robić?

- Co robimy przed kolacją? A może masz już jakieś plany? - Angela spojrzała na zegarek. - Do kolacji zostało mniej więcej półtorej godziny.

- Rób, co chcesz, Angelo - odparł, wyciągając się na łóżku. - Ja mam ochotę na drzemkę.

Uznał, że nadszedł czas zdystansowania się od Angeli. Jeszcze inaczej: powrotu do dystansu, jaki istniał przed wyjazdem na ranczo. Zamknął oczy.

- Doskonale. Do zobaczenia podczas kolacji.

Wybąkał jakieś niezobowiązujące słowa. Przez kilka sekund czuł jej spojrzenie na sobie, a potem usłyszał kroki, otwieranie i zamykanie drzwi.

Odetchnął z ulgą, żałując, że Angela nie zabrała ze sobą zapachu perfum. Jeszcze tylko cztery dni i ten głupi wyjazd przejdzie do historii. Aż cztery dni! Dwa minione zburzyły jego wewnętrzny spokój. Co może się stać podczas następujących czterech? Bał się o tym myśleć.

Najważniejsze, że za cztery dni oboje znajdą się z powrotem w Great Falls. On za swoim biurkiem, ona za swoim. Zapłaci jej obiecane honorarium i wszystko wróci do normy. Byle przez cztery dni zachował właściwą postawę i nie zrobił żadnego głupstwa. Publicznie będzie udawał zakochanego

męża, w duchu zachowa dystans, aby nie narażać się na komplikacje w pracy.

Przez następne dwa dni udawało mu się w pełni kontrolować sytuację. Razem jedli posiłki, śmieli się i żartowali z pozostałymi parami. Odbywali sesje z Barbarą, wyznawali jej i sobie własne lęki, marzenia i cele w życiu. Hank był troskliwy i serdeczny, gdy siadywali na patiu z pozostałymi parami. Tak, Hank doskonale odgrywał rolę kochającego męża, a jednocześnie zachowywał emocjonalny dystans.

Wiedział, że chociaż inni mogli tego nie zauważyć, Angela doskonale wyczuwała tę jego postawę i barierę, jaka nagle pojawiła się między nimi, oraz pewien chłód. Widział często pytanie w jej oczach, ale nie miał zamiaru niczego wyjaśniać. Bo niby co wyjaśniać: że pożąda swojej sekretarki, ale tłamsi pożądanie, bo nie chce stracić dobrej pracownicy? Nie było co wyjaśniać, zwłaszcza że to było chwilowe pożądanie, które zniknie jak sen, gdy tylko stąd wyjadą.

Jedynymi okazjami, kiedy się dotykali, były godziny głębokiego snu. Towarzyszyło im zwykle, instynktowne poszukiwanie ciepła. Nie ma się czym przejmować.

W sobotę po południu Hank gratulował sobie w duchu dobrej roboty. Udało im się omamić nie tylko Brody'ego i Barbarę, ale także dwie pozostałe pary, a ponadto Hank pokonał wszystkie niezdrowe ciągoty do Angeli i zamierzał je zostawić na ranczu. W niedzielę rano wyruszą w drogę powrotną do Great Falls i do normalnego życia. Pozostawała im jeszcze tylko jedna sesja z Barbarą.

Gdy siadali na kanapce w bibliotece, Hank mrugnął porozumiewawczo do Angeli, a jego spojrzenie mówiło, że jest bardzo zadowolony z siebie.

- Miło mi było z wami pracować przez ten tydzień - zaczęła Barbara. - W przyszłym tygodniu otrzymacie ode mnie do wypełnienia kwestionariusz. Chcę, abyście szczerze podzielili się ze mną swoimi wrażeniami. Co wyszło dobrze, a co nie wyszło, by zacieśnić małżeńskie więzy.

- To był wspaniały tydzień, Barbaro - odparła Angela.
- Cudowne doświadczenie...

Hank tylko kiwał potwierdzająco głową. Tak, Angela zawsze potrafi właściwie zareagować, pomyślał. Szczęśliwy będzie ten, kto dostanie ją za żonę. Otrzyma wspaniałą towarzyszkę życia. Poczul nagle ukłucie dziwnego żalu. Taka kobieta potrafi być ozdobą i radością każdego mężczyzny! Szkoda... Ale on nie chce jej jako żony. Potrzebuje jej jako sekretarki.

- No to doskonale...! - Barbara klasnęła w dłonie. - Dziś doświadczymy czegoś bardzo zabawnego. Otóż bardzo szybko małżonkowie zaczynają traktować seks jako coś zwykłego. Już wkrótce po wypowiedzeniu małżeńskiej przysięgi, nocne pieszczoty i długie wstępy zamierają.

Hank poczuł niepokój. Co Barbara każe im robić? Pieścić się? Tu, teraz, w bibliotece, w jej obecności? Chyba tak daleko się nie posunie. Zerknął na Angelę i w jej oczach zauważył także niepokój.

- Gdybyście widzieli teraz swoje twarze! - Barbara roześmiała się. - Przestańcie się martwić. Nie jestem żadna widoku waszych pieszczot. Wprost odwrotnie. Nie chcę, abyście obmacywali się erotycznie. Chcę natomiast, byście się po prostu dotykali.

- Co to znaczy „po prostu dotykali?” - spytał Hank.

Był nadal zaniepokojony. W stanie, w jakim się teraz znajdował, jakiegokolwiek dotykanie Angeli było dla niego torturą. Wolalby uniknąć obecnego eksperymentu, ale nie wiedział, jak się z tego wykręcić.

- Zaraz się dowiesz, Hank. Zaczniemy od ciebie. Chcę, byś przez chwilę udawał ślepcę, który opuszkami palców bada rysy twarzy bliskiego mu człowieka. Zaczynaj!

Hank spojrział na Angelę, mając nadzieję, że ani ona, ani Barbara nie słyszą głośnego bicia jego serca, które zaczęło wprost szaleć, jakby zamierzało się wyrwać z klatki piersiowej. Nie chciał dotknąć Angeli, ponieważ... tak bardzo chciał jej dotykać. Wreszcie zdobył się na objęcie obiema dłońmi jej twarzy i spojrział pytająco na Barbarę.

- I co dalej? Nie rozumiem...

- Świetnie rozumiesz. Powiedziałam, żebyś to robił opuszkami palców. I zamknij oczy. Powiedz sobie, że możesz poznać jej rysy tylko przez dotyk. Zacznij od włosów...

Westchnął, zamknął oczy i powędrował palcami w gęstwinę jej kasztanowych jedwabście cudownych włosów, potem trafił na tasiemkę, rozwiązał ją i włosy puszystą kaskadą opadły jej na ramiona. Zagłębił w nie palce i rozkoszował się niby kąpielą w pianie. Uświadomił sobie, że przez minione kilka dni marzył o tym... Pozostawił wreszcie włosy i delikatnie spenetrował czoło, wspaniale zarysowane brwi. Z kolei zjechał niżej, na sam czubek nosa. Jak miękka jest jej skóra, pomyślał. Nie podejrzewał nawet, jak wspaniałym przeżyciem może być wędrówka po policzkach, ustach, brodzie, szyi...

Jakim był ślepcem przez minione dwa lata, nie doceniając jej urody. A właściwie odmawiając jej urody. Otworzył oczy i ujrzał rozjarzone bursztynowe spojrzenie, które zapierało dech. Powieki z długimi złocistymi rzęsami opadły niby nagle opuszczona kurtyna, policzki poszkarłatniały.

Potem przyszła kolej Angeli zbadania rysów jego twarzy. Koniuszki palców miała zimne, a palce nieco drżały, gdy wędrowała od czoła poprzez policzki w dół. Hank zadygotał, gdy opuszki musnęły jego wargi. Poczuł trawiący go żar, który groził spalaniem wszystkiego, co dotychczas uznawał za wytyczne swego życia...

Twarz Angeli była blisko, tuż-tuż. Czuł jej gorący oddech. Gorący oddech, nieco przerywany, szybszy niż zwykle. Stąd też wiedział, że i Angela przeżywa mocno to pierwotne poznanie drugiej istoty.

- Okej! - oświadczyła Barbara, niwecząc zaczarowaną chwilę. Niemal jednocześnie Angela i Hank głęboko odetchnęli. Ale Barbara jeszcze nie skończyła: - Teraz dłonie. Poznajcie własne dłonie.

Hankowi serce znów zaczęło bić jak szalone. Miał ochotę zerwać się i uciec, gdzie pieprz rośnie, ale zamiast tego rzucił

się wprost na dłonie Angeli niby wygłodniały narkoman, który dorwał się do morfiny.

Drobne dłonie, delikatne długie palce. Hank nigdy nie przypuszczał, że dłonie mogą być takie... erotyczne. Teraz ich dłonie to zwierzały się, to odstępowały od siebie, palce splatały się i rozplatały... Nieziemskie uczucie...!

- A dziś wieczorem, drogie dzieci, macie w podobny sposób poznawać wasze ciała - nakazała Barbara. - Każdy ich skrawek, to znaczy wszystkie obszary, z wyjątkiem genitaliów. To ma być pieszczota miłosna, a nie zbliżenie w celu odbycia aktu. Macie pieścić szyję, ramiona, plecy, brzuchy, nogi. Każdy palec stóp... Chcę, abyście zdali sobie w pełni sprawę, że seks nie polega wyłącznie na dotykaniu organów płciowych. I nie śpieszcie się, poznajcie wzajemnie wszystkie strefy erogenne waszych ciał. No tak, to wszystko...

Barbara wstała, Hank poderwał się, jakby wyrzuciła go w górę jakaś potężna siła, Angela dźwignęła się powoli czerwona jak burak, głośno dysząc.

- Spotkamy się na kolacji. - Barbara pożegnała oboje uśmiechem i skinieniem głowy, po czym szybkim krokiem wyszła z biblioteki.

- Na moje nerwy to była zbyt silna dawka wrażeń. - Hank usiłował obrócić wszystko w żart, ale trzęsły mu się ręce.

- Dla mnie również - przyznała Angela. - Nie sądzę, abyśmy mogli odrobić zadaną nam na wieczór lekcję.

- Bardzo cię przepraszam, Angelo - powiedział Hank. - Nie spodziewałem się, że przywożąc cię tu... Że pakuję cię w taką sytuację.

- Trudno. Stało się - odparła.

- Mam nadzieję, że po powrocie do pracy o wszystkim szybko zapomnimy... Prawda, że zapomnimy? - zapytał, patrząc na Angelę z pewną obawą w oczach.

- Oczywiście, że zapomnimy - odparła, siląc się na lekkość, ale patrzyła w ziemię.

- Jesteś pewna? - nalegał.

- Nie ma problemu, Hank... - Wreszcie spojrzała mu w oczy. - Wrócimy. Zabierzesz sobie obrączkę, ponownie będziesz dla mnie panem Rivertonem, a ja dostanę obiecaną premię, co wynagrodzi mi ten tydzień...

Hank poczuł głębokie rozczarowanie. On to wszystko głęboko przeżywa i z trudem potrafi znaleźć właściwy sposób wyjścia z sytuacji, a ona, jak gdyby nigdy nic, myśli tylko o premii. Właściwie powinien być z tego zadowolony, bo to oznacza brak komplikacji w biurze. Ale nie był zadowolony. Podczas kiedy on przeżywał, Angela grała rolę. I ten pocałunek, i głowa na jego piersi w nocy, i cała reszta. Wszystko to było z myślą o umowie i obiecanej premii.

- Ja do kolacji poleżę - powiedziała Angela. - Boli mnie głowa.

- Pierwszy małżeński ból głowy - zażartował Hank, chcąc sprawić wrażenie, że ostatnia sesja z Barbarą nic dla niego nie znaczy.

- Pierwszy i mam nadzieję ostatni - odparła Angela, ale na jej twarzy nie pojawił się nawet ślad uśmiechu, a w oczach nie zamigotała choćby jedna iskierka rozbawienia.

Gdy Angela opuściła bibliotekę, Hank usiadł w fotelu i zamyślił się. Dlaczego, u diabła, jest mu tak głupio? Właściwie powinien bić sobie brawo; prawie cały tydzień minął gładko bez wzbudzenia najmniejszych podejrzeń Robinsonów i bez komplikacji na przyszłość. Nie straci ani dobrego klienta, ani doskonałej sekretarki. Skoro wszystko jest tak dobrze, to skąd ten chaos w głowie?

Po kolacji jak zwykle wyszli z pozostałymi parami na patio, jednak krótko uczestniczyli w rozmowie. Wymówiwszy się zmęczeniem, umknęli do sypialni żegnani ciepłym spojrzeniem Barbary bez wątpienia przekonanej, że ten pośpiech Hanka i Angeli jest rezultatem popołudniowej sesji.

Angela poszła do łazienki po Hanku. Wzięła prysznic, umyła zęby i włożyła piżamę, dokładnie zapinając wszystkie guziki aż po samą szyję. Czuła się psychicznie zdruzgotana

i zmaltrretowana. Dziękowała Bogu, że to już ostatnia noc udawania czegoś, co nie istnieje i nigdy już nie zaistnieje. Hank też pewno odczuwa wielką ulgę, że tydzień dobiegł końca. Przez pierwsze dwa dni pobytu na ranchu oboje się dobrze bawili. Hank dużo się śmiał i często żartował. Dużo ze sobą rozmawiali i wiele dowiedzieli się o sobie. Potem Hank nagle zamknął się jak ostryga, zamilkł, ochłódl, odseparował się. Angela nie miała pojęcia, co wywołało w nim taką radykalną zmianę, chociaż podejrzewała, że to mógł być ów fatalny pocałunek.

Hank odsunął się w obawie, że jej, Angeli, może wpaść do głowy, iż w nim rodzi się do niej jakieś uczucie. Pomyślał sobie, że głupia sekretarka zacznie brać na serio pewne sytuacje, które powstały z potrzeby udawania, a nie mają nic wspólnego z rzeczywistością.

Po sprawdzeniu, czy piżama jest dobrze zapięta, wróciła do sypialni. Hank chyba już spał. Zgasiła nocną lampkę na stoliku i położyła się odwrócona od niego plecami. Postanowiła trzymać się swojej strony materaca. Tej nocy zamierzała wpaść w objęcia Morfeusza, w niczyje inne. Poprzednio niby też się pilnowała, ale nad ranem zawsze lądowała na piersi Hanka.

Zamknęła oczy i usiłowała zasnąć. Jednak myśli jej powędrowały do ostatniej sesji z Barbarą i do nie znanego jej przedtem uczucia, które zrodziło błądzenie palcami po twarzy Hanka... Powróciła fala pożądania, jakie wtedy ją ogarnęło. Boże, co się z nią dzieje?

- Angelo? - usłyszała nagle głos tuż za głową.

Udawała, że śpi.

- Angelo! Śpisz?

Westchnęła i odpowiedziała szeptem, że nie śpi.

- Słucham? O co chodzi? - spytała, obracając się na plecy.

Hank leżał po swojej stronie łóżka na boku, podparty łokciem i patrzył na nią. W poświacie księżycy jego oczy wydawały się srebrzyste.

- Wiesz co? Wiesz, co chcę zrobić po powrocie do Great Falls? Kupić w okolicy niewielkie ranczo i dom z niedużą stajnią na kilka koni...

- Kiedy będziesz miał na nie czas? A interesy?

- Znajdę czas. Nie będę już pracował od świtu do nocy. Przez ostatnie kilka dni przemyślałem wiele spraw.

- Mianowicie?

- Myślałem o tym dniu, kiedy nas licytowano. Już wtedy przysiągłem sobie, że nigdy, przenigdy nie dopuszczę, żeby mi się to przytrafiło, gdy dorosnę. Postanowiłem pracować bardzo ciężko, żeby mieć dużo pieniędzy... Teraz nagle zdałem sobie sprawę, że nie potrzebowałem przyjmować zaproszenia Robinsona. Mogłem mu odmówić, bo mogę sobie pozwolić na utratę nawet kilku takich klientów jak on. Stać mnie na to.

- Chcesz mi powiedzieć, że ten tydzień na ranczu był zbędny?

- Zbędny z biznesowego punktu widzenia... Ale może był pożyteczny i nawet konieczny z innych powodów... Bez tego tygodnia nigdy nie zdałbym sobie sprawy, że oślepiony pracą, pracą i jeszcze raz pracą, straciłem z pola widzenia podstawowy cel...

- Jaki? - spytała Angela.

Oboje rozmawiali ze sobą przyciszonymi głosami ludzi, których zbliżyła intymność. Zbliżyła w przenośni i dosłownie. Przecież leżeli teraz obok siebie w małżeńskim łóżu.

- Szczęście. Po prostu szczęśliwe życie. - Hank głęboko westchnął, po czym ciągnął dalej: - Kiedy założyłem agencję reklamową, planowałem zdobycie pieniędzy właśnie na kupno skrawka ziemi i konia. Takiego samego jak ten, którego mi zabrali. Potem o tym zapomniałem. Teraz, kiedy wrócimy, kupię ładne ranczo z kilkoma akrami ziemi... I ranczo będzie miało duży ganek z huśtawką, na której będę siadywał, żeby oglądać zachody słońca...

- Lub wschody z kubkiem kawy w ręku - dodała Angela.

- Właśnie. Stajnia oczywiście tradycyjnego koloru, wiśniowego, a dom ogrodzony białym płotem...

- No i wokół domu klomby, kwiaty, pełno kwiatów kwitnących w różnych porach roku...

- To będzie zaczarowane miejsce! - stwierdził Hank.

- Z pewnością - powiedziała Angela z nutką żalu w głosie.

To było prywatne marzenie Hanka. Nie napomknął, że ktoś może je z nim dzielić. A nawet gdyby miał je ktoś dzielić, to nie byłaby ona.

- Tego zawsze pragnąłem, ale coś się ze mną stało i zupełnie o tym zapomniałem. Do tego tygodnia... Myślałem, że ożenię się i będę miał dużo dzieci. Potem też o tym zapomniałem... Dopiero teraz... Teraz muszę zrealizować choćby tę część, która dotyczy koni.

Angela uśmiechnęła się, choć przejmował ją żal, że takie kobiety jak ona nie mają szansy znaleźć się na liście czyichś marzeń. Ba, gdyby była klaczą...! Tym razem uśmiech przemienił się w cichy chichot.

- Z czego się śmiejesz? - spytał Hank nieco zaskoczony.

- Nie z czego, ale do czego. Bardzo mi się podobają twoje plany. Szczerze życzę ci ich spełnienia. - Ciekawe, czy Hank zauważył, jak zmienił się jej głos?

- Spełnię je dzięki tobie, Angelo. Gdybyś nie zgodziła się na przyjazd tutaj i udawanie mojej żony, to nie zjawilibym się na tym ranczu, i tym samym nie zdałbym sobie sprawy z tego, czego mi brak. Ten tydzień przypomniał mi wszystkie moje życiowe pragnienia. Uświadomił mi ich znaczenie. I za to ci dziękuję.

Nim Angela zdołała zorientować się w intencjach Hanka, ten nachylił się i pocałował ją.

ROZDZIAŁ ÓSMY

Pocałunek jej nie zdziwił, ale jego żar oszołomił ją. Hank całował namiętnie, potem objął Angelę kleszczami swoich ramion. Nie miała ani czasu, ani siły oprzeć się temu natarciu pełnemu namiętności. Właściwie to nie miała ochoty opierać się. Ją także ogarnęło pożądanie, jakiego jeszcze nigdy w życiu nie doświadczyła. Pożądanie czegoś, czego nie potrafiła nawet zdefiniować. Pożądanie mące wszystkie myśli.

Hank obrócił się na plecy, pociągając ją za sobą. Leżała na nim. Nadal byli zwarci ustami. Ten pocałunek trwał w nieskończoność, dłonie Hanka wędrowały po jej plecach.

Angela miała wrażenie, że zapada w cudowne senne marzenie. W sen o miłości... o Hanku.

Dłonie Hanka wdarły się pod piżamę i wędrowały teraz po jej ciele, a każde z dotkniętych miejsc sygnalizowało drżeniem swą radość.

Potem obrócił się wraz z nią i po chwili leżał już na niej. Oderwał usta od jej warg, uniósł nieco tors i dłońmi zawędrował do jej krągłych piersi.

Zamknęła oczy i cichutko jęczała. Wiedziała, że powinni przestać, że powinna go powstrzymać, ale wiedziała również, że tego nie zrobi, bo pragnie tego, co ma się stać... o czym właściwie też instynktownie wiedziała, że się stanie, od chwili gdy wyraziła zgodę na udawanie przez tydzień żony...

Miała nad sobą twarz Hanka. Jego oczy były pełne pożądania. Pożądania jej!

- Pragnę cię! - powiedział.

- Kogo pragniesz? Wypowiedz moje imię - odszepnęła.

Musiała wiedzieć, czy on pragnie jej, czy jakiejś kobiety z marzeń.

- Angelo, moja słodka Angelo! Pragnę ciebie, Angelo!

Jęknęła.

- Słodka Angelo...!

Zaczął całować ją jak szalony: usta, oczy, czoło, szyję, piersi... W Angeli wzrastało napięcie, dzikie pragnienie i jeszcze dziksze pożądanie. Objęła go i niemal przydusiła do siebie.

Hank zabiera ją na wędrowkę w rejony, które były jej obce, o których istnieniu niewiele wiedziała. Czuła się jak wystrzelona rakietą, która pędzi w nicość będącą wszystkim, czego można pragnąć. Jednocześnie rodził się w niej nieokreślony lęk i kiedy Hank zaczął szarpać i ściągać spodnie od pizamy, wyszeptala:

- Hank, poczekaj... Hank, ja skłamałam...

Dłoń na jej udzie zastygła.

- Co takiego?

- Skłamałam, kiedy mówiłam, że miałam wielu kochanków. Nie miałam żadnego... Nigdy jeszcze...

- Nigdy? Chcesz powiedzieć, że jeszcze jesteś...? - Opadł na plecy.

Przez długi czas żadne z nich nie wypowiedziało ani jednego słowa. Oboje tylko ciężko oddychali, serca były im mocno.

Potem Angela drżącymi palcami zapięła pizamę i po szyję przykryła się prześcieradłem. Czekala, żeby Hank odezwał się pierwszy. Mając tyle do powiedzenia, nie wiedziałyby, od czego zacząć.

Z jednej strony była zadowolona, że przerwali przed nieodwracalnym aktem miłości. Z drugiej strony jego namiętne pożądanie uczyniło w niej również nieodwracalne spustoszenia, którego skutki mógł usunąć tylko ten jeden człowiek... Hank.

Pokochała go! To już nie było zauroczenie czy zadurzenie, ale prawdziwa miłość. To, co przed dwoma laty zaczęło się od podkochiwania w szefie, przerodziło się, lub jeśli kto woli, rozkwitło w kwiat wielkiej miłości.

Gdy to sobie uświadomiła, wielki ciężar legł na jej sercu.

- Angelo... jest mi niezmiernie przykro... - odezwał się wreszcie Hank. - Nie wiem, co mam powiedzieć...

- Nic nie mów, proszę! To także moja wina. Ponosimy ją oboje. Nie powinnam była dopuścić, by sytuacja wymknęła się spod kontroli. Powiedzmy zgodnie, że popełniliśmy błąd i na tym zakończmy.

- Niech tak będzie - odparł po dłuższym milczeniu. - Jestem przekonany, że to wszystko przez tę nienormalną sytuację - powiedział, jakby koniecznie potrzebował logicznego wyjaśnienia, dlaczego chciał się z nią kochać. - Mieliśmy udawać, że jesteśmy małżeństwem... śpimy w jednym łóżku...

- Masz absolutną rację i przestań się usprawiedliwiać. - Miała nadzieję, że Hank nie dostrzeże ukrytych tęsknot w tonie jej głosu, bo to by ją ośmieszyło.

Leżeli nadal w milczeniu. Spoglądali na siebie jakby zdziwieni, że są tak blisko, a jednocześnie czują się tak samotni.

Wreszcie Hank powiedział „dobranoc” i ułożył się do snu, obrócony plecami.

- Dobranoc - odparła szeptem Angela.

Także obróciła się plecami i zamknęła oczy. Spod powiek ciekło jej kilka łez.

Nagle odkryta miłość do leżącego tuż obok mężczyzny trawiła ją, paliła, mąciła racjonalne myślenie. Pożądała Hanka nie tylko fizycznie. Po prostu go potrzebowała, by móc nadal istnieć. Ale na to nie ma szansy. On jej nie kocha i nigdy nie pokocha. Mężczyźni tacy jak Hank Riverton nie zakochują się w Angelach Samuels, a Angele Samuels powinny baczyć, by nigdy nie zakochiwać się w Hankach Rivertonach, bo jest to głupota.

Przez te kilka sekund w jego ramionach czuła się piękną kobietą, ale to trwało krótko. Prawdą jest to, co na temat jej braku urody powiedział przed laty ojciec.

Nie mogła zasnąć. Wiedziała, że Hank także nie śpi. Przez dobrą godzinę wiercił się i kręcił, aż wreszcie po jego stronie łóżka zapanował spokój. Po równym oddechu poznała, że Hank wreszcie śpi. Wtedy dopiero odważyła się usiąść i

w świetle księżyca spojrzeć na twarz mężczyzny, którego pokochała.

W ciągu minionego tygodnia jego twarz stała się jej bliska. W świadomości miała zarejestrowaną każdą zmarszczkę wokół oczu, każdą bruzdę wokół ust. Przecież na polecenie Barbary błędziły tam jej palce i przewędrowały każdy centymetr skóry. Znała tę twarz w uśmiechu, obleczoną w powagę, smutną, zdziwioną, roznamiętnioną...

Westchnęła głęboko i powróciła na swoje miejsce na samym skraju materaca. Ale nie zasnęła. Nie chciała zasnąć.

Z szeroko otwartymi oczami przeleżała do świtu, pogrążona w myślach, z których wyłaniało się stale jedno i to samo pytanie na temat przyszłości: co dalej? Nie chciała zasnąć, by słabe, bezwolne we śnie ciało nie wylądowało ponownie w ramionach Hanka. Tym razem nie wolno było do tego dopuścić.

Dwukrotnie w ciągu nocy Hank wyciągnął ręce ku niej, ale udało się jej odsunąć.

Kiedy rano Hank się poruszył, zaczęła udawać, że śpi. Instynkt podpowiedział jej, że patrzy na nią. Niemal czuła jego wzrok na plecach. Czuła nie tylko wzrok, ale także promieniujące ciepło. Po dłuższej chwili Hank wstał i poszedł do łazienki.

Obróciła się na plecy i zaczęła przecierać oczy, w których poczuła piasek. W ciągu nocy uroniła niemało łez, ale miała wrażenie, że cała ich rzeka czeka gdzieś w ukryciu, by w odpowiedniej chwili wypłynąć.

Usiłowała sobie wytłumaczyć, że nie ma powodu do płaczu. Że Hank to zarozumiały egoista, uparty osioł i człowiek mający zły charakter, u boku którego żadna kobieta nie chciałaby długo przebywać. W głębi duszy wiedziała jednak, że on jest zupełnie inny. Ani zarozumiały, ani egoista. Po prostu mężczyzna o silnych przekonaniach. Gdy zeszli oboje na śniadanie, Angela już wiedziała, co powinna zrobić.

Po śniadaniu zabrali rzeczy z sypialni, pożegnali się z Brodym, Barbarą i pozostałymi dwiema parami, zwlekającymi je-

szcze z odjazdem, i ruszyli w drogę powrotną do Great Falls. Po kilku godzinach jazdy wypełnionej rozmową o wszystkim i o niczym zatrzymali się na lunch, który dla odmiany upłynął w milczeniu.

Dopiero gdy byli już kilka kilometrów od Great Falls, Angela zdecydowała, że nadszedł właściwy czas i nie ma sensu nadal odraczać rozmowy.

- Hank... - zaczęła, mając nadzieję, że dobrze ukrywa swoje uczucia.

- Słucham cię? - Obrzucił ją niemal promiennym uśmiechem. - Co mi chcesz powiedzieć?

Ten uśmiech zadał jej jeszcze większy ból. Wzięła głęboki oddech i wyrzuciła z siebie:

- Zgodnie z umową wypowiadam pracę na dwa tygodnie. Jeszcze przez dwa tygodnie zostanę, żeby uporządkować sprawy, a ty szukaj w tym czasie innej sekretarki.

Hank przyhamował tak nagle i tak mocno, że jadący za nim kierowca zaczął rozpaczliwie trąbić.

- Co takiego?

Chyba źle usłyszał. To chyba niemożliwe...!

- Rzucam pracę u ciebie. Składam dwutygodniowe wypowiedzenie.

- Co ty znowu bredzisz? O co ci chodzi?

Usiłował nadal prowadzić i jednocześnie patrzył na Angelę. Ponieważ okazało się to niemożliwe i niebezpieczne, zjechał na pobocze i zatrzymał wóz.

Oparł się o kierownicę i wlepił wzrok w twarz Angeli, której wyraźnie drżały wargi. Jednocześnie patrzyła na niego z wyzwaniem w swoich bursztynowych oczach.

- Mów, Angelo? O co chodzi? Co się stało? Co ja takiego zrobiłem, że...

- Nic nie zrobiłeś. Już od dłuższego czasu miałam zamiar odejść.

- Od dłuższego czasu czy od wczorajszego wieczoru? - Zauważył czerwone plamy, które natychmiast wystąpiły na jej policzki. - A więc tak, chodzi o wczorajszą wieczór! -

Kilka razy uderzył otwartą dłońią w kierownicę. - Niech to wszyscy diabli! Przecież przeprosiłem, powiedziałem, że jest mi bardzo przykro, że nie powinienem był do tego doprowadzić...!

Ni stąd, ni zowąd poczuł silny ból głowy i pulsowanie krwi w skroniach. To wszystko jego wina! Poprzedniego wieczoru o mało co nie popełnili strasznego błędu i to jest jego wina! Miał przecież zamiar tylko ofiarować jej przyjacielski pocałunek w podziękę za cały tydzień, a w chwili gdy dotknął ustami jej warg, ogarnęło go jakieś szaleństwo.

- To nie ma nic wspólnego z minioną nocą - odparła. - Jakże to typowe dla mężczyzny, jakie egoistyczne z twojej strony ubrnąć sobie, że to może mieć związek z minioną nocą.

- A więc o co ci chodzi?

Dłonią przeczesał włosy, głowiąc się, co też Angela próbuje osiągnąć. Przecież chyba nie mówi poważnie o rezygnacji z pracy u niego. Stosunki ich, szefa i sekretarki, układały się doskonale. Nie miał nigdy żadnych pretensji, a ona żadnych żądań, które by on odrzucał.

- Mów, o co ci chodzi! - domagał się dość ostrym tonem.

- Mam po prostu dość pracy w twoim biurze, Hank. Mam dość zamawiania dla ciebie kanapek, a twoim flamom kwiatów. Mam dosyć odbierania twoich ubrań z pralni chemicznej. Mam dosyć wybierania urodzinowych prezentów dla twojej rodziny i rezerwowania stolików w restauracjach dla ciebie i twoich pańienek. Kiedy mnie angażowałeś, nie powiedziałeś, że chodzi ci o mamusię-sekretarkę-żonę w jednej osobie. Kiedy mnie angażowałeś, obiecałeś, że będziesz mnie angażował w kampanie reklamowe.

- Przysięgam, że wszystko się zmieni po naszym powrocie do biura! Obiecuję solennie - oświadczył Hank z szerokim uśmiechem, podnosząc dwa palce do góry. Szeroki uśmiech był tylko maską, pod którą krył się wielki niepokój, ba, przerażenie. On nie da sobie rady bez Angeli. Ani w biurze, ani... w życiu. Musi ją za wszelką cenę zatrzymać. Ale

jak? - Powiedziałem ci przecież, że po powrocie nastąpią w biurze wielkie zmiany. Nie wyobrażam sobie... Angelo, przysięgam ci, że wszystko się zmieni...! Zaangażuję kogoś innego do prezentów, kwiatów, zamawiania stolików restauracyjnych. - Znowu usiłował rozładować sytuację uśmiechem. - Ty będziesz miała więcej czasu na zajmowanie się akcjami reklamowymi...

- A ja ci nie wierzę - odparła chłodno.

- Co to znaczy, że nie wierzysz? Dlaczego miałabyś nie wierzyć, skoro ci to solennie obiecuję?

- Bo właśnie wracasz z tygodniowego pobytu na ranczu, gdzie łągałeś jak najęty na temat naszego rzekomego małżeństwa. Miałam siedem dni na zaobserwowanie, jak doskonałym jesteś łgarzem.

- To było co innego. Teraz nie kłamie! - Hank z wrażenia ochrypl. Był bliski paniki.

- Tak czy inaczej nie chcę i nie mam zamiaru dłużej u ciebie pracować.

Z wyrazu twarzy Angeli wywnioskował, że teraz, w czasie jazdy, dalsza rozmowa na ten temat nie ma sensu.

- Przyjmę twoją rezygnację wyłącznie na piśmie - warknął zdenerwowany.

- Po powrocie zaraz napiszę - zgodziła się. - Pokwitujesz mi jej odbiór także na piśmie.

Jeszcze przez chwilę bacznie przyglądał się Angeli. Potem ze złością trzepnął kierownicę i włączył się w pas ruchu.

Po kilku minutach był już pod domem Angeli. Zaparkował na podjeździe i zgasił silnik.

- Angelo, raz jeszcze cię proszę, zastanów się i zrezygnuj z tego pochopnego kroku - powiedział niemal błagalnym tonem. - Proszę tylko, abyś to jeszcze raz przemyślała. Będziesz miała na to cały dzień i jestem pewien...

- Nie mów nic więcej. Dobrze, przemyślę, obiecuję - oświadczyła. - Ale wiem, że zdania nie zmienię - dodała.

Hank westchnął. Myśl o firmie bez Angeli przerażała go. Przez dobrą minutę siedział bez ruchu, jak porażony. Angela,

nie wiedząc dlaczego nie otwiera drzwiczek i nie wychodzi z auta, cierpliwie czekała. Wreszcie jednak poderwała się i niemal wyskoczyła na podjazd. Hank też natychmiast wyskoczył z wozu.

- Daj mi szansę, Angelo! Przysięgam na wszystkie świętości, że będzie zupełnie inaczej... - Wyjął z bagażnika jej rzeczy. Podeszli razem pod ganek.

- Proszę? - jęknął błagalnie, odstawiając walizkę.

- Nie komplikuj jeszcze bardziej sytuacji - odparła.

- Jeśli sytuacja jest skomplikowana, to trzeba ją wyprostować. Jesteś mi potrzebna, Angelo! Firma funkcjonuje gładko dzięki tobie.

- Do widzenia, Hank! Do zobaczenia jutro w biurze. - Chwyliła walizkę i wbiegła po schodkach do domu.

Długo jeszcze stał przed pustym gankiem, mając wielką ochotę jednym potężnym kopniakiem wyważyć drzwi i raz jeszcze błagać Angele. Nie, to by nic nie dało. Pogorszyłoby tylko i tak bardzo złą sytuację. Wzruszył ramionami i powrócił do samochodu. Jednak nie pojechał do swego mieszkania, lecz do domu ojca.

Przed rokiem, kiedy Harris Riverton ponownie się ożenił, rzucił interesy i kupił niewielki dom ze sporym ogrodem.

Hank zaparkował samochód na ulicy i zamiast do drzwi frontowych, poszedł dokoła na ogrodowy taras, gdzie spodziewał się zastać zarówno ojca, jak i macochę, Iris.

I rzeczywiście. Iris siedziała przy stoliku z parasolem przeciwsłonecznym i popijała mrożoną herbatę, ojciec zaś zbierał do koszyka dorodne pomidory z krzaków, których kilka rzędów rosło wzdłuż bocznej ściany domu.

- Witamy! Co za niespodzianka! - wykrzyknęła Iris. - Harris, patrz, kto się wreszcie pojawił!

Harris Riverton podniósł głowę znad pomidorów. Twarz rozjaśnił mu radosny uśmiech.

- Cześć, synu! - Z koszykiem pełnym pomidorów podszedł do stolika. - Dzwoniliśmy do ciebie parokrotnie. Chcieliśmy zaprosić cię na obiad.

- Wyjechałem w interesach na siedem dni... - Uważał, że takie wyjaśnienie wystarczy.

- Mrożonej herbaty? Z lodem? - spytała Iris.

- Bardzo proszę.

Kiedy Iris poszła do domu po herbatę, Hank uważnie przyjrzał się ojcu. Harris Riverton był dystyngowanym mężczyzną. Nawet teraz, w roboczych dżinsach i jakiejś starej, choć nieskazitelnie wyprasowanej, białej koszuli z obciętymi rękawami, wyglądał bardzo dostojnie. Szlachetności rysom twarzy dodawało też srebro włosów. Ojciec wydał się Hankowi bardzo zadowolony z życia. Jeszcze nigdy go takim nie widział. Odprężony, oczy jaśniały, twarz niemal młoda... Wyraźnie szczęśliwy.

- Tato, z każdym dniem jesteś młodszy - stwierdził Hank.

- Spokój i zadowolenie. To są główne składniki wody tryskającej z fontanny młodości.

- Nie znam się na tym - odparł Hank i westchnął.

- Problemy? - spytał ojciec.

Hank skinął głową, ale nic nie powiedział, bo pojawiła się Iris z dwiema szklankami złocistej herbaty dla męża i pasierba.

- Mów, synu, o co chodzi?

- Hank ma kłopoty? - Iris i ojciec wymienili spojrzenia, a następnie skierowali wzrok na Hanka.

- Kiedy tak patrzycie na siebie, a potem na mnie, to czuję się jak dziesięciolatek przyłapany na czytaniu „Playboya” - roześmiał się Hank.

Uświadomił też sobie nagle, że te spojrzenia ojca i macochy są bardzo podobne do tych, jakie wymieniali Trent i Elena. Trent zwierzył mu się wtedy, że są bardzo szczęśliwi, ponieważ odnaleźli w sobie wzajemnie coś, czego tak bardzo pragnęli.

- Nie było mnie w pobliżu, kiedy miałeś dziesięć lat - odezwała się Iris. - Ale głowę dam, że nie należysz do chłopców, których fascynował „Playboy”.

Hank roześmiał się, ale szybko znowu, spoważniał.

- Moja sekretarka zamierza złożyć rezygnację. Dwutygodniowe wypowiedzenie. Nie wiem, co mam zrobić...

- Zatrudnisz inną - powiedział ojciec.

- To nie takie proste. Angela jest wyjątkowa.

- Wypróbujesz kilka kandydatek i wreszcie znajdziesz nie gorszą od Angeli.

- Może dobrze nie zrozumiałeś, tato. Angela jest wyjątkowo wyjątkowa. Ona dba o moje zachowanie i czyni ze mnie kogoś... lepszego. Nie mogę funkcjonować bez niej. Mowy nie ma... - wyrzucił z siebie i przyniosło mu ulgę to, że komuś się zwierza.

- Myślałam, że mówimy o sekretarce... - powiedziała z uśmiechem Iris.

- No właśnie... Ja o tym właśnie mówię... - odparł Hank.

- Ale kryjesz przed nami fakt, że zakochałeś się w Angeli.

- Uśmiech na twarzy Iris poszerzył się.

- Ja? Zakochałem? Bzdura! - wykrzyknął Hank.

- Na to wygląda, synu - wtrącił ojciec. - Jesteś po prostu zakochany.

Hankowi serce zaczęło walić jak szalone. Czyżby nie zdawał sobie z tego sprawy? Zakochał się? Angela... Przed oczami ujrzał jej twarz... bursztynowe promienne oczy, cudowny uśmiech, zaraźliwy dźwięczny śmiech. Jej błyskotliwy umysł, łagodne spojrzenie, wyraz twarzy, kiedy mówi o swoim bracie, nagle pustka w oczach, gdy wspomina ojca...

Pokochał ją!

Uświadomienie sobie tego podobne było do otrzymanego znienacka ciosu. W jakiś przedziwny sposób, nie wiadomo dokładnie jak i kiedy, w minionym tygodniu zakochał się w Angeli! Oszołomiony przeniósł wzrok z ojca na Iris i z powrotem.

- Wyglądasz tak, jakby ci łania wyskoczyła na szosę prosto pod koła samochodu - zauważyła ze śmiechem Iris.

- Wcześniej czy później musiało to się stać - stwierdził filozoficznie ojciec. - Nie uciekniesz od tego. Zakochałeś się. No i dobrze.

- Ale... ale to nie miało się stać. To nie było przewidziane...!

Teraz dopiero Hank uświadomił sobie, dlaczego umawiał się na te swoje randki z takimi, a nie innymi pannami. Bo takie właśnie były bezpieczne. Żaden rozsądny człowiek, taki jak on, nie mógłby nigdy się w nich zakochać. Pustogłowe trzpiotki!

- Człowiek nigdy nie wie, kiedy trafi go strzała Amora - zauważył sentencjonalnie ojciec. - Bardzo kochałem twoją matkę, Hank. A kiedy umarła, przysiągłem sobie, że już nigdy nie oddam serca innej kobiecie. Po prostu się bałem. Bałem się przeżycia powtórnie podobnej tragedii. Ale któregoś dnia pojawiła się na horyzoncie Iris... - dotknął jej dłoni. -...i nagle uświadomiłem sobie, że ona jest warta ponownego ryzyka.

Hank pomyślał o Sarze. Kiedy przed laty zraniła mu serce, postanowił nie ryzykować więcej podobnego przeżycia. Postanowił - prawdopodobnie podświadomie - z nikim nie wiązać się na całe życie.

Ale teraz świadome czy podświadome postanowienia nie były już ważne. Był zakochany w Angeli. Mógł sobie poradzic z biurem bez niej, ale nie wyobrażał sobie życia bez niej.

- I co ja mam teraz zrobić? - spytał, patrząc bezradnie na ojca i Iris.

- Ja bym poszedł na całość - poradził ojciec. - Przede wszystkim powiedz jej, że ją kochasz. Warto takie ryzyko podjąć. A jeśli nie podejmiesz ryzyka, to będziesz sobie zawsze wyrzucał, że pobiłdziłeś.

Kilka minut później Hank pożegnał się z ojcem i macochą. Wracał chyba jeszcze bardziej zagubiony. Kocha Angelę, lecz Angela składa w poniedziałek wymówienie. Powiedzieć jej, że ją kocha? Ale nie wiadomo, co ona o nim myśli! Czy dobrze myśli? Pewno nie. Pierwszego dnia udawania na

ranczu powiedziała mu przecież, że jest egoistą, pyszałkiem, zarozumialcem... Czy nadal tak uważa?

Może jednak tydzień na ranczu troszkę ją do niego przekonał? Chyba jednak nie, bo nie zrezygnowałby z pracy...

Kiedy wrócił do domu, wiedział już, co powinien zrobić i co zrobi. Miał dwa tygodnie okresu wymówienia, by zmienić jej decyzję. Miał dwa tygodnie na to, by zrobić coś, co spowoduje, że ona go pokocha!

A kiedy Hank Riverton postanawia coś osiągnąć, to nie ustaje w wysiłkach, póki tego nie osiągnie.

RS

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Róże! Czerwone wspaniałe róże. To właśnie Angela zobaczyła, gdy w poniedziałek przyszła do biura. Na jej biurku stał wazon z pękiem pięknych róż. Wcale nie poprawiło to jej nastroju. Hank Riverton głęboko się myli, jeśli myśli, że tuzin nawet najpiękniejszych róż zmieni jej postanowienie.

W niedzielę po południu przez wiele godzin Angela przeglądała ogłoszenia z ofertami pracy w weekendowej gazecie. Kilka z nich wycięła.

Jak mogła tak głupio i beznadziejnie zakochać się w swoim pracodawcy? To zupełnie do niej niepodobne. Zadurzenie sprzed dwu lat było dziecinadą w porównaniu ze spalającym ją teraz uczuciem. Nie chodziło o fizyczne pożądanie, jakie mogły zrodzić zbliżenia podczas tego tygodnia na ranczu i to przekłete wspólne łóżko. Jej uczucie sięgało głębiej. Jej miłość do Hanka wydawała się dojrzała i trwała, absolutna i niezniszczalna. Kochała go całego, z całym bagażem jego zalet i wad.

Przy Hanku mogła się beztrąsko śmiać, przy nim potrafiła myśleć. Był zarazem wyzwaniem i opoką. Był tym, czego podświadomie pragnęła przez całe swoje dorosłe życie. I czego nigdy nie zazna...

Wyjęła róże z wazonu i wrzuciła do kosza na śmieci. Niech je tam zobaczy. Może zrozumie, że wszystkie jego próby zatrzymania jej w biurze skazane są na niepowodzenie. Jakie to typowe dla Hanka: za wszelką cenę próbować osiągnąć cel. Stała chwilę przed koszem. Potem pochyliła się, wyjęła z niego róże i włożyła z powrotem do wazonu. Kwiaty nie są niczemu winne, dlaczego miałyby je karać. Tak pięknie pachną, są takie śliczne. Wazon postawiła jednak na szafce za biurkiem. Klienci biura mogą podziwiać róże, ale ona ich nie będzie widziała.

Jej pierwszą czynnością było wykonanie kilku telefonów do agencji zatrudnienia, które zamieściły w prasie interesujące ją ogłoszenia. Umówiła się na wstępne rozmowy. Od chwili kiedy uświadomiła sobie po raz pierwszy, że jest po uszy zakochana w Hanku, wiedziała, że nie może być mowy o dalszej pracy u niego. To byłoby zbyt bolesne. Byłaby świadkiem jego miłostek, randek, musiałaby kupować kwiaty dla jego kochanek. Nie, przenigdy! Nie miała jednak zamiaru zostawić Hankę bez sekretarki. Postanowiła, że przed odejściem znajdzie mu jakąś znośną zastępczynię.

Usiadła w fotelu za biurkiem i zapatrzyła się w portret Hankę wiszący na przeciwległej ścianie. Niestety, będzie musiała na niego patrzeć przez następne dwa tygodnie. Może wytrzyma. To jeszcze tylko trzynaście dni...

Włączyła komputer, by czym prędzej oderwać się od wizerunku na ścianie. Ale monitor nie przyciągnął jej uwagi, a treść, jaką był wypełniony, nie zainteresowała. Myślała o tym, jak to będzie, kiedy rozpocznie pracę w nowym miejscu, z nowymi zadaniami, nowymi ludźmi...

- Oo, jesteś! - zdziwił się Hank, wychodząc ze swego gabinetu.

Najwyraźniej nie wiedział, że już przyszła. Podobnie jak ona nie wiedziała, że Hank pojawił się wcześniej. Nie słyszała żadnych szmerów z jego gabinetu.

Stwierdziła, że jest jeszcze przystojniejszy, niż postać, jaką przywoływała podczas bezsennych godzin nocy. Zmarszczył brwi, patrząc na biurko bez wazonu. Po chwili dostrzegł róże w głębi na szafce. Nie skomentował jednak ich przemieszczenia.

- Przecież powiedziałam, że przyjdę rano jak zwykle!

Wzięła głęboki oddech, aby odzyskać równowagę ducha.

Dlaczego on wygląda tak ponętnie? Dlaczego ja go tak kocham? Dlaczego nie mogłam się zakochać w kimś zupełnie zwykłym? Jak to się stało, że Hank ukradł mi serce? - zadawała sobie pytanie po pytaniu, nie znajdując odpowiedzi na żadne.

- Czy mogę poprosić cię na chwilę do mojego gabinetu?
- Hank gestem dłoni wskazał otwarte drzwi.

Angela skinęła głową, wstała i z torebki wyjęła wymówienie, które poprzedniego dnia napisała u siebie w domu. Zabrała też z biurka notes do stenografii i pióro. Weszła do gabinetu Hanka i stanęła obok biurka.

- Musimy porozmawiać - powiedział Hank, postępując krok w jej kierunku.

Angela była świadoma, że serce wali jej jak młotem. Ciekawe, czy Hank coś dostrzega? Czy widzi, w jakim ona jest stanie? Czy odgaduje, dlaczego? Chyba nie. Hank takich rzeczy nie dostrzega.

- Chcesz mi podyktować list? - spytała spokojnym, jak się jej wydawało, głosem.

- Przeczytałaś tekst na karcie dołączonej do róż? - odparł pytaniem i podszedł jeszcze bliżej.

- Nie. Ale domyślam się, co napisałaś. Że chcesz, bym nie rzucała pracy. Oto moja odpowiedź. - Podała mu wymówienie.

Wziął z jej ręki papier, przeczytał, a potem zgniół w kulę.

- Możesz sobie pismo zniszczyć, ale ja je oficjalnie wręczyłam. Odchodzę - oświadczyła.

- Posłuchaj mnie, Angelo. W karcie dołączonej do róż nie było słowa o pracy. Szkoda, że jej nie przeczytałaś. Stwierdzam tam, że cię kocham.

Jej serce przestało na chwilę bić. Potem poczuła ból. Patrzyła mu wyzywająco w oczy. Zaczęła w niej wzbierać wielka złość. Hank podszedł, usiłując ją objąć. Wymknęła się.

- Jesteś ohydny! - Niemal to wykrzyczała. - Gotów jesteś zrobić wszystko, żeby tylko osiągnąć cel. Jakże nisko upadłeś. Gotów jesteś udawać miłość do mnie, bylebym zgodziła się zostać w biurze.

- Wcale nie - gorąco zaprotestował.

- Ależ tak! Zbieg okoliczności? Poczuleś do mnie miłość, z chwilą gdy postanowiłam przestać u ciebie pracować? - Podbiegła do drzwi. - Powinnaś była przewidzieć, że posu-

niesz się do każdego świństwa, byle mnie zatrzymać. Ale nigdy nie pomyślałam, że możesz zrobić coś podobnie podobnego. - Otworzyła drzwi. - Idę na lunch.

- Na lunch o wpół do dziesiątej rano?

- Możesz mnie wyrzucić, jeśli ci się nie podoba - warknęła, zatrzaszkując za sobą drzwi.

Wyszedszy na ulicę, zaczęła sobie wyrzucać, że zakochała się w tak podłym człowieku. To jego fałszywe wyznanie miłości pogłębiło jeszcze ranę w sercu. Lepiej byłoby kochać bez wzajemności kogoś, kogo się szanuje, niż człowieka bez skrupułów. Weszła do pobliskiej kafeterii, gdzie codziennie jadała lunch. Oczywiście Hank nie zdaje sobie sprawy, jak mocno ją zranił, ponieważ nic nie wie o jej uczuciu do niego. Usiadła przy ladzie i zamówiła tak zwany śniadaniowy talerz, czyli jajecznicę z boczkiem i smażonymi kartoflami, oraz kawę. Sama nie wiedziała, po co to zamówiła, bo nie była wcale głodna.

Popijała kawę, wyrzekając na los, który tak niegodziwie ją potraktował. W swoim dość już długim życiu kochała tylko trzech mężczyzn. Brata, ojca i teraz pokochała Hanka.

Wzajemnej miłości brata była pewna. Wiedziała, że Brian kochałby ją, nawet gdyby była Babą Jagą. Wychowywała go od małego. Była mu wszystkim. Dużą siostrą, matką, ojcem.

Ojciec, który pewnego dnia spakował manatki... Zdała sobie nagle sprawę, że jej ojciec i Hank mają wiele wspólnego. Ojciec był bardzo przystojny. Kobiety za nim szalały. I był równie ambitny jak Hank. Jako agent ubezpieczeniowy działał brutalnie, agresywnie, wszystkie chwytły były u niego dozwolone. Byle osiągnąć cel. Zdobyć więcej klientów. Kiedy odszedł, zabrał Angeli pół serca. Teraz Hank ukradł drugą połowę...

Powiedział Angeli, że ją kocha, a ona spokojnie wyszła na lunch, chociaż to była jeszcze pora śniadaniowa. Wyszła jak gdyby nigdy nic. Ta absurdalność sytuacji wcale Hanka

nie rozśmieszała. Usiadł za biurkiem i podparłszy brodę pięścią, zaczął roztrząsać wszystko od początku.

Nie powinien był zabierać Angeli do Brady'ego. Nie w charakterze żony. Teraz płaci za to wielką cenę.

Ale stało się. Musi szybko rozwiązać podstawowy problem, a przede wszystkim wymyślić sposób przekonania Angeli, że on ją naprawdę kocha.

To nie będzie łatwe. Towarzyszyła mu przez cały tydzień, kiedy musiał kłamać i kłamał bez zająknięcia, zbierając nawet od niej pochwały za mistrzowskie odgrywanie roli. Czy ma teraz szansę odzyskania wiarygodności w jej oczach?

Poszła na lunch! Trzeba ją odnaleźć i ponownie wyznać miłość. Będzie przekonywał, deklarował, błagał, aż ona uwierzy.

On natomiast nigdy nie uwierzy, że w niej nie tli się choćby iskierka sympatii do niego. Przez ten tydzień przeżywali wspólnie zbyt wiele intymnych sytuacji, by mógł być jej całkowicie obojętny. Pocałował ją przecież... a ona oddała mu pocałunek. Nie musiała, ale pocałowała, bo coś do niego czuła...

Z odzyskaną pewnością siebie zamknął biuro i wyszedł na ulicę. Pojawiła się teraz nowa komplikacja: Angela była jego sekretarką od dwu lat, a on nawet nie wiedział, dokąd chodzi codziennie na lunch!

Dokądś jeździ, czy chodzi w pobliże? Na lewo od biura były liczne bary szybkiej obsługi z podjazdami dla zmotoryzowanych kierowców. Na prawo od biura było wiele restauracji, jedna kafeteria i dość droga włoska kantyna.

Kafeteria! - zdecydował po chwili wahania i ruszył w jej kierunku. Na pewno tam znajdzie Angelę i przy odrobinie szczęścia wytłumaczy jej, przekona... Wszedł do kafeterii i zabiło mu żywiej serce, gdy zobaczył plecy Angeli siedzącej na wysokim stołku przy ladzie. Zatrzymał się tuż za drzwiami i przez długą chwilę obserwował wybrankę swego serca. Dla czego potrzebował aż dwu lat, by dostrzec ją jako kobietę?

A teraz nie wyobrażał sobie życia bez niej! Gdzie przez te dwa lata miał głowę i oczy?

Siedzący obok Angeli klient skończył śniadanie, zapłacił i odszedł. Hank szybko zbliżył się i zajął opuszczony stółek.

- Angelo...!

- Co tu robisz? - Spojrzała zdumiona.

- Mam ochotę coś zjeść w towarzystwie kobiety, którą pokochałem - odparł. - Czy ty wiesz, że bardzo często się czerwienisz i że wyglądasz wtedy wprost cudownie.

- Zupełnie zwariowałeś - stwierdziła nieco łagodniejszym tonem.

- W pewnym sensie tak - zgodził się. - Zupełnie zwario-
wałem na twoim punkcie. Jestem po prostu po uszy zakochany. - Nagle wykrzyknął na całą salę: - Jestem w tobie zakochany, kocham cię do szaleństwa! Tak, proszę państwa, kocham tę oto kobietę, a ona nie chce dać mi nawet małej szansy!

Na sali rozległy się śmiechy i oklaski.

- Nie chcesz go, kochanie, to odstęp mnie. Bardzo mi się podoba - powiedziała zza lady kelnerka.

Angela zerwała się i pobiegła do drzwi.

- Hej, hej, a kto zapłaci?! - krzyknęła za nią kelnerka.

Hank wyjął z kieszeni banknot, położył na ladzie i pobiegł za Angellą. A ona pędziła już ulicą. Z trudem ją dogonił. Chwylił za ramię, ale się wyrwała i stanęła naprzeciwko.

- Hank, nie rozumiem dobrze twojego scenariusza i co chcesz przez to osiągnąć, ale oświadczam, że nic z tego nie wyjdzie. - W oczach Angeli szklily się łzy i Hank pożałował swego publicznego wystąpienia w kafeterii.

- Przepraszam, jeśli moje głośne oświadczyły uraziły cię. Pomyślałem sobie jednak, że może wreszcie mi uwierzysz, kiedy wykrzyczę moją miłość przy ludziach...

- Przeraziłeś mnie swoimi metodami i zawstydziliś publicznie. Nie będę mogła nigdy tam wrócić. - Otarła pojedynczą łzę.

- Nie chciałem cię zawstydzić. Ale nie musisz tam wracać. Nie będziemy chodzili do tej obskurnej kafeterii. W pobliżu jest wiele lepszych miejsc.

Angela nie odpowiedziała, ale ruszyła w kierunku biura. Wyrównał z nią krok. Zastanawiał się, co jeszcze powinien i co ma powiedzieć, by wreszcie zaczęła wierzyć, że to miłość, a nie przewrotny i podły plan zatrzymania sekretarki.

- Angelo, skłamałem Brody'emu, okłamywałem przez tydzień Barbarę, ale teraz mówię prawdę...

- Kłamałeś nie tylko na temat naszego małżeństwa. Powiedziałaś im też, że jestem w ciąży...! - zarzuciła mu oskarżycielskim tonem.

Postanowił spróbować żartu:

- Otóż to! I uważam, że właśnie ze względu na dziecko powinniśmy pozostać razem... - Niestety, spojrzenie Angeli nie zmiękło. Zdecydował się na kolejny krok: - Wiesz co, jeśli to ma pomóc ci uwierzyć, że teraz mówię prawdę, to jestem gotów wyznać Brody'emu, że go okłamałem i że nie jesteśmy małżeństwem.

- Nie bądź śmieszny, występując z takimi propozycjami. Wiesz przecież, że nie przyczynię się do tego, byś stracił najlepszego klienta.

Gdy znaleźli się przed drzwiami biura, Angela obróciła się i spojrzała na Hankę wzrokiem pełnym różnych emocji, których jednak nie potrafił rozszyfrować. Żal? Smutek? Troska?

Głębokie zakłopotanie? Iskierka nadziei? Niech to diabli wezmą, tylko wróżka potrafiłaby coś z tego zrozumieć.

- Mam do ciebie tylko jedną prośbę - powiedziała poważnym i niemal uroczystym tonem. - Przez dwa tygodnie pozwól mi wykonywać moją normalną pracę, a potem bez słowa pozwól mi odejść. I nie opowiadaj więcej, że mnie kochasz. Nie prosz mnie o pozostanie. Nadszedł czas, bym odeszła, i nic nie zmieni mojej decyzji.

Hank był w kropce. Nie wiedział, co ma odpowiedzieć. Przecesał włosy palcami. Musi się zastanowić, powinien odczekać. Trzeba znaleźć inny sposób, by Angela sama prze-

konała się o jego uczuciu. Chwilowo trzeba stulić uszy i nie drażnić jej.

- Dobrze. Wracamy do biura, zabieramy się do pracy, a przez resztę dnia już ci nie powiem, że cię kocham.

Przez resztę dnia Hank dotrzymywał obietnicy. Po tygodniu nieobecności w biurze zarówno on, jak i Angela, mieli masę zaległości do odrobienia, dziesiątki telefonów do wykonania.

Kilka minut po dwunastej Angela zawiadomiła Hanka przez intercom, że dzwoni Sheila. Hank wyszedł z gabinetu i przyjął rozmowę przy biurku Angeli.

- Czy mojemu słodziutkiemu Hankowi brakowało jego malutkiej Sheili? - usłyszeli rozszczebiotany głosik.

- Jak to dobrze, że dzwonisz, Sheilo - odparł Hank. - Będziesz pierwszą, która pozna wielką nowinę. Otóż w minionym tygodniu wydarzyła mi się wspaniała, podniecająca, cudowna rzecz. Zakochałem się po uszy w fantastycznej kobiecie.

Angela niemal przerażona otworzyła szeroko oczy w tym samym momencie, kiedy po drugiej stronie Sheila trzasnęła słuchawką o widełki.

- Halo? Halo? - zawołał kilka razy Hank, a potem odłożył słuchawkę, wrzucił ramionami i jakby tłumacząc się wyjaśnił: - Najwidoczniej się śpieszyła.

Angela oburzona wzięła do ręki słuchawkę i podając ją Hankowi, powiedziała:

- Nie wolno ci robić takich żartów. Zadzwoń do niej i przeproś. Powiedz, że to był żart, że twoja sekretarka zamawia dla was stolik na wieczór.

- Chyba oszalałaś, Angelo. To nie był żart, a odtąd stoliki na wieczór będę zamawiał ja. Dla nas. Dla mnie i dla ciebie.

Hank odłożył słuchawkę i ruszył w kierunku swego gabinetu. W drzwiach się zatrzymał i otworzył już usta, by coś powiedzieć, ale nieoczekiwanie obrócił się na pięcie i zniknął za drzwiami.

Angeli chyba się wydawało, że przez chwilę słyszy zza nich pogwizdywanie. Hank tymczasem stał pod oknem i zastanawiał się, czy Sheila nie jest przypadkiem jasnowidzką. Podczas jednej z ostatnich rozmów wyraziła przekonanie, że któregoś dnia Hank odda serce jakiejś kobiecie, a ta... - Sheila miała nadzieję! - podepce je. Hmm...! Jak to się stało, że Sheila właściwie dokładnie wszystko przepowiedziała za ledwie na kilka dni przed faktem. Zakochanie się i wzgardzenie jego miłością przez kobietę, w której się zakochał.

Co, u diabła, może teraz zrobić, żeby przekonać Angelę, iż szczerze ją kocha. Ona na pewno tłamsi w sobie całą sympatię, a może i coś więcej, co do niego czuje, ponieważ podejrzewa, że on wcale jej nie kocha, tylko uknuł przewrotny plan, by ją zatrzymać jako sekretarkę.

Niech mi jakiś dobry duch podpowie, co się robi, żeby kobieta, którą się okłamywało od świtu do nocy, uwierzyła, że nagle mówi się jej prawdę!

- Panie Riverton, przyszedł pan Jess Maxwell i chce się z panem widzieć - rozległ się głos Angeli w intercomie.

Jess Maxwell był potencjalnym nowym klientem. Hank podszedł do biurka i nacisnął odpowiedni guzik intercomu:

- Proś go, niech wejdzie. Aha, i przy okazji: umów mi w kilku agencjach jakieś kandydatki na stanowisko sekretarki. I wyznacz im czas na przyjście na rozmowę.

Hank uśmiechnął się do siebie. Kto wie, czy dobry duch nie podszeptał mu właściwego wyjścia z opresji: zaangażuje nową sekretarkę, nadal będzie deklarował miłość do Angeli, więc nie będzie już mogła mu zarzucić, że robi to dlatego, że chce ją zatrzymać w biurze.

Przez następne dwie godziny Hank omawiał z Jessem Maxwellem propozycje kampanii reklamowej. W efekcie konsultacji Maxwell podpisał kontrakt. Hank odprowadził nowego klienta do drzwi wyjściowych, a wracając, położył na biurku Angeli teczkę z całą dokumentacją kampanii.

- Co to jest? - spytała Angela.

- Podpisany przez Maxwella kontrakt i projekt jego kampanii reklamowej. Doskonały dla nas interes.

- I co ja mam z tym zrobić?

- Zabrać do domu, przestudiować i zająć się realizacją koncepcji. Chciałaś uczestniczyć w kampaniach, oto okazja.

- To niczego nie zmieni. Za dwa tygodnie odchodzę.

Hank podszedł do Angeli i dwoma palcami ujął ją pod brodę. Wydawało mu się, że na chwilę coś pojawiło się w jej oczach. Obiecał, że nie będzie powtarzał, iż ją kocha, ale nie obiecywał, że powstrzyma się od gestów. Angela przez kilka długich sekund nawet nie drgnęła. Potem jednak wstała. Oczy znowu miała jakby martwe.

- Dobrze. Popracuję nad tym. Idę teraz do domu, zabieram teczkę, a jutro rano przyniosę moje propozycje. - Stała wpatrzona w blat biurka. - Jutro przyjdą też trzy kandydatki na stanowisko sekretarki. Mają tu być z samego rana. - Ruszyła w kierunku drzwi. - Do jutra...! - rzuciła i ujęła klamkę.

- Angelo...! - zaczął.

- Nie zmienię zdania - przerwała, obracając ku niemu głowę.

- A ja nie zrezygnuję z przekonania cię, że mówię szczerze - odparł.

Zaczerwieniła się i szybko wyszła.

Jak ją przekonać? Jak ją przekonać, powtarzał sobie w kółko. Zakochanie się w Angeli to najlepsze, co mogło mi się przydarzyć. To najlepsze, co przytrafiło mi się od wielu, wielu lat...

Strasznie głupi był ten pomysł z kupnem róż. Angela nakupowała się róż dla jego flama, róż na powitanie, róż na pożegnanie. Nie mogła poważnie potraktować tego gestu. Zaliczyła go po prostu do stałej metody postępowania z kobietami, które chce się skusić lub za coś przeprosić. Angela była inna od tamtych. Była wyjątkowa i wobec niej postępowanie mężczyzny też musi być wyjątkowe. Musi trafić do serca, a nie polechtać próżność.

Właściwie nie spał tej nocy, tylko się zastanawiał, co też zrobić, by przekonać Angelę, że ją naprawdę kocha. A wtedy, gdy ona go przekona, że nic do niego nie czuje, pozostawi ją w spokoju. Ale tylko wtedy, kiedy będzie pewny, że Angela nic do niego nie czuje. Będzie wtedy cierpiał chyba do śmierci, bo takiej kobiety nie można zapomnieć ani też wyleczyć się z miłości do niej.

Jednak trudno było mu uwierzyć, że Angela choć troszkę go nie pokochała. Przecież te chwile, kiedy budził się rano z jej głową na piersi, ich pocałunki, próba zbliżenia... - to wszystko o czymś świadczyło. A jeśli idzie o tę próbę zbliżenia, to powodem jej zaprzestania był jej lęk. Lęk przed pierwszym razem...

Tak, chyba nie jest tak źle. Chyba w jej sercu jest kącik zarezerwowany dla niego. Kącik chwilowo zaryglowany, bo jest urażona. Bardzo ją zranił i poderwał zaufanie do siebie. Musi to naprawić. I czym prędzej musi znaleźć odpowiedni klucz do jej serca.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Następnego ranka telefon zadzwonił tuż po siódmej. Angela zerwała się od stołu, przy którym piła poranną kawę, i szybko podniosła słuchawkę, mając nadzieję, że hałas nie obudził matki lub brata.

- Dzień dobry! - usłyszała ciepły baryton Hanka.

- Dzień dobry. Czym mogę służyć? - spytała bardzo oficjalnym tonem z nutką irytacji w głosie.

- Mamy dziś piękny poranek. Niebo jest błękitne, słońce promienieje radością... Jest to piękna dekoracja do deklaracji gorącej miłości. Pa, do zobaczenia o dziewiątej.

Wyłączył się, pozostawiając Angelę z rozdygotanym sercem. Co to miało być? Deklaracja miłości... błękitne niebo... O co mu chodzi? Odłożyła słuchawkę, poprawiła pasek szlafroka i wyszła na ganek po poranną gazetę. Niebo było rzeczywiście błękitne, w powietrzu czuło się zapach nocnej rosy, słońce wyszło już ponad horyzont. I to brzęczenie niby roju przelatujących pszczół... Nie, to samolot na niebie wykonuje jakieś dziwne figury... wypluwa biały dym... Dym układa się w litery...

- O Boże! Co on robi?! - wykrzyknęła, gdy po literze A i N pojawiły się następne.

Po chwili mogła odczytać całe słowo: A N G E L O.

- Angelo, wszystko w porządku? - usłyszała głos matki.

Odwróciła głowę i za plecami zobaczyła matkę także wpatrzoną w niebo. Po chwili dołączył do nich Brian.

- Co tu się dzieje? - spytał. - Ojej! - wykrzyknął.

Patrzyli, jak na niebie pojawiają się dalsze litery i po chwili mogli odczytać już całą deklarację zapowiedzianą przez Hanka przed kilkoma minutami: A N G E L O , J A C I Ę K O C H A M .

Oczy Angeli zaszyły łzami. No dobrze, jeśli nawet to nie jest pomysł mający na celu zatrzymanie jej w pracy, jeśli

nawet Hank naprawdę myśli, że ją kocha, to jak długo przetrwa to jego uczucie?

Dotychczasowe doświadczenie uczyło, że żadna z jego flam nie przetrwała dłużej niż kilka tygodni. Co prawda żadnej nie wypisywał na niebie, że ją kocha, żadnej nie wyznawał głośno w restauracji swojej miłości, ale to nie gwarantuje, że obecny napad szaleństwa nie jest przejściowy. Minie kilka tygodni i Hank jak zwykle dojdzie do wniosku, że się mylił

Tak, to pewne, że tak się stanie, więc nie wolno się poddawać. Nie wolno wierzyć w bajkę, w sen, by obudzić się na koniec zdruzgotaną. Nie mogła sobie pozwolić na to, by zaznać może z Hankiem szczęścia, a potem go stracić. Jego i szczęście.

- Angelo, jakże ten facet musi cię kochać! - wykrzyknął Brian i podrapał się w rozczochną głowę. - Patrz na to, patrz! A ja wracam do łóżka, żeby jeszcze trochę pospać.

Angela spojrzała bezradnie na matkę.

- Może chcesz o tym porozmawiać? - spytała Janette Samuels.

Z oczu Angeli popłynęły łzy, które tak długo wstrzymywała. Przez długą chwilę nie mogła dobyć słowa. Matka ujęła ją łagodnie pod ramię i poprowadziła do kuchni.

- Siadaj! - poleciła, wskazując krzesło. - I teraz mi o wszystkim opowiedz.

Angela pociągnęła nosem. Łzy nie chciały przestać skapywać. Matka usiadła obok córki i pogłaskała ją po głowie, jakby koila zrozpaczone dziecko.

Wreszcie łzy obeschły i Angela mogła mówić. Najpierw powiedziała o tygodniu na ranczu. Nie wspomniała ani słowa o nocach spędzonych z Hankiem w jednym łóżku, ale dokładnie wyjaśniła zasady seminariów prowadzonych przez Barbarę i przyznała się, że Hank ją w zasadzie wynajął, by udawała jego żonę. Przyznała też, że od samego początku podkochiwała się troszkę w swoim pracodawcy.

- Od pierwszego dnia pracy w jego biurze czułam do niego pewien pociąg, który podczas minionego tygodnia przerodził się chyba w głębsze uczucie... - zakończyła.

Janette zmarszczyła brwi.

- Czegoś tu nie rozumiem. Mówisz mi, że kochasz Hankę. Hank zamówił ten podniebny afisz z wyznaniem swojej miłości. No, to w czym problem?

Angela głęboko westchnęła.

- Po pierwsze, nie wierzę, że on mnie naprawdę kocha. Myślę, że ten tydzień u Robinsonów wytracił go trochę z normalnego toru rozumowania i postępowania. Po drugie, jeśli on nawet wierzy w to, że mnie pokochał, to ja nie wierzę, że jego uczucie potrwa długo. Wkrótce może podwinąć ogon i uciec. Tak jak...

- Nie kończ. Wiem, że myślisz o ojcu - przerwała matka.
- Posłuchaj, kochanie... Przez te wszystkie lata, kiedy siłą rzeczy bardzo się zżyłyśmy, powinnam była myśleć logiczniej i powiedzieć ci coś wcześniej... kiedy byłaś bardzo młoda...

- O czym ty mówisz? Co powinnas była wcześniej mi powiedzieć? - Angela z głębokim niepokojem spojrzała matce w oczy.

Janette skoncentrowała spojrzenie na pobliskim oknie.

- Wiesz, że zaraz po opuszczeniu nas przez ojca, ja zachorowałam na serce. Do tej chwili nie zdawałam sobie sprawy, że w tym samym czasie i twoje serce zachorowało...

- Nic nie rozumiem. O czym ty mówisz? Ja nie jestem chora na serce.

- W pewnym sensie tak. Dopiero teraz w pełni to rozumiałam. Kiedy mi o wszystkim opowiedziałaś.

- Mamo, mów jasno!

- Kiedy Brian był malutki, a ty już w liceum, podświadomie wykorzystwałaś go jako tarczę przed randkami. Podświadomie ich się bałaś. Brian i twoje obowiązki sprawowania nad nim opieki służyły ci za wymówkę. W ostateczności wolałaś żeńską drużynę harcerską, niż wyjście z chłopakiem...

- To nieprawda!

- Prawda. A kiedy już nie musiałaś opiekować się Briannem i on nie mógł służyć ci za wymówkę, znalazłaś inną. Pracę. Po uszy pograżyłaś się w pracy. Z ochotą spędzałaś w biurze nadgodziny, byłaś zawsze pierwsza do wzięcia na swoje barki dodatkowego obciążenia... Uniemożliwiłaś sobie posiadanie jakiegokolwiek osobistego życia. Znowu podświadomie. Bo gdzieś tam kryje się w tobie lęk, obawa przed zranieniem.

- Ależ to nonsens, mamó! - Zerwała się z krzesła i zaczęła krząć po kuchni.

- Taka jest prawda, córeczko. Odejście twojego ojca zraniło cię głęboko. Zraniło twoje serce tak bardzo, że do dziś nie potrafisz racjonalnie myśleć o tak zwanych sprawach męsko-damskich. Po prostu boisz się dopuścić innego mężczyznę do swego życia. Jako mała dziewczynka dopuściłaś ojca i przegrałaś. Boisz się kolejnej przegranej.

Angela stanęła pod oknem, obrócona plecami do matki. Kolejna fala łez nie pozwalała jej dostrzec świata za szybami. Może jednak matka ma rację, pomyślała. Może w istocie to wszystko prawda? A jeśli tak...?

- Ja coś o tym wiem, Angelo - odezwała się drżącym głosem matka. - Znam ten lęk, bo to on dręczył mnie przez te wszystkie lata i skazał na samotność... Angelo, jeśli kochasz Hankę... Jeśli on mówi, że cię kocha, to akceptuj go, bierz go takim, jaki jest. Nie pozwól, by twoje lęki skazały cię na samotne życie. Ja pragnę twojego szczęścia i radzę ci to z całego serca... - Janette wstała. - Teraz pójdę się jeszcze położyć. A ty dobrze przemyśl to, co ci powiedziałam, i nie odrzucaj być może wspaniałej szansy na szczęście. Chwytaj szczęście, kiedy się do ciebie uśmiecha - rzuciła jeszcze matka, wychodząc. - Jakże byłam głupia, nie korzystając z tych rad, gdy byłam młodsza. A dawano mi je.

Angela została sama. Usiadła przy kuchennym stole, zatopiła twarz w dłoniach i zamyśliła się.

„Chwytaj szczęście, kiedy się do ciebie uśmiecha” - powiedziała matka. To chyba dobra rada. Matka ma rację. I matka miała też rację, mówiąc, że Angelę przez te wszystkie lata paraliżował strach. Był to jednak lęk znacznie głębszy, niż matka mogła przypuszczać. Był to nie tylko lęk zrodzony z faktu, że mężczyzna, ojciec, ją opuścił, ale również zbudowany na jego słowach. Angela bała się, że nie zadowolili żadnego mężczyzny. Ojciec dawał jej poznać, że jest brzydka, nieporadna jako kobieta...

Ale przecież jest zdolna do kochania. Pragnie kochać! Jej marzeniem jest móc ofiarować komuś tę miłość... Hankowi. I pławić się w jego miłości, zagłębić się w bajkę na zawsze. Ale ten strach... Wszczepiony lęk przed własną niedoskonałością. Nikt jej nie wmówi, że może się podobać mężczyźnie, bo kiedyś mężczyzna, jej własny ojciec, powiedział, że ma nijaką twarz i jest nijaka.

Kilka minut po ósmej Angela zadzwoniła do biura i na automatycznej sekretarce zostawiła wiadomość, że tego dnia nie przyjdzie do pracy. Nadal oszołomiona podniebną deklaracją miłości Hanka czuła się zbyt mało odporna na dalsze jego słowa czy poczynania. Mogłaby głupio ulec, a potem żałować przez całe życie.

A jeśli będzie żałowała swoich lęków i oporów?

Wkrótce po dziewiątej Brian wyszedł do szkoły, a matka poszła z wizytą do lekarza. Angela nie chciała dalej rozmyślać nad sytuacją bez wyjścia, więc zabrała się do prac domowych. Parokrotnie jednak wracała myślami do biura, zastanawiając się, dlaczego Hank do niej nie zadzwonił, i jak poszły mu rozmowy z kandydatkami do pracy.

Skończyła sprzątać około drugiej i wtedy usiadła przy stole z materiałami dotyczącymi kampanii reklamowej dla Jessa Maswella. Była zdecydowana przedstawić projekt tak dobry, by przed jej odejściem z pracy Hank zrozumiał, jak dwa lata marnował naturalne talenty swojej asystentki, zlecając jej wykonywanie różnych czynności, jak na przykład

kupowanie kwiatów dla swoich pańienek. Pewno jedną z takich Hank dziś zatrudnił. Piersiastą blondynkę. No cóż, za kilka miesięcy każe jej kupić samej sobie kwiaty i zniknąć.

Mimo że właściwie wcale nie chciała, by Hank dzwonił do niej do domu, milczenie telefonu ją złościło.

O czwartej rozległ się dzwonek u drzwi wejściowych. Otworzyła i zobaczyła Hanka. A tuż za nim stał.. Brody Robinson, który patrzył na nią wzrokiem przyjaznym, choć bardzo zaskoczonym.

- Hank...? Co tu robisz? - spytała.

- Już od trzech godzin o to go pytam! - wykrzyknął Brody. - Wpadł dziś do nas, na ranczo, jak burza i kazał mi tu ze sobą jechać, bo ma mi do powiedzenia coś bardzo ważnego, ale robi to dopiero w twojej obecności.

- Hank... nie rób głupstw! - Wiedziała doskonale, co Hank zamierzał zrobić: przyznać się do okłamywania Robinsonów. - Chyba oszalałeś!

- Masz zupełną rację. Oszalałem. Muszę cię przekonać, że cię kocham. I jak bardzo cię kocham - odparł Hank. - Brody, muszę ci coś powiedzieć. Zrobiłem rzecz, której bardzo się wstydzę. Okłamałem cię...

- Okłamałeś mnie? W jakiej sprawie? - Brody groźnie zmarszczył brwi.

- Chodzi o mnie i Angelę... Nie jesteśmy małżeństwem. Udawałem, że nim jesteśmy, bo się bałem, że jeśli się dowiesz, że jestem kawalerem, to przeniesiesz się do innej firmy reklamowej.

- No, to kim ona jest? - Brody wskazał głową Angelę.

- Moją sekretarką.

- I zrobiłeś jej dziecko?!

- Nie! - zaprotestowała gorąco Angela.

Brody zupełnie zaskoczony przenosił wzrok z Hanka na Angelę i z powrotem. Hank zaczął szybko wyjaśniać:

- Namówiłem Angelę, żeby udawała moją żonę. Ale w ciągu tego tygodnia u was zakochałem się w niej. Chcę się z nią ożenić, lecz ona nie wierzy zapewnieniom o mojej mi-

łości, ponieważ tyle nakłamałem przez ten tydzień. Uważa to za dalszy ciąg kłamstw.

- Ale masz na imię Angela? - spytał Brody.

Angela skinęła głową. Hank zwariował, zupełnie oszalał. Nie powinien był wyjawiać wszystkiego Robinsonowi, który może teraz zrezygnować z usług firmy. I po co to zrobił? Przecież ona i tak mu nie uwierzy.

Brody wziął głęboki oddech i patrząc Hankowi w oczy, powiedział:

- Żałuję, że kłamaliście. Oboje. Zaprosiłem cię, Hank, na seminarium Barbary, ponieważ cię polubiłem i pomyślałem, że możesz dużo skorzystać. Powinieneś być powiedzieć mi prawdę. Nie wiem, co teraz zrodziło się między wami...

- Miłość, miłość... Myślę, że i Angela trochę mnie pokochała. Ale nie powinienem być kłamać. Rozumiem twoje wzburzenie. Jeśli chcesz przenieść się do innej agencji...

- Nie mam najmniejszego zamiaru tego robić. Biznes to biznes, a stosunki towarzyskie to inna sprawa. Masz dobre pomysły, ja z nich korzystam i zamierzam nadal korzystać. A jeśli idzie o ciebie, Angelo! Jeżeli masz trochę oleju w głowie, dziewczyno, to wyjdiesz za niego. Bo inaczej on umrze z miłości. Zwariował na twoim punkcie. Zjawił się dziś u mnie z dzikim wyrazem twarzy. Nie tak łatwo dałem się namówić, żeby tu przyjechać. Musisz mi wynagrodzić ten kłopot. Tyle tylko mam do powiedzenia. Do widzenia, moi drodzy. Wracam na ranczo, gdzie czeka na mnie żona i gdzie wszystko jest jasne, a nie pogmatwane jak między wami.

- Pożegnał się i poszedł do swego samochodu zaparkowanego tuż za samochodem Hanka.

- Jaki ty jesteś niemądry - powiedziała Angela po odjeździe Brody'ego. - Narozrabiałeś i co masz z tego? Nic. Bo udowodniłeś coś, czego nie trzeba było wcale udowadniać...

- Nie rozumiem.

- Powiedziałeś mi przecież, że twoja agencja jest dość silna, by przeżyć utratę takiego klienta jak Robinson. - Angela desperacko pragnęła zachować spokój i dystans.

- Pojedź ze mną, Angelo - powiedział nagle Hank.

- Po co?

- Chcę ci coś pokazać... - Wyciągnął do niej dłoń.

- Co takiego?

Miała wielką ochotę zacząć tupać, krzycheć i kazać mu się wynosić. Ale jednocześnie pragnęła rzucić mu się w ramiona, całować kochaną twarz i być całowaną. Chociaż ten jeden raz, by wspomnienie mogło wystarczyć na resztę życia...

- Nie pytaj. Zobaczysz. Chodź ze mną! - prosił, patrząc zbolałym wzrokiem.

Właściwie wbrew sobie podała mu dłoń i pozwoliła poprowadzić się do samochodu. Na pewno robi głupstwo, pozwalając na to sam na sam w aucie. Rozmowa z matką bardzo ją rozstroiła. Mury obronne, jakimi się otoczyła, groziły zawaleniem.

Kiedy zajęła miejsce pasażera, Hank wreszcie puścił jej dłoń. To bardzo dobrze, bo ciepło emanujące z jego dłoni groziło dalszym pękaniem murów obronnych. Hank obszedł wóz i usiadł za kierownicą, uruchomił silnik, uśmiechnął się do siebie i ruszył z miejsca.

- Odczytałaś moje poranne wyznanie? - spytał.

- Masz na myśli ten chorobliwy, emocjonalny popis na niebie? - Zdawała sobie sprawę, że go rani, ale musiała zrobić wszystko, aby sama mogła zachować emocjonalny dystans.

- Zabolało - odparł.

- Dokąd jedziemy? - spytała. - Chociaż właściwie to mnie nie obchodzi. Możesz ze mną polecieć na Księżyc, a nadal nic się nie zmieni.

- Na Księżycu byłbym jedynym mężczyzną. Pytasz, dokąd jedziemy. Otóż... Nie, nie powiem, dokąd jedziemy. Trochę cierpliwości. Może masz rację, że w ostatnich godzinach oszłamiam cię ekstrawagancją moich poczynań, ale to

dlatego, że nigdy jeszcze nie byłem tak zakochany. Nie znam obowiązków w takim wypadku reguł gry.

Po piętnastu minutach milczenia Hank zjechał z autostrady na szosę zupełnie nie znaną Angeli. Potem raz skręcił na skrzyżowaniu w prawo, raz w lewo i wreszcie wyjechał na szutrową drogę, która wydawała się prowadzić donikąd.

Angela zastanawiała się, jakim to kolejnym absurdalnym pomysłem Hank chce jej zaimponować. Pole z jej imieniem „wygrawerowanym” przez traktor? Budynek z graffiti z jej imieniem?

To nie miało jednak znaczenia. Nic już nie miało najmniejszego znaczenia. Nie zmieni jej postanowienia nic, co Hank Riverton mógłby zrobić czy powiedzieć. Mowy nie ma, by mogła uwierzyć, iż on naprawdę ją kocha. Postępuje jak osło uparty mężczyzna, który zawsze i za wszelką cenę chce postawić na swoim. Ona, Angela, nie może sobie pozwolić na luksus uwierzenia w mrzonkę, ponieważ leczenie się z mrzonką jest bardzo długie i bolesne.

ROZDZIAŁ JEDENASTY

Hank nie miał już więcej pomysłów. Zalecanie się do kobiety, której nie obdarza się głębokim uczuciem, jest łatwe. Jakże trudno natomiast podbić serce kobiety, którą kocha się do szaleństwa.

Poprzedni wieczór spędził na długich rozmowach i wędrówkach po okolicy z pośrednikiem handlu nieruchomościami. Tym razem gwiazdy mu sprzyjały. Trzecia posiadłość pokazana przez pośrednika była dokładnie tym, o czym marzył. Zaczarowana ziemia wymarzonej przyszłości. Teraz pozostawało mu przekonać Angelę, by zechciała być uczestniczką tej przyszłości.

Serce mu waliło, gdy zbliżali się na miejsce. Ciekawe, czy Angela słyszy bicie jego serca. Tym razem chyba tak, bo jeszcze nigdy nie wyrwało mu się tak z piersi. Dłonie miał spocone. Instynktownie wyczuwał, że zbliża się chwila prawdy. Angela albo go kocha, albo nie. Jeśli odrzuci tę jego ostatnią deklarację uwielbienia i wyznanie głębokiej miłości, jeśli on okaże się nieprzekonujący, to cóż, trudno, będzie musiał żyć bez niej. A ta myśl go przerażała.

Teraz, skoro Angela tak mocno zadomowiła się w jego sercu, nie wyobrażał sobie dni bez niej. I nocy.

Nie powiedział ani słowa, kiedy skreślił w pełną dróżkę, prowadzącą do budynku rancza.

Podjechał i zaparkował między domem a budynkiem gospodarczym. Spojrzał na Angelę. Jej twarz nic nie wyrażała.

- Pamiętasz? O tym rozmawialiśmy ostatniego wieczoru u Robinsonów - zaczął. - Niewielkie ranczo z kilkoma hektarami ziemi, ze stajnią na parę koni i z ogrodzonym białym płotem domem dla zakochanej pary... To wszystko tu jest, z wyjątkiem kwiatów, które w przyszłości posadzisz.

- Dlaczego to robisz? Dlaczego poddajesz mnie takim torturom? - spytała łamiącym się głosem.

Otworzyła drzwiczki i wyskoczyła z samochodu.

Hank wysiadł także i podszedł do Angeli. Jak urzeczona patrzyła na dom, a po policzkach spływały jej łzy.

Falszywie je odczytał: ona czuje się dręczona przez niego i nie może już jego zalotów wytrzymać. Ona go nie kocha. Gdyby kochała, to nie powiedziała, że on ją torturuje.

Opadły mu ramiona. Wolnym krokiem podszedł do ganku i usiadł na drugim stopniu. Palcami przeczesał włosy, a potem zatopił głowę w dłoniach. Czuł przeraźliwą pustkę. Angela nie ruszała się z miejsca. Nadal patrzyła na dom, nadal spływały jej po policzkach łzy.

- Już nie wiem, co dalej robić - odezwał się Hank z ganku. - Wyczerpałem wszystkie możliwości, wszystkie pomysły. - Rozłożył ręce w geście bezradności. - Nie przychodzi mi do głowy nic, co jeszcze mógłbym zrobić, abyś wreszcie zrozumiała, że ja naprawdę, szczerze, głęboko... szaleńczo cię kocham... Powiedz, że mnie nie kochasz, powiedz to wyraźnie, a przysięgam, że zostawię cię w spokoju. Powiedz, że mnie nie kochasz! - Wstał i podszedł do Angeli. Zatrzymał się dosłownie kilka centymetrów od niej.

Pragnął ją wziąć w ramiona, przytulić, całować, pieścić.

Ale jej nawet nie dotknął. Stał z opuszczonymi rękami, dłonie zaciskał i rozprostowywał. Oddychał szybko, jak po długim biegu i czekał na wyrok. I jeszcze raz powtórzył:

- Powiedz, że mnie nie kochasz. Ale powiedz to, patrzac mi w oczy. I powiedz, że chcesz, żebym sobie poszedł. Musisz patrzeć mi w oczy, podejmując ostateczną decyzję, że nie chcesz mnie więcej widzieć...

Angela zamknęła oczy. Spod zaciśniętych powiek sączyły się łzy. Potem otworzyła oczy i zaczęła wolno mówić, jakby się jękała:

- Hank... Ten tydzień na ranczu był cudowny... magiczny... Ale to było udawanie... To był tydzień z innego wymiaru... nierzeczywisty... I to, co mówisz teraz, jest nierzeczywiste...

- Nie, nie... Nie! - Nie mógł się dłużej opanować. Chwylił ją za ramiona i zaczął nią potrząsać. - Nie masz najmniejszego prawa mówić, że to, co ja czuję, jest nierzeczywiste. Nie jestem zasmarkanym szczeniakiem. Wiem dobrze, co czuję. To nie jest urojenie. Wiem dobrze, jaka jest różnica między rzeczywistością a udawaniem...! Ja cię kocham, Angelo! Chcę budzić się każdego ranka z tobą w moich ramionach. Chcę co noc kłaść się spać, wiedząc, że śpisz koło mnie. I teraz... Teraz powiedz mi, że mnie nie chcesz. Powiedz, że cię nic nie obchodzi!

- Nie mogę ci tego powiedzieć, bo to nie byłaby prawda. - Angella wyswobodziła ręce i odsunęła się o kilka kroków. - Czy ty naprawdę nic nie rozumiesz? W żadnym wypadku nie mogłabym powiedzieć, że mnie nie obchodzisz, bo byłoby to kłamstwo. Nie mogę też powiedzieć, że cię nie kocham, bo... bo... mijałabym się z prawdą...

W Hanku dusza zaczęła śpiewać, ale nie zrobił ruchu w jej kierunku, bo w oczach Angeli nie widział ani przebłysku radości, ani jakiegoś podniecenia na myśl o wspólnej z nim przyszłości... Widział natomiast cierpienie. Zbliżył się i obiema dłońmi ujął jej twarz, zastanawiając się gorączkowo, co też kłębi się w głowie Angeli, która teraz, chyba uwierzywszy jego deklaracjom miłości, powinna zachowywać się zupełnie inaczej.

- Powiedz, kochanie, o co chodzi? Przecież nie ma już chyba żadnych barier między nami. Twoje słowa... Dlaczego teraz płaczesz?

- Bo się okropnie boję - wyszeptała przez łzy.

- Czego się boisz?

Znów odeszła kilka kroków i objęła się rękami, jakby chciała zademonstrować, że pragnie się gdzieś skryć.

- Boję się, Hank... W życiu kochałam tylko jednego mężczyznę... mojego ojca. I on mnie porzucił. Umknął z mego świata, nie oglądając się nawet za siebie. Nie zniósłabym, gdybym oddała ci serce, a ty, znudzony, po pewnym czasie zwróciłbyś mi je. Co bym z nim zrobiła?

- Angelo, Angelo, kochanie! Boże, gdybym mógł cofnąć się w czasie i stać się twoim ojcem, wypełnić pustkę, jaka towarzyszyła ci przez lata... Ale nie mogę być ojcem. Mogę być mężem, kochankiem, towarzyszem życia na dobre i na złe, na zawsze. Zawsze będę cię kochał.

- Ale to jest chyba niemożliwe... Nie jestem ładna... Ty tak naprawdę nie możesz mnie kochać...

- A kto ci, u diabła, powiedział, że nie jesteś ładna? - Hank ujął się pod boki, patrząc na Angelę z prawdziwym zdumieniem.

- Ojciec.

Skinał, by się zbliżyć, lecz nie czekając, sam szybko do niej podszedł.

- Chodź, usiadzimy i porozmawiamy.

Jeszcze przez chwilę się wahała, szukając na jego twarzy potwierdzenia, że przez cały czas mówi poważnie. Hank uśmiechnął się, ujął jej dłoń i poprowadził na ganek swego domu marzeń.

- Powiedz no mi, moja droga, kiedy to miałaś ową rozmowę z ojcem, ekspertem od urody swoich dzieci?

- Tuż przed opuszczeniem przez niego domu... - Zaczzerwieniła się jak burak. - Powiedział, że nigdy nie zostanę królową piękności i powinnam liczyć raczej na swój spryt.

- A ile miałaś wtedy lat, Angelo? Osiem? Dziewięć?

- Właśnie dziewięć.

- Oj, ty głuptasku. To ja ci coś powiem. To i owo w życiu widziałem, ale nie widziałem jeszcze dziewięciolatki, którą mógłbym wskazać palcem jako przyszłą piękność. Niemożliwe jest dostrzeżenie przyszłej urody u dziewięciolatki. Twój ojciec był bardzo niemądry, mówiąc coś podobnego.

- Ale przecież...

Hank delikatnie położył palec na jej ustach, by więcej nie protestowała.

- Skąd twój ojciec mógł wiedzieć, jak cudownie będą lśnić twoje oczy bursztynowej barwy? Skąd miał wiedzieć,

że twój uśmiech będzie rozjaśniał wszystko dokoła? I skąd wreszcie miał wiedzieć, że wyrośniesz na tak cudowną kobietę? - Wędrował teraz palcem po jedwabistej skórze jej policzka. - Jakże podły jest człowiek, który opuszcza swoje dziecko. Ale sam się ukarał. Nie widzi, na jaką piękną istotę wyrosłaś.

Hank odetchnął z ulgą. Dostrzegając, jak jego słowa powoli przekonują Angelę, że może niepotrzebnie ogrodziła się murem nieufności. Widział wyraźnie pierwsze pęknięcia i parł dalej:

- Kocham cię, Angelo. I kiedy na ciebie patrzę, serce bije mi żywiej, puls mam szybszy i robi mi się gorąco. Jesteś piękniejsza, niż kiedykolwiek zdasz sobie z tego sprawę... ponieważ... ponieważ jesteś kobietą kochaną.

Jęknęła. Wyrwał się z jej piersi ni to płacz, ni to okrzyk poddania się, a może po prostu wyraz wyzwolonego z klatki szczęścia.

- Kocham cię, Hank... - wyszeptwała, wspięła się na palce i pocałowała go lekko w usta.

Przygarnął ją do siebie i zaczął całować jej włosy.

- Kochamy się i teraz wyjdiesz za mnie. Będziemy dzielić życie w tym domu. Niepotrzebne nam będzie ranczo Brody'ego i nauki Barbary.

Z głową wtuloną w jego pierś Angela zaczęła lkać. Płakała łzami prawdziwego szczęścia. A Hank przez cały czas trzymał ją w ramionach.

- Będę twoją żoną - wydukała wreszcie. - Dobrą żoną...

- Wiesz co... - zaczął Hank. - Ja chyba zakochałem się w tobie już pierwszego dnia pobytu na ranczu Brody'ego.

- A ja pierwszego dnia pracy u ciebie... Nie, chyba jeszcze wcześniej: tego ranka, kiedy przyszłam na kwalifikacyjną rozmowę... Ojej, Hank, co z tymi kandydatkami na sekretarkę, które miały przyjść dziś z samego rana? Skoro pojechałeś do Brody'ego, to nie mogłeś ich przyjąć...

- Nie zaprzataj sobie tym głowy. Sekretarki są na rynku pracy na pęczki. Kandydatki na żonę to rzadszy gatunek.

**I dlatego tu na miejscu składam ci wstępne zobowiązanie:
będziesz jedyną żoną, jaka ma mi towarzyszyć aż do śmierci.**

**Zza zasłony łez szczęścia patrzyły na Hanka promienne
oczy o intensywnej barwie bursztynu.**

RS

EPILOG

Angela stała przed lustrem toaletki w sypialni, którą dzieliła z Hankiem w czasie ich tygodniowego tu pobytu. Miała na sobie białą suknię ślubną obszywaną perełkami i koronką. Była to kreacja jej własnego projektu, jej wizja od wielu, wielu lat. Tylko senna wizja, niespodziewanie teraz ziszczona. Za kilka chwil miała zostać panią Riverton.

Minał miesiąc od porannej wyprawy Hanka i Angeli na dopiero co zakupione ranczo. Był to miesiąc pełen podniecenia i gorączkowych przygotowań do ślubu godnego takiej pary i łączącej ją miłości.

To Brody miał pomysł, by wzięli ślub w bibliotece jego rancza. W tej samej bibliotece, w której Barbara prowadziła z nimi seminarium z kochania. Hank i Angela chcieli ślubu godnego, ale skromnego i intymnego. Dlatego też po krótkiej dyskusji przyjęli propozycję Brody'ego.

Choć wydawało się to trudne do wyobrażenia, Angela doszła do wniosku, że przez minione tygodnie jej miłość do Hanka nie tylko się utrwalała, ale jeszcze rośnie. Każdą wolną chwilę spędzali razem, planując nie tylko kampanie reklamowe dla klientów, ale i swoje przyszłe życie, a także meblując i wyposażając ich przyszły dom rodzinny - nowe ranczo poza miastem.

Gdy do sypialni weszła matka, Angela odwróciła się od lustra.

- Wyglądasz wprost cudownie, córeczko - powiedziała.
- Chyba ujdzie - odparła Angela, czewieniac się i rzucając ostatnie spojrzenie na swoje odbicie w lustrze.
- Przysłano mnie, by ci powiedzieć, że niestety już czas. Koniec panińskiego życia. Mamy zejść do biblioteki. - Ujęła córkę pod rękę i obie poszły w kierunku drzwi. - To jest chyba najszczęśliwszy dzień w moim życiu, córeczko...
- Zostańmy tu jeszcze chwilę, mamó... Porozmawiajmy...

- Teraz nie ma już na to czasu. Na dole w bibliotece czeka niecierpliwie twój mężczyzna, spaceruje tam i z powrotem jak lew w klatce. Doczekać się ciebie nie może. Jest rozdygotany, zniecierpliwiony. Chodź!

- No dobrze, idziemy. Jestem gotowa. - Angela wyprostowała się.

Obie panie zeszły na dół. Gdy zbliżały się do drzwi biblioteki, w całym domu zgasło nagle światło.

- Wszystko w porządku, córeczko.

Janette otworzyła drzwi biblioteki i Angela wstrzymała oddech na widok, który ją powitał: setki zapalonych świec i girlandy z gałązek z kwieciem pomarańczy!

Angela przypomniała sobie nagle rozmowę, jaką prowadziła z Hankiem w samochodzie, gdy jechali po raz pierwszy na ranczo Robinsonów na ów proroczy tydzień. Omawiali szczegóły ich „ślubu”, by wiedzieć, jak odpowiadać na pytania Barbary i Brody'ego. Teraz biblioteka była udekorowana dokładnie tak, jak to sobie Angela w czasie tej rozmowy wymyśliła.

Hank zapamiętał! Stał teraz przy kominku, niezwykle przystojny w czarnym smokingu z czarną muszką i amarantowym szerokim jedwabnym pasem. A więc zapamiętał także jej propozycję stroju wyimaginowanego wówczas oblu-bieńca. Zalała ją fala miłości. Dla niego była gotowa na wszystko. Promienna podeszła do Hanka i stanęła skromnie obok twarzą do salonu.

- I tym razem żadne z was mnie nie oszuka - zagrzmiął Brody. - Spojrzał na stojącego obok pastora. - Na wszelki wypadek sprawdziłem dokumenty naszego ojca duchowego. Ma pełnomocnictwa od samego Pana Boga. To będzie prawdziwy ślub.

Wszyscy się roześmieli, łącznie z pastorem, a Barbara położyła dłoń na ramieniu męża.

- Już dobrze, dobrze, więcej nie dowcipkuj, bo możesz przedawkować - powiedziała.

Obrączka matki Hanka pasowała doskonale na palec Angeli, która typowo po kobiecemu wywnioskowała z tego natychmiast, że Hank i ona też będą do siebie pasować. Po tylu poprzednich wątpliwościach wnioski pozytywne, nawet pochopne, były mile widziane. Zresztą po co filozofować: oboje się przecież kochali, prawda?

RS